

60
ISSN 2449-5328

GALERIA

CZĘSTOCHOWSKI MAGAZYN LITERACKI
Towarzystwa Galeria Literacka

październik – grudzień 2021



poezja • proza • szkice • recenzje • eseje • felietony • humoreski • fraszki • satyra

Piotr Dłubak, *Mgnienie. Portrety*, 2021: Sylwia Oksiuta-Warmus (2014)**SŁOWO OD REDAKCJI**Bogdan Knop, Barbara Strzelbicka, *Podsumowania - wyzwania* 3**WYDARZENIA***Kalendarium: październik-grudzień 2021 r.* 4Redakcja, *Kateryna Babkina i Bohdan Zadura uhonorowani „Angelusem”!* ... 6Barbara Strzelbicka, *Poświatowska pandemicznie* 7**CONVERSATIO***O portretach, teatrze i o filozofii*

z Piotrem Dłubakiem rozmawia Barbara Strzelbicka 9

POEZJABogdan Knop, *Tuż obok* 15Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Wiersze rozproszone (wybór)* 16Janusz Strojec, *Balanse* 18Janusz Jano Mielczarek, *Z tekstów poszpitalnych* 22Zdzisław Sierpiński, *Nie było lata* 24Anna Jędryka, *Czuć jesień* 26Ida Jadwiga Łubińska, *Trzy wiersze* 28Małgorzata Franc, *Symetria uczuć* 29Wiesława Owczarek, *Piosenki* 31Tomasz „Aztenty” Barański, *Zresetowanie* 34Zdzisław Opałko, *Kryzys klimatyczny* 35Jacek Szczerbak, *Świadectwo* 36**SATYRA**Maciej Rudlicki, *Dama z Bahama, czyli marzenia o grzechu, Pingwin* 41Zdzisław „Rabarbar” Sierpiński, *Panegiryki* 43**WŚRÓD WIERSZY I POETÓW. DIARIUSZ CZĘSTOCHOWSKI**Arkadiusz Frania, *Zabarwione*.*O kolorystyce wierszy Barbary Strzelbickiej* 45Arkadiusz Frania, *Milczenie i wiersz*.*O lirykach Beaty Brodowicz-Szymanek* 53**PROZA**Elżbieta Jolanta Gola, *Anywhere* 61

CZĘSTOCHOWA Publikacja dofinansowana ze środków budżetu Gminy Miasta Częstochowy w ramach otwartego konkursu ofert na realizację w 2021 roku zadań publicznych z zakresu kultury i sztuki, dziedzictwa narodowego oraz upowszechniania kultury.

SZKICE, ESEJE, RECENZJE

- Elżbieta Wróbel, *Przystanek Częstochowa, czyli Wioletta Grzegorzewska opowieść o nieświętym mieście* .. 65
- Konrad Ludwicki, *Karol Ludwik Koniński – (nie)zapomniany pisarz, publicysta, filozof* 85
- Ignacy S. Fiut, *Poezja trzeźwiąca* 88
- Janusz Jano Mielczarek, *„Hrabalu Ty mój!...”* 89
- Maciej Rudlicki, *Uległość czy obojętność?...* 94
- Bogdan Knop, *Kopiejkini ze Złotowa* 97
- Barbara Strzelbicka, *Opowieść o poezji Arkadiusza Frani (część pierwsza)* ... 99

Z NOTATNIKA MAŁGORZATY N-K

- Małgorzata Nowakowska-Karczewska, *Starość* 109

WIDZIANE Z GALERII. Subiektywna kronika wypadków literackich

- Barbara Strzelbicka, *Dwie poetki i każda inna* 117
- Barbara Strzelbicka, *Odkładany wieczór autorski* 119
- Barbara Strzelbicka, *Jednak obrazki?...* 120
- Maria Teresa Stąpel, *„Norwidowskie RzeczySłowa”* 122

NOTY O KSIĄŻKACH

- Włodzimierz Jaworski-Woldmur, *Półsenne kartki z Diamentowego Cesarstwa i Królestwa Ziemi Północnej. Epopeja* 124
- Piotr Dłubak, *Mgnienie. Portrety* 124
- Ireneusz Knop, *Moja pasja. Prywatna kolekcja zegarów i lamp naftowych* .. 124
- Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, *Wiersze rozproszone* 125
- Aleksander Wierny, *Słabnące światło sierpniowego słońca* 125
- Aleksander Wierny, *małe nowe ciała* 125
- Kateryna Babkina, *Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek* 126
- Jarosław Kapsa, Tadeusz Wrona, *Stowarzyszenie Liga Krajowa w polskim systemie politycznym (1993-2020)* 126

ZAPISKI GALERJANA

- Jan Ciesielski, *Aforyzmy (wybór bardzo niepełny)* 127

NOTY O AUTORACH

- Piotr Dłubak 14
- Elżbieta Wróbel 84
- Konrad Ludwicki 87
- Maria Teresa Stąpel 123

PODSUMOWANIA – – WYZWANIA

WYDANIE 60. NUMERU „Galerii” skłania do podsumowań i refleksji. Co się powiodło – już samo dotrwanie do takiej liczby porządkowej kwartalnika wydaje się być sukcesem nielicznym, bo lekko licząc, to przecież kilkanaście lat nieprzerwanego trwania i oddziaływania! Podsumujemy ten okres wydaniem bibliografii zawartości wszystkich numerów czasopisma – za sprawą Wojciecha Rotarskiego rzecz finalizuje się i przy numerze 60. powinna być już dostępna. Planujemy też podłączyć bibliografię do strony internetowej. Właśnie – strona internetowa, mamy ją od dawna, ale w pewnym niedokończeniu, eufemistycznie się wyrażając. Ale i tu praca Andrzeja Chmielewskiego powinna łada chwila zakończyć się sprofesjonalizowaniem naszej obecności w sieci. Strona będzie oczywiście stroną Towarzystwa, ale „Galeria” będzie tam może najbardziej wyeksponowanym elementem. Bo czymże się mamy chwalić, jak nie naszym literackim kwartalnikiem?!

Myślę, że „Galeria” wrosła już w kulturalny krajobraz Częstochowy, ma swoją publiczność czytającą, grono stałych autorów i o wiele szersze grono goszczących na jej łamach. Mamy księgarnię, gdzie można kupić pismo – Antykwarnię Niezależną Zbigniewa Biernackiego. Możemy liczyć na wsparcie Urzędu Miasta: i finansowe przy wydawnictwach, i lokalowe przy spotkaniach.

Gdyby pandemiczne ograniczenia ustały, chcielibyśmy zorganizować Dzień z „Galerią” (nazwa do ustalenia), by zaprezentować nasze dokonania, podziękować autorom i dobroczyńcom. Oto wyzwanie na rok 2022 r. Życzymy sobie na Nowy Rok oprócz spełnienia marzeń i oprócz tego, czego zawsze sobie życzymy, ziszczenia również tej idei.

„Sześćdziesiątka” jest niezwykle poetycka. Na taki profil wpływa bogaty repertuar działu *Poezja*, w którym są wiersze autorów rzadko uprawiających lirykę oraz tych, którzy wiersze nadsyłają systematycznie. Znajdą tu Państwo wrażliwą reakcję na rzeczywistość. Nie chcąc nikogo narażać na dysonans poznawczy, zdecydowaliśmy się wyodrębnić dział satyryczny.

Poezji dotyczy wiele tekstów krytycznych: w sposób oczywisty tych zawartych w *Diariuszu częstochowskim* Arkadiusza Frani, ale też w dziale *Szkice, eseje, recenzje*, gdzie piszemy o jego poezji, o wierszach częstochowskich Wioletty Grzegorzewskiej, o najnowszym tomie Ryszarda „Sidora” Sidorkiewicza i o piosenkach Janusza Jano Mielczarka. Wiele poetyckich cytatów znajduje się w eseju o starości (tak, tak!), a kilka Norwidowskich w collage’ach.

Silne poetyckie piętno mają również relacje z wydarzeń: spotkania autorskie, Konkurs im. Haliny Poświatowskiej, a zwłaszcza nowa częstochowska inicjatywa, którą jest Festiwal „Poezja Jest Najważniejsza”. Popieramy to hasło całkowicie – przynajmniej w tym numerze.

Prozy i o prozie jest znacznie mniej, co przyjdzie nam powetować w kolejnych wydaniach, niemniej publikujemy opowiadanie, przybliżamy sylwetkę mało znanego pisarza, podsuwamy książkę dobrą na pandemię, zastanawiamy się nad naszymi reakcjami na zmieniającą się rzeczywistość.

Ozdobą „Galerii” 60 są portrety fotograficzne autorstwa Piotra Dłubaka, świętującego jubileusz 30-lecia pracy. Artysta jest wprawdzie przeciwnikiem fetowania rocznic, jednak zgodził się udzielić nam wywiadu, w którym opowiada o swojej pracy, w tym także o projekcie „Mgnienie”, bo taki tytuł nosi album, z którego pochodzą prezentowane prace.

Wszystkim Państwu związanym z „Galerią” dziękujemy za szeroko rozumianą współpracę i składamy najserdeczniejsze życzenia do siego roku!

BOGDAN KNOP, BARBARA STRZELBICKA

KALENDARIUM październik-grudzień 2021



PAŹDZIERNIK

- 3.10.** – finał Nagrody Literackiej „Nike” – laureatem został Zbigniew Rokita za *Kajś. Opowieść o Górnym Śląsku*;
- 6.10.** – promocja tomów poetyckich Beauty Brodowicz-Szymanek *Ucho usłyszy co zechce* i Barbary Strzelbickiej *Historia tkactwa* – Muzeum Częstochowskie – Ratusz;
- 7.10.** – Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury trzymał tanzański pisarz Abdulrazak Gurnah;
- 8.10.** – wernisaż wystawy Katarzyny Winczek „Terytoria. Granice. Nowa odsłona” – Muzeum Częstochowskie – Galeria Dobrej Sztuki;
- 13.10.** – spotkanie autorskie z Arturem Gielem i promocja tomików poetyckich *Schatz i Miłość* – OPK „Gaude Mater”;
- 16.10.** – przyznanie Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus” Katerynie Babkinie (autorka) i Bohdanowi Zadura (tłumacz) za powieść *Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek*;
- 20.10.** – spotkanie autorskie i promocja książki Leszka Grochulskiego *Być z kobietą* oraz wernisaż wystawy prac plastycznych wykorzystanych w książce – OPK „Gaude Mater”;

- 20.10.** – spotkanie z Milošem Doležalem i Przemysławem Dakowiczem na temat czeskiej poezji – Biblioteka Publiczna;
- 21.10.** – W kręgu „Kultury” Jerzego Giedroycia. Spotkanie z pomysłodawczynią wystawy „Jerzy Giedroyc i jego dzieło” Joanną Sztencel. Prowadzenie dr Elżbieta Wróbel – Muzeum Częstochowskie – Pawilon Wystawowy;
- 23.10.** – IX Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej Lekarzy „PhotoArtMedica 2021” – Muzeum Częstochowskie – Ratusz;
- 24.10.** – zmarł Krzysztof Kiersznowski, aktor;
- 24.10.** – wernisaż wystawy „Wokół częstochowskiego ratusza” – Muzeum Częstochowskie – Stary Ratusz;
- 27.10.** – Akademicki Koncert Kameralny (Amalgalis Duo – Ewa Grabowska-Lis, Daniel Lis; wystawa: Katarzyna Winczek, „Terytoria”; wykład: prof. Maciej Zagórski „Nuty to nie wszystko”) – Filharmonia Częstochowska;
- 31.10.** – zmarł Andrzej Zaorski, aktor;
- 31.10-1.11.** – XXIV kwesta na rzecz ratowania zabytkowych nagrobków na cmentarzu Kule i cmentarzu Św. Rocha.

LISTOPAD

- 3.11.** – zmarła Bogusława Latawiec, poetka i krytyczka literacka;
- 5.11.** – wernisaż wystawy „Chwila i trwanie” – Konduktorownia;
- 5-7.11.** – 42 finał Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej – ROK;
- 10.11.** – „Róże, nie róże” – oblicza sztuki Teodora i Wandy Grottów – Muzeum Częstochowskie – Galeria Dobrej Sztuki;
- 14.11.** – zmarł o. Jerzy Tomziński OSPPE;
- 16.11.** – udostępnienie e-albumu fotograficznego Piotra Dłubaka „Mgnienie” – www.konduktorownia.eu;
- 17.11.** – spotkanie autorskie z Jackiem Gieraśińskim i promocja tomu poetyckiego *Nic tak szybko w życiu nie umiera jak wiersze* – OPK „Gaude Mater”;
- 18.11.** – „Kumulacja artystyczna” – wernisaż czterech wystaw: „A ciało duszą się stało”, Barbara Jura „OUR”, Jacek Sztuka „Życie w obrazach”, Anna Tarnowska „Antymateria” oraz koncerty – Miejska Galeria Sztuki;
- 19.11.** – „Klimaty Częstochowy” – wernisaż wystawy pokonkursowej 14. edycji konkursu fotograficznego – Muzeum Częstochowskie – Pawilon Wystawowy;
- 20.11.** – wernisaż wystawy SĘTOWSKI / GAWRON „Przetwarzają najsilniejsi” – OPK „Gaude Mater”;
- 23.11.** – „Mieć pasje”. Wernisaż 40. Jubileuszowej Wystawy Malarstwa Częstochowskiego Stowarzyszenia Plastyków im. J. Dudy-Gracza – Muzeum Częstochowskie – Pawilon Wystawowy;

- 24.11.** – Akademicki Koncert Kameralny (wystawa: Włodzimierz Karankiewicz, „VELUM” – Częstochowa COVID’21; wykład: dr hab. Konrad Głębocki, „Koncepcja Smart City a kultura i sztuka”; koncert: prof. Maciej Zagórski) – Filharmonia Częstochowska.

GRUDZIEŃ

- 2.12.** – spotkanie autorskie Tadeusza Wróny i promocja tomu *Chodząc po swoich śladach* – Dom Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej;
- 6.12.** – wernisaż wystawy prac Izabeli Kity „Bardzo ciepło, choć grudniowo” – galeria „Zwiastun” Miejskiej Galerii Sztuki;
- 8.12.** – zmarł Antoni Gucwiński;
- 8.12.** – zmarł Sylwester Chęciński, reżyser;
- 8.12.** – „Opowieści Starego Rynku” – wernisaż wystawy pokonkursowej – Stary Ratusz;
- 9-11.12.** – Festiwal „Poezja Jest Najważniejsza” – OPK „Gaude Mater”;
- 10.12.** – wernisaż wystawy malarstwa trzech Artystów: Darek Pała – Jacek Pałucha – Adam Patrzyk – Konduktorownia;
- 11.12.** – zmarł Kazimierz Pustelak, śpiewak;
- 12.12.** – zmarł arcybiskup senior Stanisław Nowak;
- 14.12.** – zmarł Tadeusz Ross, aktor, satyryk;
- 14.12.** – zmarł Miłogost Reczek, aktor;
- 18.12.** – wystawa „VaBank – banknoty na ziemiach polskich” – Muzeum Częstochowskie – Ratusz.

BARBARA STRZELBICKA



KATERYNA BABKINA I BOHDAN ZADURA UHONOROWANI „ANGELUSEM”!

16 października 2021 r. otrzymaliśmy wiadomość o przyznaniu Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus” Katerynie Babkinie za powieść *Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek* i Bohdanowi Zadurze za jej przekład.

Literacka Nagroda Europy Środkowej „Angelus”, której fundatorem jest miasto Wrocław, przyznawana jest corocznie od 2006 r. za najlepszą książkę prozatorską opublikowaną w języku polskim w roku poprzednim. Przeznaczona jest dla pisarzy pochodzących z Europy Środkowej, którzy w swoich pracach podejmują ważne dla współczesności tematy i pogłębiają wiedzę o świecie innych kultur. Jej laureatami byli m.in.: Jurij Anduchowycz (2006 r.), Martin Pollack (2007), Péter Esterházy (2008), Josef Škvorecký (2009), Swiatłana Aleksijewicz (2011), Maciej Płaza (2018).

Od 2009 r. nagradzani są także tłumacze, a od 2014 w internetowym plebiscycie czytelników przyznawana jest Nagroda im. Natalii Gorbaniewskiej, pierwszej przewodniczącej jury. Nagroda związana jest z gratyfikacją finansową, którą otrzymują: autor, tłumacz oraz wszyscy nominowani.

Do nagrody w 2021 r. zakwalifikowano 143 książki, nominowano 14, następnie wyłoniono finałową siódmkę i ostatecznie – zwycięzcę. Wyboru dokonało jury w składzie: Mykoła Riabczuk (przewodniczący), Marcin Cieński, Urszula Glensk, Ryszard Krynicki, Anna Nasiłowska, Małgorzata Szpakowska i Piotr Śliwiński.

Książka, wydana w ramach cyklu „Wschodni Ekspres” przez Warsztaty Kultury (Lublin 2020), składa się z opowiadań, przedstawiających historię pięciu rodzin.

Kateryna Babkina (rocznik 1985) jest ukraińską pisarką, dziennikarką, scenarzystką i menadżerką kultury. Autorka otrzymała także Nagrodę im. Natalii Gorbaniewskiej.

Bohdan Zadura (rocznik 1945) jest polskim poetą, prozaikiem, tłumaczem, wieloletnim redaktorem naczelnym miesięcznika „Twórczość”. Towarzystwo Galeria Literacka wydało następujące książki w jego przekładzie: Wasyl Słapczuk, *Kropka w środku* (2018) oraz Wołodmyr Jaworski-Woldmur, *Pólsenne kartki z Diamentowego Cesarstwa i Królestwa Ziemi Północnej. Epopeja* (2021). Rozmowę z pisarzem opublikowaliśmy w „Galerii” 59.

Nagrodzonym serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych literackich sukcesów!

REDAKCJA



Bohdan Zadura, fot. Marek S. Zadura

Barbara Strzelbicka

POŚWIATOWSKA PANDEMICZNIE

Tegoroczny 42 finał Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej, którego organizatorem jest Regionalny Ośrodek Kultury w Częstochowie, odbył się w dniach 4-6 listopada, a zaczął się tradycyjnie od koncertu laureatów Konkursu Poezji Śpiewanej „Żyje się tylko chwilę...”.

Nazajutrz miało miejsce spotkanie z dr. Piotrem Derlatką, autorem biografii *Jego portret. Opowieść o Jonaszu Kofcie* (Wydawnictwo Prószyński i Spółka, Warszawa 1999), które prowadziła dr Elżbieta Wróbel, literaturoznawczyni z Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego im. Jana Długosza w Częstochowie. Piotr Derlatka (ur. w 1978 r.) z wykształcenia jest polonistą i teatrologiem, doktorem nauk humanistycznych z zakresu literaturoznawstwa, autorem książek *Poeci piosenki 1956-1989*, *Agnieszka Osiecka*, *Jeremi Przybora*, *Wojciech Młynarski* i *Jonasz Kofta* i *Zdradziecka* Agnieszka Osiecka.

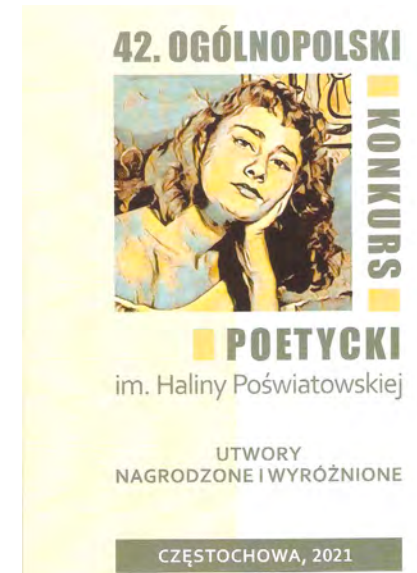
Książka jest pierwszą biografią artysty, którego spuścizna jest bogata i różnorodna, liczy sobie ponad sześćset piosenek i wierszy, jedenaście sztuk i scenariuszy teatralnych, obrazy oraz wiele tekstów pisanych do znanych i pamiętanych audycji radiowych. *Opowieść o Jonaszu Kofcie* to obszerna i bardzo osobista biografia twórcy. Piotr Derlatka opisał historię rodziny Kofty, przeprowadził rozmowy z jej żyjącymi członkami, przyjaciółmi i bliskimi. Dotarł do wielu cennych dokumentów, tekstów i fotografii, które wzbogacają wizerunek Jonasza Kofty.

Prowadząca spotkanie wykazała się doskonałą znajomością książki, a więc także życiorysu jej bohatera, bo, jak sama wyznała, na przygotowanie się do rozmowy miała bardzo dużo czasu – z powodu pandemii termin spotkania został przesunięty na kolejną edycję konkursu. Dzięki tym pytaniom goście spotkania mogli uzyskać wiele informacji, także takich, które nie znalazły się w książce, a Jonasz Kofta stał się prawdziwym bohaterem finału tej edycji konkursu.

Gala miała miejsce w Sali koncertowej Filharmonii Częstochowskiej, a prowadził ją znany aktor Marek Ślosarski,

Wojciech Kass, z częstochowskim konkursem związany od kilku lat, odczytał laudację, wyrażając na wstępie przekonanie, że ludzi czytających jest o wiele mniej niż mówiących. Pierwsza część odczytu zawierała coś, co sam autor określił jako wyznaczniki „ekonomiki poetyki” – i jak na temat przysłało, wymienił je w punktach. I tak:

1. wiersz jest najbardziej ekonomiczną ze sztuk, wystarczy bowiem kawałek kartki i coś do pisania, by go stworzyć;
2. sztuka poetycka nie jest ograniczona czasowo ani przestrzennie – wiersz może pojawić się o każdej porze dnia i nocy oraz w każdym miejscu;
3. wiersz jest najkrótszą formą sztuki: czasem stanowi o nim jeden wers, czasem tytuł i dwa słowa;



4. nie ma takich warunków, w których nie dałoby się wiersza przedstawić lub wykonać. Ta łatwość i brak wymagań są jednak pozorne. To „małe” jest bowiem przemożnie zaborcze, wymaga miejsca i czasu w życiu człowieka, przechodzą przez nie potężne obrazy, trudne do udźwignięcia i do ogarnięcia. Dla zilustrowania tego stanowiska W. Kass przytoczył wiersz Adama Zagajewskiego *Lusterko samochodu*:

W lusterku samochodu zobaczyłem
nagle bryłę katedry w Beauvais;
rzeczy wielkie mieszkają w małych
przez chwilę.

Poeta swoje wystąpienie zakończył dwoma pytaniami, skierowanymi do odbiorców i twórców poezji:

- lektura wiersza wymaga skupienia – czy potrafimy?
- wiersze powinny być dorzeczne i niebłahe – czy jeszcze potrafimy takie pisać?

Po tym dającym do myślenia wystąpieniu przyszedł czas, by Marek Ślosarski odczytał protokół jury konkursu w składzie:

- Wojciech Kass – poeta, eseista, przewodniczący,
- dr Elżbieta Wróbel – literaturoznawczyni, krytyczka literacka,
- Marcin Orlński – poeta, prozaik, krytyk literacki.

Na konkurs wpłynęło 217 zestawów, co daje ponad tysiąc wierszy. Nagrody otrzymali: w kategorii „Debiut”:

- I miejsce – Dominika Palka,
 - II miejsca nie przyznano,
 - III miejsce – Aneta Sarnowska-Frank,
- wyróżnienia – Marta Fihel i Marcin Jażyński.
Kategoria „Po debiucie”:

- I miejsca nie przyznano,
 - II miejsce – Ewelina Kuśka,
 - III miejsce – Paweł Kondratowicz,
- wyróżnienia otrzymały: Anna Piliszewska oraz Aglaja Janczak.

Dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury Małgorzata Majer, poza gratulacjami dla laureatów, wyraziła wdzięczność wszystkim partnerom projektu: fundatorom nagród, patronom konkursu, urzędnikom i radnym na szczeblu wojewódzkim i powiatowym.

Po części oficjalnej przyszedł czas na część artystyczną, którą był koncert „Projekt KOffta”. Piosenki z tekstami Jonasza Kofty wykonała śpiewająca aktorka, artystka młodego pokolenia (rocznik 1984) Monika Węgiel, której niewiele mówią nazwiska Andrzeja Korzyńskiego czy Aleksandra Wertyńskiego, zaś towarzyszył jej na fortepianie kompozytor i aranżer Tomasz Krezymon.

Tradycyjnie już goście uroczystości otrzymali tomik z wierszami nagrodzonymi i wyróżnionymi, opatrzony wstępem Marcina Orlńskiego, zawierający biogramy jurorów, informacje o organizatorach i patronach konkursu oraz notę biograficzną Haliny Poświatowskiej. Przyznać należy, że jego lektura jest niezwykle ciekawa. Ciekawe było też połączenie dwojga twórców niezwykle lirycznych, z których Ona odważniej pisała o swoich uczuciach, On zaś wolał napisać *Jej portret*.

O PORTRETACH, TEATRZE I O FILOZOFII

z Piotrem Dłubakiem rozmawia Barbara Strzelbicka

Fotografem jest Pan ponad 30 lat. Wspecjalizował się Pan w dwóch dziedzinach, z których pierwsza to portret. Niedawno ukończył Pan realizację projektu „Mgnienie”, ukoronowanego albumem wydanym przez Regionalne Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Częstochowie. Co dał Panu ten projekt?

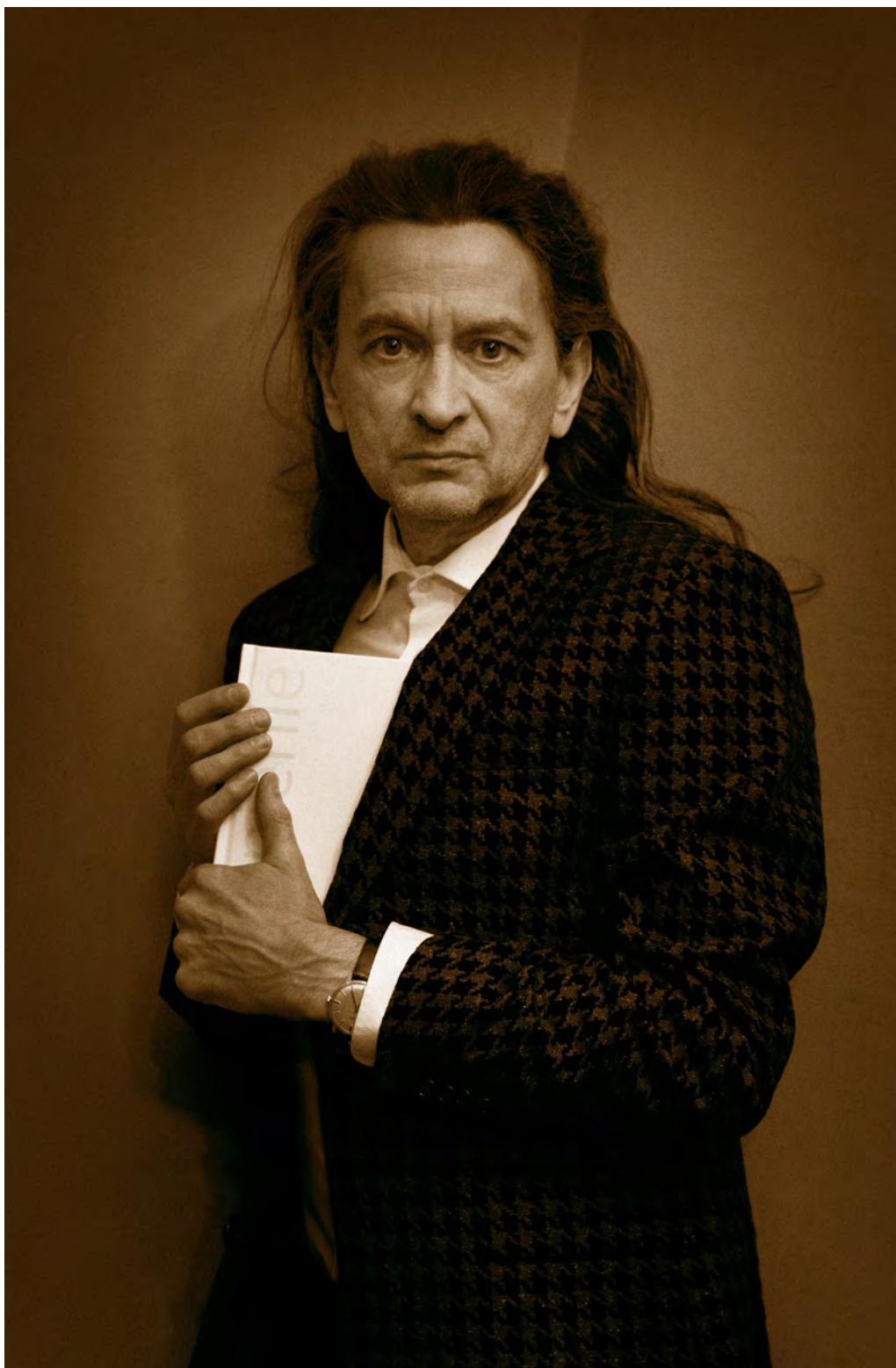
Rzeczywiście – fotografuję od 30 lat, więc wypada ten fragment życia podsumować, jakkolwiek odżegnuję się od jakichś jubileuszów, bo są uszytywniające zarówno odbiorcę, jak i jubilata. W albumie znajdują się prace z ostatnich 21 lat, umieszczone odwrotnie do układu chronologicznego, a więc od najnowszych do najstarszych – taka moda portalowa, przenikająca z Internetu, bo album ukazał się także w formie elektronicznej, czyli jako e-książka na stronie Konduktorowni, która jest jego wydawcą (www.konduktorownia.eu). Co mi dał ten projekt? Przede wszystkim piękne wydawnictwo liczące 200 stron, prezentujące portrety ludzi, których łączy pasja i talent. Album został dofinansowany przez Miasto Częstochowę, a mógł się ukazać dzięki zaangażowaniu graficzki Karoliny Bednarczyk. Jednym słowem – jest to podsumowanie mojej pracy.

Album jest piękny. Oprócz fotografii zawiera Pańskie teksty, a jeden z nich, rodzaj motta, jest nacechowany wyczuwalną melancholią. Pisze Pan o „okresie schyłkowym powszechnego odbioru intelektualnego fotografii” i że przetrwoniał Pan „lata prosperity portretu”. Jak należy to rozumieć?

To prawda, tak to odczuwam. Fotografia analogowa, papierowe wydawnictwa, te wszystkie gazety, książki, ukazujące się w czasie, gdy nie było Internetu, podbijały znaczenie fotografii, której też było o wiele mniej – w stosunku do tego, co jest teraz, to zaledwie ułamek. Portale, media społecznościowe są dosłownie zarzucone obrazkami i średnio zorientowany odbiorca nie umie wyłuskać tego, co cenne, nie ma na to czasu, bo to mu miga, lata, biega... Nad portretem mało kto się zastanawia, ale jak już ktoś go dostrzeże, to kontakt z taką osobą jest bardzo przyjemny. A jeśli doceni to osoba sportretowana, to jest to dla mnie rodzaj nagrody i zachęta, by dalej próbować dotrzeć do tego, co jest w człowieku głębiej. Czy ja przetrwonilem lata *prosperity* portretu... Mam wrażenie, że ja się wszystkiego wolno uczę, jazdy na rowerze też się długo uczyłem. Dużo czasu upłynęło, zanim, jak mi się wydaje, osiągnąłem jakieś możliwości warsztatowe w fotografii. Sporo czasu zajęło mi też przedstawienie się z fotografią analogową na cyfrową. No cóż – trudno, trzeba cierpieć!...

Pańskie portrety są wyjątkowe, charakteryzują się czymś, co nazywam głębią – fascynują, wciągają, ma się ochotę dociec, co kryją twarze portretowanych ludzi, także tych, których znamy. Jak osiąga się taką głębię i co ją warunkuje?

W realizacji sesji fotograficznej wbrew pozorom ważne jest podejście, które nazywam „technologicznym”. Trzeba cenić osobę, którą się fotografuje, lubić ją, znać jej twórczość – musi być nić takiego porozumienia. Zdarzają mi się zdjęcia „położone”, nazywam je zdjęciami zrobionymi przez szybę: osoba jest, ale to tylko skóra i fizjonomia, natomiast niczego głębszego nie można się tam doszukać. Mnie się wydaje, że ja się czegoś w tych moich fotografiach doszukałem, a jeśli Pani uważa, że jest w nich głębia, to przyjmuję to jako pochwałę. Bo co tu dużo



Piotr Dłubak, foto: Wiesława Dłubak

mówić: rano wstaję i myślę o zdjęciach, zamykam oczy przed snem i też myślę o fotografowaniu... Ta moja fotografia nie jest zbyt skomplikowana, bo jest czarno-biała i oparta na kame-ralnych środkach.

☑ Sytuacja portretowania to sytuacja intymna, w której uczestnicy związani są spojrzeniem – także przez obiektyw aparatu. Zauważa Pan moment, gdy „portretowany jest zmęczony walką o atrakcyjność”. To dla Pana łatwa czy trudna sytuacja? Jak odnajdują się w niej osoby fotografowane?

Osoby portretowane na pewno mają ze mną ciężką przeprawę. Atrakcyjność... W albumie zamieściłem mój portret autorstwa prof. Jarosława Kweclicha, którego uważam za prawdziwego malarza, nie ilustratora, bo chciałem być atrakcyjny. Nie ma się co okłamywać – każdy chce być atrakcyjny i walczy o to, ale mnie chodzi o innego rodzaju atrakcyjność, tę niepowierzchnową, bez filtrów ze smartfonów i innych urządzeń. Robienie portretu to trudna sytuacja, porównałbym ją do obserwacji medycznej: jakiś aparat, przyrząd, przez który zaglądam w drugą osobę. Myślę, że zdjęcia w plenerze dają coś w rodzaju powiewu świeżego wiatru, możliwość zapomnienia o trudnych okolicznościach. Zaczynam ten sposób eksplorować i zauważam, że wbrew pozorom pozwala to na lepszy kontakt między mną i osobą portretowaną. Dotąd odżegnywałem się od takiego sposobu fotografowania, chcąc mieć wszystko pod ręką, teraz doceniam jego skuteczność.

☑ Sytuacja się dodatkowo komplikuje w przypadku sesji otwartej, gdy pojawia się widz, w tym także drugi fotograf – gdy sesja staje się swoistym spektaklem. Co wnosi takie połączenie?

Przyznam się, że to był po prostu zabieg marketingowy. Uważam, że portret, który ja robię, jest niszowy, mało popularny, a pokazanie tego na zewnątrz jest poddaniem się temu, co dzieje się na świecie. Mam tu na myśli fotografie dokumentujące od kuchni cały plan filmowy (werk, *backstage*), gdy na zdjęciach pojawia się ekipa filmowa w trakcie pracy. Bardzo ładny reportaż podczas sesji zrobił mi Waldek Deska, a Karol Stępkowski, aktor, z którym się przyjaźnię, przystał na to i nie marudził. Sesja z Wojtkiem Kowalskim także była otwarta, choć bez zapisu fotograficznego, ale Wojtek, jako osoba występująca publicznie, czuł się skrępowany może najdłużej przez 5 minut. Ja także nie mam z tym problemu, bo fotografuję teatr i często za plecami mam publiczność, jako że zwykle dzieje się to na próbach w obecności osób obserwujących. Organizując otwarte sesje, chciałem też pokazać Konduktorównię, żeby ludzie wiedzieli, co my tu robimy, że odbywają się tu wystawy i inne zdarzenia, dlatego przenieśliśmy tu studio fotograficzne. Jestem zaangażowany w działalność Konduktorówni od 12 lat, sprawuję tu funkcję woźnego (P. Dłubak naprawdę jest wiceprezesem Regionalnego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych z siedzibą w Konduktorówni – B.S.). Realizując swoje zdarzenie, chciałem pokazać to miejsce jako tętniące życiem, otwarte na ludzi, ciekawe.

☑ Czy patrzy Pan na ludzi i na świat jak fotograf, czy też „kadruje” Pan tylko podczas pracy?

Bronię się przed tym, by nosić ze sobą aparat i fotografować okazjonalnie, bo nie chcę się stać maniakiem fotograficznym, ale tak, kadruję patrząc, widzę, obserwuję, zapisuję to sobie w głowie, zapamiętuję osobę, którą mam portretować. W albumie jest taki portret Magdaleny Piekorz, który zrobiłem na podstawie tego, co najpierw zaobserwowałem i zapamiętałem. Byliśmy w filharmonii, siedzieliśmy osobno, ale co jakiś czas jej profil przykuwał mój wzrok – potem przenieśliśmy go na fotografię. Tak więc – kadruję, choć nie zawsze przenoszę zapamiętane kadry

na fotografię, bo czasem może to być bzdura. Podziwiam za to tych, którzy robią *street photo*, którzy mają za pazuchą aparat i łapią chwilę. Zaczęło się to chyba od Cartier-Bressona, który jako pierwszy fotografował Paryż.

☑ Druga dziedzina, którą się Pan z powodzeniem zajmuje, to fotografia teatralna. Na czym polega jej specyfika?

Specyfika fotografii teatralnej to temat na osobną rozmowę. W teatrze staram się utrzymać w nurcie fotografii artystycznej, więc nie robię tzw. zdjęć *eventowych*. Sfotografowałem jakieś 160-170 prób generalnych, bo na przedstawieniach dla publiczności zdjęć się nie robi. To jest cała masa zdarzeń, kontaktów z reżyserem, prób podejścia do spektaklu – i za każdym razem jest inaczej. Adamowi Hanuszkiewiczowi zależało na fotografii, bo on po zrealizowaniu spektaklu opuszczał go, wyjeżdżał, ale chciał zostawić po sobie ślad w postaci fotografii. Miał cierpliwość, by przez dwie godziny ustawiać mi „Balladynę” w planach fotograficznych, a poza tym znał się na fotografii. Ale są też reżyserzy, którzy patrzą na mnie jak na zło konieczne, bo przeszkadzam w ich planach, gdy chcą wyjechać zaraz po zrobieniu spektaklu. Z kolei André Hübner-Ochodlo, przedstawiciel młodszego pokolenia reżyserów, wręcz mnie nakłania, abym przychodził jak najczęściej i fotografował. Uwielbiam tego twórcę i jego podejście do sztuki! Fotografia teatralna pełni różnorodne funkcje, służy reklamie, pomaga w interpretacji spektaklu, jest dokumentem, dlatego wymaga wielu odrębnych wyborów i decyzji – także w kwestii optyki, bo albo robimy długim obiektywem, albo z szerokiego kąta i wtedy trzeba podejść bardzo blisko do aktora. Aktorzy mnie znają i są ze mną oswojeni, więc do większej kolizji nigdy nie doszło, ale podejrzewam, że ich rozpraszam i jedną próbę mają nieco zmarnowaną, co jest stresujące zwłaszcza przed premierą. Deprymuje mnie to bardzo, bo nie chcę przeszkadzać, jednak po usłyszeniu od nich wyrazów uznania dla tego, co zrobiłem, odzyskuję śmiałość, by dalej pracować. Teatr to moje cudowne miejsce na ziemi i najpiękniejsze lata mojego życia, a także najcudowniejsi ludzie.

☑ Portretuje Pan aktorów. W jednym z wywiadów powiedział Pan, że złe zdjęcie to zdjęcie nieprawdziwe. O jaką prawdę Panu chodzi i jak ją Pan wydobywa spod gry, pozy, roli?

Mówiąc o prawdzie, powiedziałem bardzo ogólnie – miałem bowiem na myśli to, co nazwała Pani głębią. Chodzi mi raczej o dotarcie do pewnej niezwykłości ich wizerunku – albo do zwykłości, a więc do tego, co jest pod powierzchnią. Aktorzy są zafiksowani na realizacji zamysłu reżysera, nawet wtedy, gdy sami są reżyserami. Gdy proszę, by byli „przezroczyści”, to także umieją to zagrać, bo mają dużą świadomość swojego ciała i tego, co wyraża. Mam taki pomysł, by wyciągać ich w plener, gdzie będzie łatwiej zapomnieć, że są aktorami i że ja się gdzieś czaję z aparatem. Różne są techniki, czasem się wręcz udaje, że się zdjęć nie robi. Chodzi mi o to, by sfotografować człowieka, nie postać.

☑ Sztuka fotografowania w specyficzny sposób związana jest z czasem, o czym pisze Pan w albumie „Mgnienie”. Obecność czasu daje się zauważyć także w innych Pańskich projektach. Jak przez pryzmat swojej pracy artystycznej postrzega Pan czas?

Pierwszy problem z czasem to sesja fotograficzna. Uważam, że nie można fotografować ludzi dłużej, niż 2-3 godziny, bo pojawia się widoczne zmęczenie i nic z tego nie wychodzi. Trzeba tak gospodarować czasem, żeby się w nim coś rozwinęło i żeby to wylapać. Inny sposób działania czasu, kiedy naprawdę może się coś rozwinąć, obserwujemy wtedy, gdy patrzymy na zdjęcie po latach, na przykład po dziesięciu. Bywa, że wówczas dużo się odkrywa, bywa, że choćby nie



Piotr Dłubak, *Mgnienie. Portrety*, 2021, foto: Piotr Dłubak

wiem jak artystyczne byłoby zdjęcie i nie wiem jak wymyślne, to okazuje się ono jedynie dokumentem – i nie jest to wcale wada, bo tak naprawdę największą siłę ma portret jako dokument właśnie. Gdy patrzę na Chopina, sfotografowanego metodą Daguerre’a, mam całkiem inne odczucia, niż gdybym patrzył na portret malarski. Do wizerunku malarskiego mam dystans z tego powodu, że to jest wizja artystyczna, natomiast patrząc na fotografię Chopina i widząc zmęczenie, zniecierpliwienie, bo do fotografii Daguerrowskiej trzeba było pozować długie minuty w bezruchu, wiem, że tak było naprawdę, czuję w tym człowieka. I to jest ta prawda, o którą mi chodzi.

☑ Proszę opowiedzieć o swoich mistrzach.

Tak chyba jest, że człowiek musi mieć mistrza, że patrzy na innych, ale to podglądanie mistrza bardzo się zmienia z czasem. Zmieniają się też mistrzowie. Teraz, po latach pracy, zwracam się bardziej w kierunku muzyków, podglądając, jak przekazują i interpretują muzykę, w stronę reżyserów, a coraz mniej w stronę innych fotografów. Przeszedłem jakąś drogę, zebrałem doświadczenia, uczyłem się – wprawdzie nie w szkole fotograficznej, ale korzystałem z rad Andrzeja Chmielewskiego, który był moim pierwszym mistrzem, choć sam był daleki od przyjmowania wobec mnie takiej postawy. Po prostu prowokował mnie swoim zachowaniem do myślenia i nie zamykał drogi do samodzielnych poszukiwań. Potem już postępowałem zgodnie z zasadą, że nie trzeba patrzeć na ludzi jak na mistrzów, ale uczyć się na ich błędach – taki się zrobiłem przebiegły. Jako nauczyciel uczulałem młodych ludzi, że fotografia powinna być czymś więcej, niż tylko atrakcyjnym obrazkiem. Nie wiem, czy moi uczniowie wiedzą, jakie ja fotografie robię i wydaje mi się, że tego rodzaju zainteresowania mogą przyjść później, kiedy będą bardziej świadomi. Wracając do moich mistrzów: w fotografii teatralnej wzorowałem się na podejściu Wojciecha Plewińskiego, który fotografował aktorów najpierw na próbach

czytanych czy na próbach bez scenografii. Oglądałem takie zdjęcia, wystawiane w witrynie Narodowego Teatru Starego w Krakowie, malutkie, aktorzy czytający tekst w sweterkach – wtedy to nakręcało promocję. Gdybym teraz przedstawił takie fotografie, to nakręciłbym promocję, ale w drugą stronę. Promocja teatru nie może trafiać do widza niszowego, bo odbiór może się tylko zawęzić, więc trzeba wykazać się atrakcyjnością. Plewiński zajmował się także portretem, był autorem umieszczanych na okładkach „Przekroju” portretów kobiet.

☑ Co wspólnego ma fotografia z filozofią?

Fotografia jest kolejnym, mam nadzieję, narzędziem, które może wykorzystać filozofia. Może niektórym wydaje się to zakręcone, ale ja fotografię wiążę z filozofią dialogu, szczególnie tą reprezentowaną przez Martina Bubera i Emmanuela Levinasa. Nie jest to dialog w sensie potocznym, że sobie porozmawiamy, ale dialog w sensie głębszym, w sensie spotkania, o taką rzeczywistość dialogu w sensie pozaaktorskim, kiedy to aktor pyta reżysera, co ma robić – i robi to. Taki dialog w sensie filozoficznym widzę w zdarzeniach fotograficznych. Ten nurt filozofii nie jest postrzegany jako filozofia twarda, jasna i logiczna, ale raczej odpowiadająca na potrzeby współczesnego człowieka. W mojej pracy staram się uchwycić ten moment dialogu z drugim człowiekiem czy też z grupą ludzi, moment połączenia w takiej właśnie dialogicznej sytuacji. Może to się dzieje tylko w mojej głowie, ale takie widzenie bardzo mi pomaga w sytuacji fotografowania. Dlaczego w albumie są te, a nie inne osoby? Bo czuję z nimi chemię, jakiś rodzaj sympatii, możliwość tego Buberowskiego dialogu. Są też osoby, z którymi jakoś mi nie po drodze, choć nic do nich nie mam. Chodzi mi więc raczej o ten moment zapomnienia, o taką chwilę, która jest spoza nas – to się zdarza... podobno... Bliskie jest mi także pojęcie epifanii twarzy – jestem wszak portrecistą.

☑ Jakie ma Pan plany na przyszłość?

Chcę mieć możliwość robienia tego, co robię, to jest największe moje marzenie. Przyznaję: jestem po prostu maniakiem, który się uparł.

☑ Życzę Panu spełnienia tego marzenia! Bardzo dziękuję za rozmowę i za piękne zdjęcia oraz gratuluję albumu „Mgnienie”.

Piotr Dłubak – fotograf, częstochowianin, absolwent liceum plastycznego i studiów filozoficznych. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików, wiceprezesem Regionalnego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Częstochowie z siedzibą w Konduktorowni. Specjalizuje się w portrecie czarno-białym, nieretuszowanym, nieprzekształcanym. Drugą dziedziną jest fotografia teatralna – jest związany z Teatrem im. Adama Mickiewicza w Częstochowie. Twórca i realizator wielu projektów fotograficznych, swoje prace wystawia w Polsce i za granicą. Sylwetkę Artysty prezentowaliśmy w „Galerii” 38 (kwiecień-czerwiec 2016).



Bogdan Knop

Tuż obok

A co jeśli przeszłość nie przemija
lecz trwa bezmyślnie porzucona
mimo próśb daremnych próżnych żali

Co jeśli wczoraj nie wlecze się z tyłu
lecz mgliście majaczy w bok do skosu
w zaklętym kręgu spełnień i niemożności

Co jeśli upadki i wzloty tkwią zagłębione
jak szpile wbijane między mózg i serce
napinane wiatrem niczym następstw szeregi

Co wreszcie z kośćmi bielejącymi w polu
z twarzami na poczerniałym zdjęciu
z pękającymi we śnie wspomnieniami

Jakiż to defekt świata zakazuje
nam w codziennym znoju biegle
uprawiać sztukę zmartwychwstawania?

03.05.2021r., w dniu chwały, pod koniec zarazy

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz

WIERSE ROZPROSZONE (wybór)

2021

nie mam złudzeń
świat nie będzie lepszy
ludzie się nie zmieniają
wraz ze zmianą daty

zamaskowane twarze
zamaskowane słowa
życzenia się nie spełnią

życzenia spełzną
i szczeną

ja nie mam złudzeń
nie życzę nikomu

Czekając na

drzwi łypią judaszem
na klatkę schodową
gotowe w każdej chwili
zerwać się z łańcucha

nikt
nic
nikogo

na półpiętrze
w półmroku
z nocą mija się
dzień

Martwa natura z kosiarką

sąsiad kosi trawnik spalinową kosiarką
sąsiadka przekrzykując silnik
wskazuje mężowi ominięte kępy

zamykam okno w sobie się zamykam
wiatr przywiał na parapet
obumarłe źdźbła

Między wierszami

nie tłumacz moich wierszy
na język angielski niemiecki
na hadza manipuri na yupik
nie tłumacz na język migowy
nie zapisuj moich wierszy
kodem Morse’a ani żadnym
innym kodem ich nie zapisuj

przetłumacz to co między
wierszami przetłumacz na
język niezgody na świat

taki świat
ten świat

Wiersz apolityczny

wykorzystać sezon na maski
i wszyscy piękni

wskazać cel dwa tysiące pięćdziesiąt
i wszyscy młodzi

pojeździć na okrągłych rocznicach
i wszyscy dobrzy

wszyscy są piękni młodzi i dobrzy
cynizm umiera ostatni

Wszyscy jesteście Kainami

przed lustrem
jak Kain i Abel
można rozbić i zabić

prawda przeżyje

Donikąd

puf puf – to pociąg
a dokąd on jedzie
ten pociąg jedzie donikąd
i nikogo nie wiezie
on mija wszystkie dworce
on mija wszystkie miasta
i miasteczka i wie

ten pociąg jedzie donikąd
ten pociąg jedzie donikąd

na peronie
w bezdomnym
śnie

Mikołaj sierocińca

z roku na rok
coraz mniej rozczarowane

znowu czekały
na jego nieprzyjście

Janusz Strojec

BALANSE

Spacer

chodzę po niebie
w czapie z chmur baranków
śnieżnobiałe góry
samotni
wszystkie rzędem
składają pokornie ręce
niebo dzisiaj zatrwożone
moje pragnienia
patrzą gdzieś daleko
poprzez różne odcienie
czasem złote potem srebrne
w barwach tęczy
albo te co kurz na nich osiadł
na powiekach pod dachem
wbity szarfą ikon
chodzę po niebie
wzburzony
w czapie z chmur baranków
drzę w chłodzie nocy

Światło

jeżeli krążyłeś sześćdziesiąt lat
i usiadłeś na chwilę przed grobem
i zbudowałeś całe okolice przestrzeni
jak ptak między ziemią a niebem
i w tej przestrzeni
marzenia jak gwiazdy
między nocą a dniem
ukryłeś
jeżeli krążyłeś sześćdziesiąt lat
myślokształtem
i zbudowałeś swój dom
wśród upału dni i chłodu nocy
gdzie wschodzimy i zachodzimy
nadzieją
jeżeli krążyłeś sześćdziesiąt lat
gdzie świerszcz zagra
na pogodę
a nasze drogi
są skrzyżowaniem z Twoją krzyżową
jeżeli krążyłeś sześćdziesiąt lat
ciszą pustyni
by w końcu w ciemności
znaleźć światło
w orbitokształtach

Dom

ubiera się pogoda
w złote lipce
świerszcze próbują strun
nadchodzącej burzy
mój dom rodzinny
ze strzępów wspomnień
w glebie życia
pochyła się ku ziemi
mój czas
jak brzemienista jabłoń
rozdaje owoce
przekwitającego lata
wieczorem
siadają do stołu
półcienie księżycy
odblaski słońca
trzepotliwe skrzydła
jaskółek
na krańcu czasu

Retrospekcja

wyduje się
że będzie jak dawniej
Matka
zasiądzie z nami do kolacji
Ojciec
zagwiżdże na kosa
noce
jak oliwne drzewa
miliardem cykad
odetchną zapachem jesieni
zapraszam Matkę
może tylko szmer pióra
gdy kartka przybiera
noce
to pełne nadziei witryny
kolejnych stron
Matka zajęta
kładzie ogórki na zimę
nie ma czasu
na pogawędkę
Ojciec
bierze walizkę
sprawdza chmury
godziny przylotów odlotów
jeszcze nie czas

Przyszłość

należymy do Boga
i do niego wrócimy
w zielonodajnych przestrzeniach
najlepiej Imaginacji
z czterolistną koniczyną
czy przypadkową nasturcją
w czarnej sukni
kłopotów
w detonacji Kabulu
w biedakach Niu Deli
zawstydzonej Afryce
czy porzuconym świetle
jakkolwiek
byle jak
między chmurami
wierzę
tyle lat odziany
brokatem usypiającego lata
kiedyś
zamieszkam w rozległych
ogrodach wieczności

Budowla

w tych kwiatkach
na powiekach
jest ci
do twarzy
za górami
za Tatrami
zbudujemy dom
utkany z pajęczyny
pomieszanej z miodem
prosto od czarownicy
kawałek nieba
ukradnę
pod fundamenty
podczas burzy
sztaby gromów
tylko układać
w tych kwiatkach
na powiekach
zapach jedliny
schronił się jakiś bąk
zabłąkany
co pszczołę przegonił
w pasiece
pod bukami

Ciężar

jesteście
częścią mojej całości
twoi dziadkowie
twoi pradiadkowie
podobno babcie w niebie
robią na drutach sweter
gdzie nie ma zimy
i jest komfort pogodowy
i wszystko nieśmiertelne
bałwany chmur
w pierzyn obłokach
gdzie nie ma trosk
i tylko góry i pejzaże
i nikt
nie zostawia złych wiadomości
jesteście
częścią mojej całości
noszę ciężar
mojego ciężaru
Twoja obecność pozostaje
moim kształtem

Malta

wakacje z widokiem
na wysypisko betonu
porośnięte
apartamentowcami
trudno się
oprzeć o horyzont
nawet brzeg skalisty
morze nawołujące
kamienie do westchnień
czy ptak
siedzący na imitacji drzewa
nie boi się
że gałąź się złamie
niebo
jak we Florencji
i sad przyjaciela
pełen spóźnionych kokonów
trudno wypatrywać Pawła
jego statek utknął
na mieliźnie

Małżeństwo

chodziłem po rosie
zbierałem chwasty
układałem je
w bukiet ślubny
w tęczy barwach
najlepiej do twarzy
żona
w sukni z granatów
strojna w welonie
kłopotów
nakrywa do stołu
każdy zasiada
na swoim miejscu
i dom istnieje
chodziłem po rosie
bukiet zebrany nad ranem
najlepiej cały w szronie
traw pokrzyw
gdzieniegdzie polne kwiatki
przerywniki codzienne

Poezja

są teksty
które roją
są płomienie
które rozniecają
są samotnie
które nie niszczą
są rozstania
które nie dzielą
są dwuwersy
które nie poezjują
nad słoikiem z miodem
trzmiele kręcą piruety
weselnice tańczy pszczoła
w paradzie z osą

Janusz Jano Mielczarek Z TEKSTÓW POSZPITALNYCH

Układanie drzewa

Pani doktor Krystynie Janik

Kiedy jego gwiazdę naszedł zły humor, Szczęściarza zabrało pogotowie. Jeden impuls spierał się z innym o pierwszeństwo i ostatecznie obaj zawalili sprawę.
Do zgody przekonała je kobieta o ciemnych oczach, przez które toczyły się rzeki Nadziei.
I codziennie rano, przed wszystkimi, zanim zdążył się rozprzestrzenić szpitalny zapach, przynosiła kawałek nieba i obdarowywała mnie słomkami Nadziei. Układałem je czule, jedna obok drugiej, i wierzyłem, że staną się drzewem.

Wiosną zakwitło!

(kwiecień 2020 r.)

Rozmowa

Samotny płatek śniegu
niby biała mucha
przysiada na szybie
kołuje,
pnie się,
znika
i znowu powraca...

Co chcesz mi powiedzieć?
Słucham...
Że jestem tu nowy...
Że Święta...

Że tej bezzimy,
jak dawniej
znów mnie zachwyci
skowyt zadymki...

(26 grudnia 2020 r.)

Port de Lila*

Za oknem dojrzewała
opóźniona wiosna,
rozłaskawione słońce
zaglądało do cienia,
a sięgające ostatnich pięter
papiloty kasztanowca
tu i ówdzie sprawdzały
prace maturalne.
Bzy nawiedzały już smuteczki...

Dziewczyna w kanarkowej bluzie
dobiegała dwunastego kilometra,

a Zenek rozpoczynał sobotę
ze skrzypiącym wózkiem.

Było jeszcze pusto,
ale z huśtawek kabli
sączyła się na wszystko
trucizna napięcia...

Taki to jest właśnie

mój

Port de Lila

*Dzielnica Bzów

Pamięć

Joli

Jeśli nie zapomnisz
to kochaj mnie jeszcze
chwilami, gdy nie zapomnisz.

I pójdz do tej mewy
skulonej na wydmiu,
która czuwa przy nas,
jak przy swojej ostatniej
prawdziwej pamiątce.

Mistrzowie

Wciąż czekamy, że klucz
dzikich gęsi leci ku nam
i usiądzie na tej podmokłej łące,
jak zawsze, a my przywitamy go
poruszając się pokruszonymi
ruchami gawota.

Ale bicia skrzydeł nie słysząc
i łąka pusta.

Brak nawet specjalistów
od wypychania ptaków.

Zostaliśmy tylko my
– mistrzowie oczekiwania.

(30 listopada 2021 r.)

Zdzisław Sierpiński

NIE BYŁO WIOSNY**(II parafraza wiersza Stanisława Grochowiaka*****Nie było lata*)***mais où sont les neiges d'antan?*
François Villon*Tadeuszowi Luterkowi*

Nie było wiosny – niech to dunder świśnie!
 Kwiecień coś plecie – niby przeplata,
 Ale po prawdzie nic z tego nie ma:
 Ni wiosny, zimy, ani też lata.

Koty marcują w styczniu, nie w marcu,
 Bzy jakoś wcześniej puściły pąki,
 Nie wiedzieć skąd wyleciały bąki –
 Lecz cosik lato w przysłowiowym garncu.

Kwietnia nie było i maja także –
 Już czerwiec stoi za pasem;
 Czy sygnie słodem krwistych czereśni,
 Czy chłód i deszcz przyniesie tymczasem?

Co to za czasy, oj, panie dzieju?
 Skaranie boskie i basta!
 Zamiast nas czerwiec słońcem przywitać,
 Deszcz zimny leje na wioski i miasta.

Bazi na wierzbach nie stało w marcu,
 Jaskółki, o dziwo, przepadły,
 Sójki, zmyliwszy drogi, poblady,
 Smutne godziny dzwoniły kukułki.

Cieszy się starzec, gdy przeżyje marzec –
 Tak oto głosi ludowe słowo.
 Czy to nadchodzi czas bez wiosny,
 Czy świat się rodzi *de novo*?

Gdzie śpiew skowronków w marcowe idy?
 Szemranie wody w ulicznych rynsztokach?
 Śniegów topnienie – ach, gdzież te śniegi?
 Wszystko się dzieje na opak!

Nie było wiosny – skowronki zasnęły
 I o świtanie nie słyhać świergotu
 Ani bocianich skrzydeł przelotu,
 Wrony od szronu w polach siwiały.

Nie było wiosny – lecz wilgoć na łąkach
 Kładzie się plastrem mgielnym na trawy,
 Bażanty złoto gubią dla zabawy,
 Piwonie puchną purpurą wiśni.

Stoi rabarbar jak halabarda,
 Ogrody pachną nadzieją...
 Irysy kapią fioletem z liści,
 Konwalie od chłodu młodnieją.

Nie było wiosny – hej, do kaduka!
 Lato buchnęło żarem jak lawa,
 Ziemia spękana, spalona trawa,
 Szyby się topią jak świece z wosku.

PS Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej podał,
 że kwiecień 2021 był najzimniejszy od 148 lat...

maj-czerwiec 2021 r.

Anna Jędryka CZUĆ JESIEŃ

CZUĆ JESIEŃ

Powietrze pachnie jesienią,
choć lato wciąż w kalendarzu,
drzewa pokryte zielenią
nadal tkwią w letnim pejzażu.

Lecz ranki bywają mgliste,
witają deszczem i chłodem,
wieczorne rześkie powietrze
przetacza się nad ogrodem.

Zarumienione owoce
zapachem czarują w sadzie,
dojrzewać prawie gotowe –
blask słońca się na nich kładzie.

A jarzębina zaczęła
właśnie malować korale –
jakby na bal się stroiła,
choć nie wybiera się wcale.

W powietrzu chyba czuć jesień
i jakąś dziwną zadumę.
Może jesienną nostalgię
nieprzeniknioną rozumem?

W powietrzu – zapach jesieni,
wspomnień wędruje tysiące,
w sercu się budzi niepokój.
Czy to tęsknota za słońcem?

20.08.2021 r.

WIEJSKI OGRÓDEK

Wiejski ogródek ubrany w codzienność
pyszni się gamą niebiańskich kolorów.
W dzień promykami maluje go słońce –
zapłata w wianek romantycznych wzorów.

Promienie blaskiem figlują na kwiatach,
wabiąc niechący motyle i pszczoły,
które od rana w nieustannym trudzie
brzęczeniem głośnym czynią szum wesoły.

Wiejski ogródek podlewany deszczem
i kroplą rosy o wczesnej godzinie,
zdany na łaskę kapryśnej pogody,
bujnie wyrasta lub od suszy ginie.

Plączą się kłaczka starej winorośli,
a dzika róża zachwyca urodą,
barwne rośliny wdzięczą się do słońca,
ciesząc się pełnią wolności, swobodą.

20.08.2021 r.

NIE WIDAĆ WIOSNY

Puste słowa, rzucane na wiatr
pofrunęły gdzieś daleko w świat.
I nie liczą się już,
dawno przykrył je kurz.
Dawno przykrył je kurz,
więc zapomnieć już czas
o tym, co było w nas,
bo nie wróci to przecież, już nie...

Zadumany wciąż chodzisz co dzień,
w ślad za tobą podąża twój cień.
Odkąd zmienił się świat
to przybyło ci lat.
To przybyło ci lat,
dziś radości ci brak,
widzisz wszystko na wspak,
chciałbyś zmienić swe życie, lecz jak?

Nie zapłonie w twych oczach już żar,
nie uwiedzie cię ust moich czar.
Niebo smutne bez gwiazd,
noc straciła swój blask.
Noc straciła swój blask,
a za oknem mży deszcz,
jesień kapryśna jest,
ale wiosny nie widać, o nie...

5.08.2021 r.

Ida Jadwiga Łubińska

TRZY WIERSZE

1/3

wyziera z kątów
wielkimi oczami
rozgląda się
jakby zadziwiona
że tak pusto
cicho smutno
nie zawsze taka jest
w szarej za dużej kiece
potrafi krzyczeć
zawodzić
łkać
albo
gapić się w bezruchu
w martwą przestrzeń

jaka jestem
pyta samotność
kurcząc się
szukając najdalszego kąta

2/3

w ramie okna
blade słońce
wyziera zza chmur
na półce
staroświecka klepsydra
odmierza czas
przeszły 20... 40... 50
teraźniejszy
przyszły
patrzę niepewnie
z nadzieją
z gotowością
na spotkanie
z nieznanym

3/3

Wagony po torowisku
mkną nierówno
chybotliwie
jednostajnie dudnią
odbijając się echem
od ściany lasu

Kolorowe obrazy
przemykają
jakby z lękiem
szarzeją bledną
wchodzą w cień
by zniknąć
odpłynąć w niepamięć
kalejdoskop dat

To było wczoraj
dawno
przed chwilą
dokąd spieszą
dokąd

Małgorzata Franc

SYMETRIA UCZUĆ

Dwie drogi

Na motywach legendy

Po dwóch stronach
wąwozu wiją się
dwie drogi.
Jedna mówi
o tym co było
druga powraca
do życia i choć
bolą nogi biegnie
i niesie duszę
wysoko do nieba
aby jeszcze przed
zmierzchem
piosenkę zaśpiewać.

Po dwóch stronach
skalistych echo
słowa niesie
o ukochanym i
dalekim lesie
co rozdzielił tą
miłość największą
na świecie
delikatną i piękną
jak stokrotka
w lecie pachnącą
ciepłym wiatrem i
kwitnym kwieciami.

Po dwóch stronach
strumienia co
nurt wartki zmienia
rosną cicho dwa
drzewa kłaniają
się wodzie która
dawno przestała
wielbić ich urodę
jednak odbija
obraz który
wciąż się zmienia
dotknięty czasem
i szarą przestrzenią.

Nie przeklęta
bo przecież
jedyna na świecie
co tak nagle posmutniał
bez wszystkich
uniesień jakby
uczucie jak ogień
rozpadło się
z trzaskiem tak głośnym
i ponurym że dziś
płaczą bogi i na zawsze
osobno zostały
dwie drogi.

Symetria uczuć

Obok siebie
prawie przytuleni
w miłosnej
symetrii
leżą On i Ona
wieczni kochankowie
a ich ramiona
pamiętają.

Wszystko
co Tristan i Izolda
mogli wymodlić
by ocalić pamięć
tej miłości która
była pierwsza
a stała się ostatnią
także dla Romea i Julii.

Ich czas się skończył
jednak pozostają
na kartach dramatu
tak samo
zranieni jak
Beren i Lúthien
których wieczność
nie zdołała rozdzielić.

Późna miłość

Wiem że chciałaby
cofnąć czas i
zatrzymać tamte
dobre chwile
zaczarować
zatrzymać blask
nawet jeśli to
niemożliwe.

Nawet jeśli
to niemożliwe
wiem że chciałaby
podnieść wzrok
i zatrzymać się
chociaż na krok

by zobaczyć
tamte obrazy.

Wiem że mogłaby
wszystko znieść
i nie chować
w sercu urazy
zapamiętać przysięgi
treść a nie tylko
od życia razy.

Wiem że chciałaby
cofnąć czas
nawet jeśli
to niemożliwe
by przypomnieć sobie
ten głos tamten wzrok
i piosenki frazy.

Dwa serca

Idealna symetria
podobieństwo
tak duże że trudno
w to uwierzyć.

Jak róża przy róży
zatrzymane
przez mróz
nad ranem.

Idealna symetria
powierniczka
poduszek na
złoty kobiercach.

Jak burza po burzy
co nie boi się
grać w dwa
serca.

13 listopada 2021 r.

**Wiesława Owczynek
PIOSENKI****DROGA DO MIŁOŚCI**

Spotkanie nasze – zrzędzenia los,
przypadek dobry albo zły,
czy na dobre wyjdzie nam –
tego na pewno nie wie nikt,
nie wie nikt
bo czeka nas

daleka podróż do miłości,
daleka droga wciąż przed nami,
dwa serca dawno spakowane
z bagażem już i z biletami.
Nieważna chwila ani data,
gdzie podróż zacznie się i skończy,
bo nigdy dosyć wysp szczęśliwych
z zapachem kwiatu pomarańczy

Już widzieć pragnę Ciebie co dzień,
jestem zazdrosna o Twe sny,
tak długo Ciebie wyglądałam
i pewna jestem, że Ty
to Ty
choć czeka nas

daleka droga do miłości...

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO GWIAZD

Planeta nasza, Ziemia,
błękitny kolor ma,
planeta ludzkich istnień
w odwiecznym tańcu trwa,
kołyska od pradziejów,
przytulny, ziemski glob,
uchrońmy to, co mamy,
by kiedyś nam nie było wstyd

Błogosławieństwo gwiazd
wciąż towarzyszy nam,
błogosławieństwo gwiazd
od zmierzchu aż po brzask,
ich jasny, zimny blask
rozprasza nocy cień,
spoglądasz w górę – wiesz
po nocy przyjdzie dzień

Uchrońmy zieleni lasów,
zwierzyny szybkiej trop,
lodowce mór polarnych
i zboża złoty snop,
pustynne, suche piaski
i górskich ścieżek ślad,
uchrońmy to, co mamy,
by kiedyś nam nie było wstyd

Błogosławieństwo gwiazd...

LOS

Długie, długie lata
warkocz czas zaplata,
a w warkoczu ciernie,
a w warkoczu cios...
Miało być tak miło,
szkoda, że nie było,
rozsypane włosy,
rozsypany los

Ja już wiem, czego chcę,
ja już nie boję się,
nie chcę dłużej tak żyć,
nie chcę kłamstw twoich kryć,
wolność moja jak sen
spełni się, ja to wiem,
ptakiem będę, co lśni,
nie przeszkodziś mi w tym

Długie, długie lata
warkocz czas zaplata,
a w warkoczu smutek,
a w warkoczu noc.
Miało być jak w raju,
gdzie szczęście rozdają,
potrzaskane gwiazdy,
potrzaskany los

UTRATA

Już nie ma dawno tamtej plaży,
zaginął wszelki ślad po Tobie,
Bóg jeden wie, co się wydarzy,
Bóg jeden wie, co jeszcze zrobię

Co zrobię, abyś nie porzucił
pustego miejsca, co tak czeka,
modlitwa moja Cię nie wróci,
dla zaklęć droga zbyt daleka

Bo wyczerpane wszystkie moce,
nie pozostało nic do wzięcia,
już nic nie zrobię, nie podniosę
z dalekiej plaży mego serca

GRZECH

Grzech cię wciąż nęci swą słodyczą
i perskie oko puszcza z nagłą,
do ucha szepcze tajemnice,
których byś sama nie odgadła

Grzech wciąż cię wabi swą urodą,
jak sprytny chochlik skacze w głowie,
i przekonuje cię z uporem,
że nikt o grzechu się nie dowie

Grzech cię przywabia kolorami
jak różnobarwny rój motyli,
i daje znaki ci dyskretnie,
by go z miłością nie pomylić

SAMOTNOŚĆ

Wychodzisz sama wieczorami,
ostry makijaż zwabia tych,
którzy zostali dzisiaj sami
i nie chcą niańczyć wspomnień złych.
Są takie bary w twoim mieście,
gdzie chłód neonu skryje wstyd,
tam sobą możesz być nareszcie,
tam gwiazdą bywa każdy nikt

Po ślubie pozostało zdjęcie,
połówka jabłka znikła dawno,
dzieci rozpierzchnęły się po świecie,
i już rozumiesz – nic za darmo.
A w pustych kątach cisza straszy,
herbata solo nie smakuje,
z twojego domu miłość wyszła,
zgubionych kluczy poszukuje

Wychodzisz sama wieczorami
i wracasz sama, albo nie,
już nie wiesz – mówiąc między nami,
na jawie żyjesz czy we śnie.
Jest taki kącik w sercu twoim,
często otwierasz jego drzwi,
gdzie nic nie dziwi i nie boli,
nie musisz tego mówić mi

DOKĄD BIEGNIESZ, DROGO

Dokąd biegniesz, drogo,
zabierz mnie ze sobą,
zabierz mnie po horyzoncie kres,
niech nie pozostanie
po mnie nawet pamięć,
prowadź mnie przez pola,
przez wysoki las

Wezmę cię za rękę,
pobiegniemy prędej,
zerwę ci, siostrzyczko, polny kwiat,
dogonimy tęczę,
z deszczem się zaręczę,
moja nowa drogo,
prowadź dalej nas

gdzieś u twego kresu
domek bez adresu,
i nie znajdzie nas tam nigdy nikt,
horyzonu linia,
gdzie wszystko przemija,
tam się kończysz, drogo,
tam się kończy czas

ACH! TEN STRACH

Gwiazdy ci sprzyjają,
ścieżki wygładzają,
lekko płynie życia nurt,
już nie boli głowa,
już nie bolą słowa,
byłoby w porządku,
gdyby nie ten strach – ach!
Że to,
czego tak się bałaś
i co ukrywałaś
może na jaw wyjść

Życie mija gładko,
rośnie dzieci stadko,
mąż troskliwy jest jak nikt,
pieniędzy dostatek
i pociecha z dzieciaków,
byłoby w porządku,

gdyby nie ten strach – ach!
Że to,
czego tak się bałaś
i co ukrywałaś
może na jaw wyjść

Starość przyszła siwa,
niczego nie zbywa,
jak gołąbki razem wciąż,
wnuki niosą radość
i nie boli starość,
byłoby w porządku,
gdyby nie ten strach – ach!
Że to,
czego tak się bałaś
i co ukrywałaś
może na jaw wyjść

Już świeża mogiła
szczątki twoje skrywa,
na niej rośnie bratków kwiat,
cicho i spokojnie,
byłoby upojnie,
byłoby w porządku,
gdyby nie ten strach – ach!
Że to,
czego tak się bałaś
i co ukrywałaś
może na wierzch wyjść

Tomasz „Aztenty” Barański

ZRESETOWANIE

PRÓŻNIA

próżnia umysłowa
owija gardło
kopie w tył głowy
i jeszcze patrzy
czy ofiara się rusza
wszystkie twoje ideały
olewa ciepłym moczem
liczy do stu nie po kolei
popęlnia falstart
i sprawiedliwe
niesprawiedliwym nazywa
o! nieba ciemne tumany!
zatriumfujcież raz...
dajcie schron i kryjówkę
przeciwzabobonną
ale czy na długo?

ZRESETOWANIE

oporzędzenie siebie samego
przed wyjściem do teatru,
żeby odczuć całe jego
nabożeństwo,
żeby czasem coś nie uwierało
w siedzenie, bo szkoda
ułamka chwili
na miarę srebra
złota, ciężkiej wody czy helu 3
katharsis, zresetowanie
urodzenie się z piany
na nowo – raz na trzy
miesiące – księżycowe,
jutrzenkowe, mandarynkowe
w niebowzięcie
na wiarę, na miarę
na kocią łapę, na liczbę „pi”
nawet na pośmiewisko

IDŹ!

ciągłe gafy
gryzienie się w język
bez końca
poszło w eter i zaraz
wróci pięścią w oko
jeden maleńki lapsus
i cała mordęga do dupy
decyzje w sekundzie
niby żal niewczesny (litości godzin)
mądrości kupić u wróżbity
niepodobna
uschnąć można
nie doczekawszy się...
porannej bryzy (uff!)
– ale masz wymagania
po co ci rękawiczki?
najlepiej weź kij
i idź!

Zdzisław Opałko

KRYZYS KLIMATYCZNY

Coraz bardziej duszno coraz większy mrok
znów zawężają się drogi zasklepia horyzont
gdy jednowymiarowa opcja zasiedla edukację
gdy indoktrynacja i arogancja znów są na szczycie
wymiana spojrzeń w poczuciu bezradności nie przynosi ulgi
co się musi wydarzyć jakiego światła użyć
by znacząca część populacji zaczęła odrabiać lekcje
z irytujących powtórek historii
pamiętam jak nad szkolną tablicą wisiało godło państwa
zdjęcie pierwszego sekretarza partii i przewodniczącego rady państwa
dziś obok godła wisi krzyż matka boska i papież
państwo i zdrowy rozsądek przegrywały jeden do dwóch
teraz jeden do trzech

Coraz większy żar coraz mniej życiodajnej przestrzeni
ludzie jak zwierzęta wpadają w sieci granic kłatki państw
błąkają się po ziemi najeżonej lufami wieżami kominami
to ulubiony krajobraz dyktatorów i plemiennych wodzirejów
wolność równość braterstwo? – tylko dla swoich dla wybranych
i tylko w wersji przyswajalnej przez zaściankową naszość
grube warstwy interesów niczym wulkaniczny popiół pokrywają sumienia i ziemię
odruchy człowieczeństwa nie mają parlamentarnej większości
pozostają osamotnione jak kobiety sponiewierane przez zdziczałych ziomali
jak wybite kamieniem okna połamane ławki i drzewa
po sponsorowanych marszach nacjonalistycznej hołoty
zagłuszane jak obrończyni Warszawy w rocznicę powstańczego zrywu
co się musi wydarzyć jakie światło zaświecić...
kolczaste druty ogrodzeń i kłamstwa propagandowych tub
pięści zamiast otwartej dłoni i zasiedziały w mózgowiu dogmaty
mają zawsze to samo źródło ten sam nośnik i cel
serca nienawidzące zimne zgłupiały

Coraz bardziej duszno coraz bardziej obco
ucieczka do własnego wnętrza nie przynosi spokoju
nie jest przejawem stylu solo dell'arte ani sposobem na przeczekanie
gdy toksyczna zewnętrzność wdzierza się do wnętrza
gdy głazy irracjonalizmu zawalają przestrzeń bytowania
gdy najbliżsi ludzie i przyroda oddalają się w niebyt
postrzeganie egzystencji w kategoriach sensu może się nie udać
albo podpowiedzieć udział w akcji typu impossible
z kuszącą możliwością niepowrotu

Dzisiaj przez cały dzień czytałem wiersze Tadeusza Różewicza
jeszcze wczoraj myślałem że mnie już nic nie uratuje

Jacek Szczerbak

ŚWIADECTWO

ŚLEPY ZAUŁEK

tak mi było źle
 ale sięgnąłem do matki rośliny
 a ona sięgnęła do mnie
 i oboje wcisnęliśmy się w okno raju
 siedzimy na parapecie
 plecami do rzeczywistości
 w której umierają rośliny zwierzęta i ludzie
 i do tej jeszcze bardziej ponurej rzeczywistości
 w której ludzie zabijają i sprzedają ludzi
 w której ludzie zabijają i sprzedają wszystko
 a potem biorą kredyt
 żeby zabijać i sprzedawać jeszcze więcej
 tylko po to żeby polecieć w kosmos i z powrotem
 po drodze kupują jeszcze parę planet
 z niezłymi złożami helu i miedzi
 już sprywatyzowanymi
 gotowymi do wydobycia i sprzedania
 staną się uzwojeniem maszyn
 i karmą dla wiecznie głodnych silników
 tylko po to żeby polecieć w kosmos i z powrotem

grzybom sporo czasu zajmie
 rozkładanie i kompostowanie nas
 razem z naszą poezją, marzeniami
 zardzewiałym żelastwem i pokruszonym betonem
 a kiedy robota grzybów się skończy
 kiedy świat osiągnie nowy stan równowagi
 kiedy nowe rośliny i zwierzęta
 ale już bez ludzi
 będą bezpieczne przed wymieraniem
 dopiero wtedy uratujemy planetę
 znikając z niej na dobre
 tak ewolucja zakończy ludzki eksperyment
 który okazał się ślepym zaułkiem

SŁOWOTOK GAI

koniec świata
 zawsze wygląda tak samo
 wszędzie ogień i bałagan
 jak wtedy gdy ta asteroida
 walnęła w wyspę żółwia

wytrąciło mnie to z równowagi
 żeby nie powiedzieć bardziej dosadnie
 musiałam harować
 już nie pamiętam ile tysięcy lat
 żeby ta planeta znowu ożyła

a teraz ten szalony gatunek ssaka
 nie wiem skąd oni się wzięli
 ale obrócili mój ulubiony świat
 w planetarne piekło

pamiętam też jak innym razem
 jeszcze długo przed tą asteroidą
 to musiało być około
 dwustu milionów lat temu
 wulkany zwariowały
 nie mogłam ich powstrzymać
 zanim coś wymyśliłam
 powietrze było już zatrute
 węglem, siarką i aerozolami
 kwaśne oceany zabijały korale
 budząc złowieszcze klatraty

ale byłam wściekła
 moje piękne pterozaurowy
 wymarły w parę tysięcy lat
 całe szczęście uratowałam większość roślin

ale byłam cierpliwa
 zawsze wierzyłam w życie
 ta planeta to mój ulubiony
 projekt krajobrazowy

teraz umiera przez tą ludzką plagę
 ale dobra wiadomość jest taka
 że już niedługo się zwiną
 a kiedy wandale odejdą
 znów wezmę się do roboty
 będę schładzać atmosferę
 do rozsądnego poziomu
 wyczarowywać nowe formy życia
 i tym razem zadbam o to
 by dominujące gatunki zdusić w zarodku
 zanim się rozmnożą i wszędzie rozplenią
 następnym razem na takie wredne gatunki
 będą czekać skuteczne drapieżniki

jestem starą roztrzepaną boginią
 jak ludzie przestali mnie czcić
 przeniosłam się do innego wszechświata
 nie było mnie tylko parę tysięcy lat

kiedy wróciłam i zobaczyłam
 co się stało z moją ziemią
 co z nią zrobili
 nie mogłam uwierzyć własnym oczom
 prawie już machnęłam ręką

ale jestem nieśmiertelna
 mam mnóstwo czasu
 jestem cierpliwa
 pamiętam że ta planeta
 po prostu się destabilizuje
 co jakieś sto milionów lat

już nie zdążę uratować
 resztek moich stworzeń
 nawet ja nie powstrzymam
 tego masowego wymierania
 za szybko postępuje

ale już projektuję
 nową szatę roślinną i dziką faunę
 w końcu jestem architektką żywego krajobrazu
 a przynajmniej tym się zajmowałam
 w moim ludzkim wcieleniu
 uprawiałam ogrody lasy bagna

po prostu zrobię to jeszcze raz i to lepiej
 jak tylko ustali się nowa równowaga

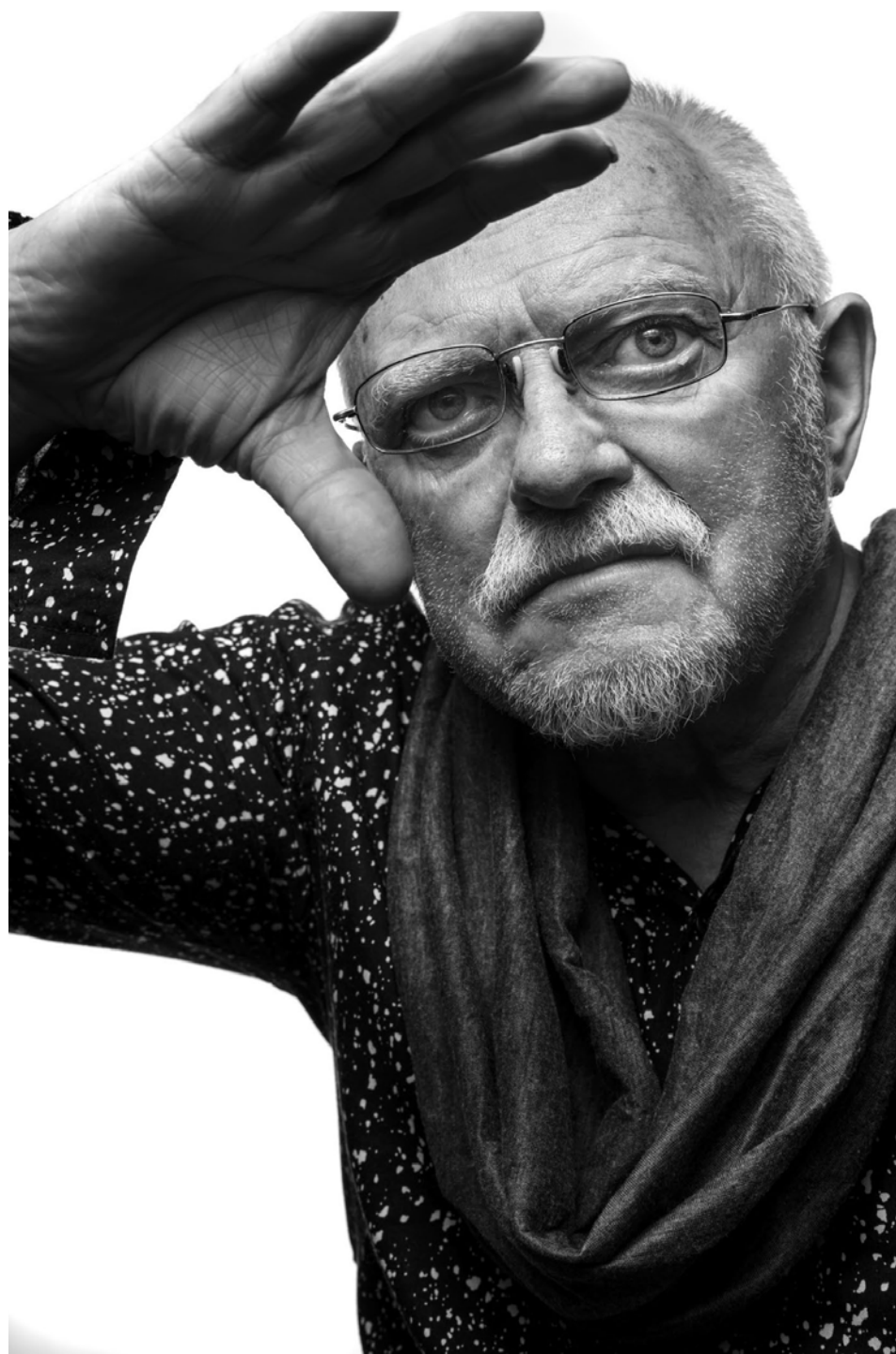
będę tworzyć nowe łańcuchy pokarmowe
 siedliska i symbiozy

za trzydzieści-czterdzieści tysięcy lat
 ta planeta znów będzie pełna życia
 a ludzie którzy ją rozpieprzyli
 zamienią się w skamieliny
 ukryte głęboko pod ziemią
 albo pod morskim dnem

to dopiero będzie
 sprawiedliwość klimatyczna
 bez urazy

ŚWIADECTWO

W roku szkolnym 2021/2022
 Polska Rzeczpospolita
 odrodzona 4 czerwca 1989
 uczęszczała do Szkoły Demokracji
 w Europie, planeta Ziemia,
 i realizowała projekt edukacyjny
 „Przekraczanie wszelkich granic”.
 Wyniki klasyfikacji międzywyborczej:
 Zachowanie: brutalne
 Religia: fanatyczna
 Język polski: kłamliwy
 Język angielski: arogancki
 Język niemiecki: urażony
 Język rosyjski: udaje, że nie rozumie
 Matematyka: rośnie liczba ofiar
 Fizyka: ignorowana
 Biologia: eksperymenty w zakresie wytrzymałości
 ludzkiego organizmu na zimno i brak wody
 Geografia: przekop Mierzei Wiślanej, niszczenie siedlisk
 Wiedza o społeczeństwie: ograniczona do sondaży wyborczych
 Przysposobienie do życia i śmierci w rodzinie: program autorski
 Obrona przed ludnością cywilną: przez atak
 Muzyka: patriotyczna
 Plastyka: oceniana
 Wychowanie fizyczne: I miejsce w rzucie kobietą przez płot,
 III miejsce w zgonach na komisariatach
 Szczególne osiągnięcia: jak wyżej
 Wychowawca klasy: nieznan
 Skala ocen: przekroczone
 [pieczęć urzędowa z drapieżnym ptakiem]

Piotr Dłubak, *Mgnienie. Portrety*, 2021: Jerzy Kędziora (2011)

Maciej Rudlicki

Dama z Bahama, czyli marzenia o grzechu

Któregoś dnia, data nie jest znana,
przyjechała do Galerii dama z Bahama.
Przywiódł ją zapach poezji, rzecz niewiarygodna,
ale jakże doniosła i obustronnie płodna!
Przecież my tutaj nie piszemy na niby –
cóż się dziwić, że w zasięgu mamy Karaiby?!

Jej kakaowa dusza i kakaowe ciało
przyłgnęły do istot z pozoru zimnych,
co nas zafrapowało. Była piękna:
wulkaniczne piersi, hipnotyczne biodra,
tsunami kipieli włosów,
oczu błyskotliwość szczodra.

Chciała wiedzieć, jak w ziemi śniegu, deszczu i dżdżu
nam i kwiatom poezji nie brakuje tchu.
Zasępił się pan Prezes, lecz by jej poznanie było pogłębione,
postanowił przydzielić jej przewodnika, czyli cicerone.
Wzniósł palec wskazujący, spojrzał, oczy mu zabłyśły
i posłał słowa rozkazu: od nas pójdzie najwyższy!

Zgarbił się Jego Wysokość Muzyk pod brzemieniem zadania
i choć bardzo lubił gadać, nie miał nic do gadania.
Z udziałem swojej wiedzy i talentu do uwodzenia
ruszył ochoczo ku dziełu informacyjnego objaśnienia.
Starannie unikając banałów, snuł myśli rzeczowe,
rytmicznym barytonem wielbiąc poezję i warsztaty czwartkowe.
A trwało to dość długo, i jej wciąż się zdawało,
że on śpiewa jeszcze, a to łóżko drgało...

Wszak czas, jak twierdził Tomasz Mann, choć nie do opisania,
przywiódł ją i nas do refleksyjnego pożegnania.
Panie Prezesie – rzekła kakaowa dama –
zapraszam Pana do snu na Bahama!
Ponad tkaniną palmowych lasów, mgłą fal i złotem piasków
skrzydłem poezji polecisz ze mną o brzasku.

A potem, kiedy wszystkim nasycić się raczysz,
będziesz antycypował, przeżywał – i to przetłumaczysz.
W pozach, jakich zapragniesz, będę śpiewać ci szanty,
ty zaś, dla cnót poezji, będziesz dawał mi granty,
bo tak jak kwiat więdniesz, gdy go deszcz nie zrasza,
tak usycha poezja, gdy nie zrasza jej kasa.

Świat zmienia się gwałtownie i dziś tego nie wiemy,
ale któregoś dnia my do was przyjdziemy

i być może wspólnie wyzwoleni z narodowej pogardy,
odkryjemy inną radość i jej nowe prawdy,
i tak jak symfonia skrzy się wielodźwiękiem,
stworzymy coś nowego – z lękiem, ale z wdziękiem.
I powiem ci coś, zachodniolicy, niech cię to nie zdziwi:
prawda nas wyzwoli, lecz grzech nas ożywi!

Prezes wytarł twarz maseczką, która dobra na wszystko,
bo na wysokim czole zrobiło mu się ślisko,
a kakaowy zamęt myśl mu splątał, urwał;
zrobił się czujny: anioł to czy kurwa?
Lecz z drugiej strony może sobie nie wybaczę,
poezja to transcendencja – wszak jestem tłumaczem.

I zadumali się galernicy, nie zdradzili nikomu,
że oblizywali się ukradkiem, lecz poszli jeść do domu...
I przyszły czwartki normalne, ustabilizowane,
mówili oszczędnie, tezy przemyślane,
pojawiała się herbata, tej nigdy nie mało,
lecz wtedy ktoś się cicho przyznał: Ja proszę kakao...

20.11.2021 r.

Pingwin

Pingwin, stary pingwin z gołoborza,
Pływać on nie umie, nie pływa więc w morzach,

Za to bardzo skrzeczy, ruchu zaniechuje:
Chora nóżka, duży brzusek, oczkami zezuje,

Ale gen ma bardzo silny, od dziada, pradziada,
Zdominował swoje stado, jak umie, tak włada...

Inne stada, bardzo słusznie, chcą być bliżej morza,
Lecz nas przecież nikt nie zmusi, bo my z gołoborza!

U niektórych myśl więc śmiała, jak na pupie stringi:
Zdałby się nam inny władca, młody, zdrowy pingwin!

Lecz mijają dni na kłótniach, woda w morzu chlupie:
Cóż tam jeden stary pingwin – może stado głupie?

17.12.2021 r.

Zdzisław „Rabarbar” Sierpiński PANEGIRYKI

Dla Mariana Panka

(Vaginaria Marianka Panka)

Panek Marianek – Marianek Panek
Jest wielokropkiem w świecie kultury,
Jego obrazy – wielka abstrakcja!
Poszukiwaczem jest czarnej dziury.

Cenię odwagę Marianka Panka,
Jego pisadła o Pantofelku
I „wielokropki” jako manifest,
Lecz po kielichu i po kufelku.

Ma On posiadłość pod Częstochową,
Koło Trzepizur – Panki się zowie,
Tam jego korzeń – albo korzenie –
Nazwa przepyszna – samo marzenie.

Marianek Panek – Panek Marianek
Niesie kultury – oświaty kaganek
W obrazach, tekstach i scenografii,
Lecz nie w goliźnie! Bo szlag mnie trafi!

I cenię również w Tobie, Marianie,
Poczucie frazy i purnonsensu,
Absurdu chwili i śmiechu z siebie –
Inaczej to wszystko jest bez sensu.

Lubię *arpeggia* werbalne z Tobą,
Gdzie słowo, dowcip, polot i bystrość
Bawią się lekko jako dzieciaki –
Tak: *de l'art pur l'art* – draka dla draki.

Aliści widziałem jeden obraz,
Właściwie była to miniatura –
Portret mężczyzny. Ekspresja pędzla
Albo szpachelki – złota *dictusa*.

Czułem w tym tworze błyski geniuszu
Albo trucizny – jako w cyjanku.
Twe scenografie w wielu spektaklach
Były potęgą – Panku Marianku.

Bez spizu, togi, powagi, zadęcia,
Epatowania, fałszywych postaw,
Grobowych min, pruderii cnót,
Kirów, marmurów, świec i nadęcia,

Lecz weź do serca ten wers, Marianie,
In vino veritas – tak – prawda w winie!
Gladius et gladio, vagina – vaginea:
Kto mieczem wojuje, ten od pochwy ginie!

A dziś wyglądasz jak Richelieu –
Niechaj się zadość prawdzie stanie
I choć z nazwiska jesteś Pankiem,
To jesteś Panem – *monsieur* Marianie!

Nie epatuję brzydką pruderią –
To tak pół żartem, a pół serio.

grudzień 2021 r.

Dla Barbary Strzelbickiej

Barbara Strzelbicka – Strzelbicka Barbara
Jest skrupulatna i pedantyczna,
Imię ma dźwięczne jako gitara –
Toć to zaleta, a nie przywara.

Jest redaktorem i korektorem,
Krytykiem treści, adiustatorem,
Znawczynią tkactwa, wątków i osnów,
Historii dziejów końca – początku.

Jest sekretarzem w „Galerii Słowa”,
Lecz bez ckliwości – Boże uchwaj!
Dba o poprawność w mowie i piśmie,
O konkret, czystość, lekkość, przejrzystość.

Jest na bieżąco – co, gdzie się zdarzy,
Znawczynią wystaw i wernisaży,
Bywa w teatrze, na filmach w kinie,
Jest *hic et nunc* – o *courant* – ninie

I w filharmonii, na festiwalach,
Czyta recenzje, nowości, książki,
Kto, kiedy, jaką dostał nagrodę:
Nobla, Oscara, Order Podwiązki.

Chodzi Jej o to, „aby język giętki”,
Ale nie tylko – jest jeszcze serce,
Czucie i szkiełko... i *Mały Książę*:
„jeżeli kochasz – sercem patrz!”

Lecz nade wszystko – tak sobie myślę,
Jest też Barbara tkaczką słowa,
Poetką – znaczy się – wiersze pisze...
Osnowa – wątek – wątek – osnowa.

grudzień 2021 r.

Arkadiusz Frania

ZABARWIONE. O KOLORYSTYCE
WIERSZY BARBARY STRZELBICKIEJ

SŁOWNIKOWA DEFINICJA „BARWY” BRZMI: „właściwość ciała zależna od stopnia pochłaniania, rozpraszania lub przepuszczania promieni świetlnych; kolor”¹. Po lekturze poezji Barbary Strzelbickiej bez trudu postawimy tezę, że uczucia posiadają nie tylko gęstość, temperaturę, ale również kolor, paradoksalnie nawet wtedy, gdy go brak: „na bezbarwnej nitce / wysnutej z bólu” (*Arachne* – D11)², w tym tekście bowiem cierpienie określa widzenie wewnętrzne. Także „wysysanie” (ubywanie) barwy akcentuje jej obecność: „[pasożyt] odorem zabija mój zapach / ciało spowija / w bezkształtne worki / wysysa barwy” (*Pasożyt* – D29). Jak widzimy, nie zawsze autorka korzysta wprost z arsenału kolorystyki, nieraz jednak przedmiot dysponuje tak silną pigmentacją, że nazwa elementu palety stanowiłaby zbędne didaskalia, zagłuszające liryczną narrację. W ramach ćwiczeń proponuję oznaczyć „w myślach” barwami cztery poniższe stany emocjonalne (miłość, tęsknota, zazdrość, rozpacz): „zakochujemy się bez pamięci / tęsknimy nieprzytomnie / pozwalamy ować się zazdrości / i umieramy z rozpacz” (*Natura* – C67).

Częstochowska poetka to przeciwieństwo sroki, która „lubi błyskotki i jest gadatliwa” (*Sroka* – HT53), ale swoje życiowe doświadczenia coraz częściej przedstawia w sposób malarski: „czy to moje spojrzenia / złuszczyły farbę na drzwiach / wyrwały skoble / rdzą pokryły zamki” (*Czas* – C59). Wśród asocjacji kolorystycznych wyodrębnimy wstępnie dwa tereny świetlne: jasność i ciemność. Pierwszy z obszarów wyraża się pod postacią:

1) rzeczownika wyjściowego „jasność”: „jasność przenika mnie / na wskroś / poprzez tkanki / myśli / i tajemnicę” (*Prześwietlanie* – D53);

2) stopnia najwyższego przymiotnika „jasno”: „najjaśniej widzę to czego już nie ma” (*Mój pierwszy język* – MPJ34);

3) wyrazów nasyconych „jasnością”, takich jak:

- „lśnienie”: „ogarnia mnie / lśnienie / znika / cień pierworodny” (*Prześwietlanie* – D54),
- „jaskrawość”: „spotkałam miłość / stała jaskrawie na poboczu” (*Miłość po trzykroć* – D89),
- „użyła jaskrawej szminki” (*Warkocz* – C84),
- „słoneczność” i „światłość”: „niedługo wszędzie słońce / zobaczę / to co jest” (*Świt* – D102),
- „moje miejsce / wypełniło / skupione światło” (*Echo* – D13),
- „czystość”: „obrusy pościel i ubrania / są czyste” (*Studnia* – C21).

Z kolei tonację ciemną emitują *passusy*: „ostatni raz założę suknię / uszytą z ciemności / którą mi przyniosłeś / i spojrzę w niebo” (*Zaczekam* – C20), „nad moją głową / przeleciał ptak / ciemny łopot jego skrzydeł / ciągnął za sobą / otchłań / którą próbuję ośwoić” (*Łąka* – D71).

1 Słownik języka polskiego PWN, tom. 1: „A” – „K”, redaktor naukowy Mieczysław Szymczak, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995, s. 119.

2 Cytując wiersze z tomów Barbary Strzelbickiej, używam skrótów: D – *Dojrzwanie*, [b.n.w.], Częstochowa 2011; C – *Czułość*, [b.n.w.], Częstochowa 2014; MPJ – *Mój pierwszy język*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2017 [seria „Biblioteka «Galerii»”]; HT – *Historia tkactwa*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2021 [seria „Biblioteka «Galerii»”]. Po skrócie podaję numer stronicy.



Chciałbym zwrócić uwagę na fragmenty „kolorowe” (w tym „jednobarwne”) i „tęczowe”³: „jednobarwne pola / podpatrzone w polu” (*Mój pierwszy język* – MPJ35), „letnie sukienki / około czterdziestu / kolorowe z dekoltem / gładkie albo w kwiaty” (*Spis z natury* – C57), „utkałam cię jak kilim / na osnowie pragnień / wplotłam tęczowe marzenia” (*Kilim* – C61), „tkała swoje tęcze / podpatrzone na niebie” (*Mój pierwszy język* – MPJ35). A oto kilka przedmiotów reprezentujących inkaust: „apaszki i szale / jedwab kaszmir” (*Spis z natury* – C58), „Zetlały jedwab się rozsypie, / Stare koronki zjedzą mole” (*Suknia* – C69), „złoto i srebra rodzinne podzielone” (*Potem* – MPJ29).

W trzech pierwszych tomach Barbary Strzelbickiej (*Dojrzewanie*, *Czułość*, *Mój pierwszy język*) jej teoria barw była niejako w ukryciu, między lub pod tekstami, w najnowszym, *Historia tkactwa*, zyskała status niemal doktryny poetyckiej, a to dzięki tytułowi (tkanie zawiera w sobie motyw barw) oraz wierszom zgromadzonym w cyklu *Operacje na kolorach* (tytuł podkreśla element planu, strategii i chirurgicznego działania, postępowania z namysłem, nawet chłodem, lecz bez wyrachowania): *Gra bielą*, *Czerń*, *Szarość*, *Czerwień*, *Błękit*, *Fiolet*. Biel, czerń i szarość to barwy achromatyczne, a spośród trzech podstawowych (czerwony, niebieski i żółty), tylko żółty nie zyskał miejsca w zestawie. Cykl chromatyczny Barbary Strzelbickiej każe inaczej i od nowa spojrzeć na jej poezję, tym bardziej iż znakomitą kontekstem dla eseistycznych (kulturowo-skojarzeniowych) dociekań mogą okazać się „zabarwione” wiersze chińskiej autorki Hi Nan⁴, głównie: *Czerwień*, *Biel*, *Błękit*, *Fiolet* i *Czerń*.

3 Kolory składowe tęczy to: czerwony (na zewnątrz łuku), pomarańczowy, żółty, zielony, niebieski, indygo, fioletowy (wewnątrz łuku).

4 Zob. prezentację poetycką Hi Nan w antologii *Światła w bursztynie. Antologia współczesnej poezji chińskiej*, z języka chińskiego przełożyły Małgorzata Religa i Katarzyna Sarek, Wydawnictwo Akademickie DIALOG, Warszawa 2021.

Krzysztof Jurek nadmienił: „Psychologowie dowodzą, że kolory pozytywnie odbierane przez mężczyzn to niebieski, czerwony i zielony, natomiast u kobiet pozytywne emocje budzą kolory biały, niebieski i czerwony”⁵, a przeprowadzone przez Paulinę Muchę badania wśród licealistek i licealistów wykazały, iż dziewczęta najbardziej lubią zielony, niebieski i różowy, a chłopcy: niebieski, zielony i czerwony⁶. Rejestry są rozbieżne tylko w przypadku bieli (występuje w raporcie psychologów), gdyż młode kobiety zamiast niej wybrały zielen (różowy z odpowiedzi licealistek traktuję jako odpowiednik czerwonego, choć zdają sobie sprawę, że przez takie aroganckie uproszczenie zostaną przez dziewczęta posądzone o skrajny daltonizm). Jak zauważa Paulina Mucha:

z kolorami [...] wiążą się emocje. Barwy mogą odzwierciedlać nastrój (*Jeśli jesteś smutny, to nie ubierzesz się w jasnoróżowy czy jaskrawy kolor, tylko np. szary*) lub wpływać na jego zmianę (*Pokój pomalowany na zielono jest lekarstwem na zmartwienia*). Warto też dodać, że konceptualizacja stanów psychicznych objawiać się może w deklarowanych przez licealistów: preferencjach kolorystycznych, symbolice i wpływie barw na życie codzienne. Kolory jasne (zwyczajowo) konotują przede wszystkim pozytywne uczucia i emocje, takie jak np.: miłość (czerwony), nadzieja (zielony), radość, wesołość (żółty), szczęście, zachwyt (pomarańczowy) czy zadowolenie (różowy). Kolor czarny zarówno przez dziewczyny, jak i chłopców utożsamiany jest z przykrymi odczuciami: smutkiem, niepokojem, żalem, cierpieniem, a – czasami – nawet z rozpaczą⁷.

Biel symbolizuje niewinność, cnotę i skromność⁸, a także doskonałość, duchowość, życie wieczne, objawienie i wieczność, z kolei biały strój i welon – niewinność i dziewictwo⁹. W liryce Barbary Strzelbickiej znajdziemy *passusy* odzieżowe (suknia, sukienka¹⁰, chustka), gdyż ubiór jest w tej poezji jednym z najważniejszych nośników inkaustu: „biała sukienka biały wianek / i biały opłatek / potem już nic nie jest takie białe” (*Gra bielą* – HT58), „białą suknię ukryj głęboko / niech nie będzie jak flaga / załóżysz ją / gdy przyjdzie czas pokoju” (*Wtajemniczenie* – D41), „kropla sosu spadła mi na sukienkę / na białą sukienkę” (*Sukienka* – HT18), „babcia ma na głowie białą chustkę” (*Ganek* – MPJ31), „babcia Katarzyna w białej chustce zawiązanej pod brodą / dumnie unosi głowę” (*Drzewo rodzinne* – MPJ55). Analizowany kolor determinuje osoby urodzone w aurze Księżyca, i, co ciekawe, według „doboru” kolorystycznego partnerów: „Biały nie powinien się żenić z fioletowym”, „Bładoniebieski nie powinien się żenić z białym”¹¹. Może dlatego w omawianych wierszach biel najczęściej wchodzi w relacje (reakcje) właściwe, tj. z czernią i czerwienią. Te trzy barwy występują w wyimku: „odrzucała welon biały / welon czarny / zostawiła / różę we włosach // [...] / i cała czerwień / spłynęła z płatków / usłyszałaś

5 Krzysztof Jurek, *Znaczenie symboliczne i funkcje koloru w kulturze*, „Kultura – Media – Teologia” 2011, nr 6, s. 71.

6 Paulina Mucha, *Różne znaczenia kolorów, czyli o przykładach konotacji determinowanych płciowo*, „Językoznawstwo. Współczesne badania, problemy i analizy językoznawcze” 2014, nr 1, s. 59.

7 Tamże, s. 60.

8 *Wielka księga wróżb*, praca zbiorowa pod redakcją Roberta Younga, tłumaczenie Jacek Kajdy, Wydawnictwo Philip Wilson, Warszawa 1997, s. 636.

9 Władysław Kopaliński, *Słownik symboli*, wydanie IV, „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1997, s. 22.

10 Barbara Strzelbicka w rozmowie ze mną podkreśliła dobitnie, że sukienka to symbol (arcsymbol) kobiecości.

11 *Wielka księga wróżb*, s. 634.

swoje serce” (*Tancerka* – D18); fragment przywołuje *curriculum vitae* osoby pochłoniętej wypełnianiem nakazów własnego losu. Czerwień i biel łączy natomiast zapis: „drobiny czerwonego wina na bieli obrusa” (*Plama* – MPJ71). Na marginesie wzmiankujemy „bladłość” jako ton powstały z wymieszania obu kolorów: „bladłość zaś / jest efektem nie zawsze zamierzonym / zwycięstwa bieli nad czerwienią” (*Gra bielą* – HT59). Najczęściej wspólna obecność dotyczy dwóch przeciwstawnych barw – czerni i bieli: „cień czarnych skrzydeł / lub blask białych // moje anioły i demony” (*Sny* – D57); „dobro i zło / czarne i białe / tak i nie / pośrednie / urodzi się później” (*Potop* – D70); „rzeczy się do mnie przykleiły i każda czegoś wymaga / [...] / ujarzmiam je pakując do pudełek / czarne z czarnymi / białe z białymi / kolorowe razem” (*Przeprowadzka* – HT21). Te frazy oddają nieustanną walkę człowieka z przeznaczeniem o zachowanie swojej tożsamości, próbę odnalezienia „ja” w świecie. Poetka szczerze wyznaje: „nie wiem dokładnie / ile w moim życiu bieli / czerń łatwiej odczytać / jak znaki na kartce” (*Gra bielą* – HT58). W ujęciu chińskiej liryczki Hi Nan biel staje się natomiast prologiem i zapowiedzią snu: „Kiedy przymknąwszy oczy zapadam w sen, biel to prolog; dzięki prostocie / I elegancji bieli, gdy się kładę, moje ciało też jakby spoczywa głęboko w otwartym prologu”¹². Ta barwa niech będzie wprowadzeniem do czerni, której częstochowska autorka przypisuje cechy tajemniczości i doskonałości:

czern jest nieprzenikniona
i nie wiadomo
czego się można po niej spodziewać
ukrywa barwy
[...]

czern ma w sobie pewien rodzaj
doskonałości
(*Czerń* – HT60).

Psychologia kolorów ujmuje pigment jako godność, powagę¹³. Czerń określa osoby urodzone w polu Saturna¹⁴, a symbolika dostrzega w barwie przekaz strachu, ponurości, smutku¹⁵, stąd zapewne niepokój: „nie wiadomo / czego się można po niej [czerni] spodziewać”. Przywołajmy wiersz Hi Nan: „Nocami czerń załamuje bladoniebieskie światło / [...] / Czarny się dopytuje, jak daleko jest stąd do wieczności / A wieczność po prostu wędruje nocami pod powieką”¹⁶. Fraza: „załamuje bladoniebieskie światło” znajduje rezonans w wyimku „ukrywa barwy” z wiersza *Czerń* Barbary Strzelbickiej.

Na styku barw przeciwstawnych zlokalizowana została szarość: „gdyby nie było szarości / między czernią i bielą / byłaby rana / jak od cięcia nożem” (*Szarość* – HT62). To wizja bardzo egzystencjalna, wsparta symboliką szarości (wspomnienie, smutek)¹⁷. Według *Wielkiej księgi wróżb*, w szarym odnajdziemy skromność i stałość¹⁸. O przesmyku

12 Hi Nan, *Biel* [wiersz], [w:] *Światła w bursztynie. Antologia współczesnej poezji chińskiej*, s. 93.

13 *Wielka księga wróżb*, s. 635.

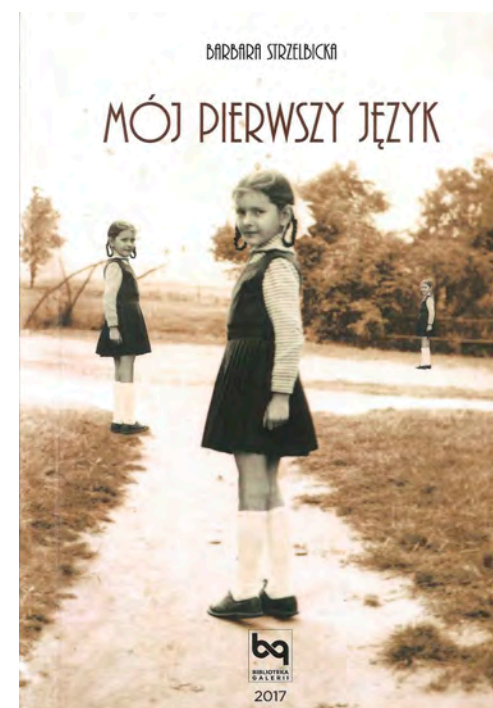
14 Tamże, s. 633.

15 Władysław Kopaliński, dz. cyt., s. 53.

16 Hi Nan, *Czerń* [wiersz], [w:] *Światła w bursztynie. Antologia współczesnej poezji chińskiej*, s. 99.

17 Władysław Kopaliński, dz. cyt., s. 408.

18 *Wielka księga wróżb*, s. 635.



łączącym dzień i noc mówi chińska autorka w tytule wiersza *Biały dzień po zblaknięciu czarnej nocy*¹⁹.

Kolorem konstytuującym podmiot liryczny Barbary Strzelbickiej i jej *alter ego* jest bez wątpienia czerwień. Aneta Podsiadlik-Frączek w recenzji *Dojrzewania* zauważyła: „W tomiku dominuje kolor czerwony i jego różne odcienie. To nie jest tylko kolor miłości, ale energii jako dominującej cechy osobowości podmiotu lirycznego. Ta czerwień jest siłą, która napędza walkę niczym motor z cierpieniem psychicznym”²⁰. Sama poetka wyraziła zaskoczenie takim krytycznoliterackim odkryciem, co tylko dowodzi, iż czynność pisania nie jest procesem do końca uświadomionym, jednakże ujawniającym preferencje psychiczne:

Recenzenci trafnie odczytali wiele tropów, a nawet wskazali takie, których nie byłam świadoma – jak na przykład obecność czerwieni jako właściwie jedynego koloru, który się w wierszach pojawia. Oprócz symboliki czerwieni interesujące jest także to, że jest to barwa najwcześniej rozpoznawana przez dzieci. Może także najdłużej ją rozpoznajemy przy ogólnej atrofii?²¹.

19 Hi Nan, *Biały dzień po zblaknięciu czarnej nocy* [wiersz], [w:] *Światła w bursztynie. Antologia współczesnej poezji chińskiej*, s. 83.

20 Aneta Podsiadlik-Frączek, *Religijność w tomiku poetyckim Barbary Strzelbickiej „Dojrzewanie”*, [w:] *Szkice i recenzje. Wokół „Dojrzewania” Barbary Strzelbickiej*, redakcja Agnieszka Złota, Wydawnictwo Literackie „Li-TWA”, Częstochowa 2013 [seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików” – „Częstochowskie Zeszyty Biobibliograficzne Literackiego Towarzystwa Wzajemnej Adoracji „Li-TWA”, zeszyt 5], s. 28.

21 Barbara Strzelbicka, *Co poetka na myśli miała*, [w:] *Szkice i recenzje. Wokół „Dojrzewania” Barbary Strzelbickiej*, s. 68.

Zacytujmy zatem „czerwony” fragment:

kiedy już zedrę czern i biel
przekopię się przez warstwy
nakładanych przez lata
czarno-białych kombinacji
[...]

dostanę się do czerwieni
która wybuchnie krwotokiem
tłumionego pragnienia
[...]

i gdy już czerwień zakwitnie
gdy nie będę się mogła jej oprzeć
kiedy mną zawładnie
nie będę nikogo pytać
czy mi w niej do twarzy
i czy mi wypada

będę czerwienią
(*Czerwień* – HT63).

Przywołany kolor funkcjonuje również poprzez krew (ze wzmocnieniem „rubinowym”): „żeby zrozumieć / powrócić do domu krwi” (*Rzeźnia* – D36), „niech krew rubinowa tryśnie / z rozszarpanych tkanek” (*Uświęcanie porządku* – C44), „spójrz / na ramionach mam krwawe ślady” (*Dotyk* – C104), „wytropisz mnie idąc śladami krwi / w lesie niełatwo je dostrzec / musisz bacznie śledzić plamy / o barwie i strukturze rdzy” (*Wilczyca* – MPJ16). Hi Nan podaje podobne cechy osobowościowe swojej bohaterki:

Czerwień [...] to także kanał, przez który
Moja krew płynie. [...]
Czerwień to tło mojej sukni, to przytulenie się w środku nocy

A jeszcze potem, czerwień to wspomnienie rany²².

Frazy z utworu częstochowskiej pisarki: „dostanę się do czerwieni / która wybuchnie krwotokiem / tłumionego pragnienia”, „będę czerwienią” – sugerują *elan vital*, pęd życiowy, żywotność, co wynika wprost z symboliki barwy, którą charakteryzuje ożywienie, życie, miłość²³ oraz ciało ludzkie, energia, zapał, serce²⁴. Kolor jaskrawoczerwony wyróżnia osoby urodzone pod wpływem Marsa. Warto przytoczyć „definicję” czerwieni według klasycznej chromoterapii: „Symbolizuje pozytywną, męską energię. Czerwień ożywia, energetyzuje, powoduje rozszerzenie naczyń krwionośnych i pobudza przepływ krwi, zwiększa produkcję czerwonych ciałek

22 Hi Nan, *Czerwień* [wiersz], [w:] *Światła w bursztynie. Antologia współczesnej poezji chińskiej*, s. 91.

23 *Wielka księga wróżb*, s. 635.

24 Władysław Kopaliński, dz. cyt., s. 55.

krwi (hemoglobiny) i ogrzewa”²⁵. W poezji Barbary Strzelbickiej czerwone są także owoce i plama: „dziadek przesypywał czerwone owoce / do większego kosza” (*Dziadek i drzewa* – MPJ41), wino: „plama [...] z czerwonego wina” (*Plama* – MPJ71).

Błękit w poezji Barbary Strzelbickiej to m.in. sygnał smutku, depresji, rozstania (odległości), ale też pragnienia i pożądania:

błękit
choć go pragnęłam
nigdy nie był mój
nawet kiedy się zbliżał
był zawsze odległy
wszystkie próby jego oswojenia
kończyły się klęską
[...]

blue
blues
(*Błękit* – HT65).

Władysław Kopaliński wymienia następujące znaczenia tej barwy: niebo, harmonia duszy, nieskończoność, podświadomość (w przeciwieństwie do czerwieni opisującej świadomość)²⁶. Pigment występuje bardzo często jako błękit nieba: „niebo straciło błękit / i chyba nieco zeszczuplałam / pewnie przez papierosy” (*Tylko* – C23), „przychyl mi nieba / kochany / [...] / uchwycić rąbek błękitu” (*Niebo* – C62); sam błękit z kolei znamionuje emocje: „tęsknota jak błękit spojrzenia” (*Kalejdoskop* – D46) i ciało: „przez skórę / przebija błękit żył” (*Czułość* – C15). Pojawia się także niebieskość ubioru damskiego (ach, te sukienki): „potem / niebieską sukienkę / matka przerobi dla mnie / lubię donaszać jej sukienki” (*Oczyszczenie* – C102), „ta biała kobieta / w niebieskiej sukience / to moja matka” (*Oczyszczenie* – C102), czy przedmioty nacechowane uczuciem: „niebieskie koperty” (*Anioł mnie obudził* – MPJ30). Poetka, pisząc o makatce, w istocie „opowiada” rzeczywistość barwą ciemnoniebieską: „świat na makatce wyszyty / jak rysunek ciemnoniebieską nicią” (*Makotka* – HT8). Z modrym, czyli z intensywnie niebieskim, wiąże się pobieranie swoistej nauki przez bohaterkę: „kiedy len zafalował na wietrze / zrozumiałam / że to widok jedyny / wtedy poznałam kolor modry” (*Mój pierwszy język* – MPJ34). W liryku Hi Nan omawiany kolor jawi się jako część natury, posiada również moc walczącą z demonami:

Na brzegu napotkaliśmy rozrosły błękit irysów
te smugi, te gąszczą błękitu, splecione razem błękitem

Te, które śmierć odstrasza; bujne i piękne błękity, od których uciekają demony²⁷.

Warto dla porównania przywołać symbolikę z psychologii kolorów: jaskrawoniebieski – przyjaźń, szczerość, ciemnoniebieski – szczerość, powaga, jasnoniebieski – niewinność, cnota,

25 Leszek Matela, *ABC leczenia kolorami. Wykorzystanie kolorów dla zdrowia*, Studio Astropsychologii, wydanie II, Białystok 2003, s. 98.

26 Władysław Kopaliński, dz. cyt., s. 27.

27 Hi Nan, *Błękit* [wiersz], [w:] *Światła w bursztynie. Antologia współczesnej poezji chińskiej*, s. 95.

niewzruszoność, stalowoniebieski – usilność starań, ambicja, prostolinijność²⁸. Podkreślmy, że ciemnoniebieski (podobnie jak czarny) jest barwą urodzonych pod wpływem Saturna, a kolor niebieski – Wenus²⁹. Zasady chromoterapii wskazują: „Wiążano go [kolor niebieski] z wodą i powietrzem. Uchodzi za symbol kobiecości [...]. [...] Niesie ze sobą piękno. Uspokaja, odpręża, wzmacnia nerwy. [...] wzmacnia siły psychiczne, chłodzi organizm, obniża ciśnienie krwi, pobudza produkcję białych ciałek krwi”³⁰. Wśród upodobań kolorystycznych wskażmy, że: „Ciemnoniebieski powinien się łączyć z czerwonym”³¹. Zastosowanie się do owej rady zaowocuje powstaniem fioletu: „Fiolet jest połączeniem koloru niebieskiego i czerwonego. Symbolizuje artyzm, tolerancję, rozagę, idealizm, ale i pokorę oraz refleksję. [...] Uważano go też za kolor wyrażający smutek i melancholię. Wzmacnia siły życiowe”³². W konsekwencji: „Fioletowy powinien się łączyć z czerwonym”³³, dlatego w poezji Barbary Strzelbickiej różowy i fioletowy to „upierzenie” florystyczne: „zabrzęczały pszczoły uwijające się / w różowo-fioletowych kwiatkach” (*Ziola* – HT11). Poetka tworzy swój własny podręcznik dla botaników, gdy notuje: „fiolet w naturze występuje / głównie w odcieniach kwiatowych / lawenda / fuksja / wrzos / dla podkreślenia krótkiego żywota / ulotności i przekwitania” (*Fiolet* – HT66). Przemijanie, upływ czasu i przeszłość to najważniejsze znaczenia tej barwy żeńskiej, opisującej także stałość, skromność³⁴. W psychologii kolorów fioletowy oznacza m.in. namiętność i miłość³⁵, a więc stany o dużym natężeniu uczuć. Oczekiwanie i tęsknotę wywiedziemy zaś z poezji Hi Nan: „Ilekróć wspomnę fiolet, z dalekiego ogrodu dobiega mnie dźwięk twoich kroków”³⁶, „W tym czekaniu mogę włożyć fioletową suknię”³⁷.

Wśród innych kolorów przywołajmy brązowy, takie są bowiem torebka i habit babci bohaterki: „brązowa torebka” (*Kuferek* – MPJ33), „brązowa torebka z plecionymi paskami / wystarczyła babci na całe życie” (*Torebka* – MPJ37), „moja pamięć sfotografowała / babcię w brązowym habicie / świeckiej zakonniczcy” (*Palec* – HT49).

Niniejszy szkic należy traktować jako wprowadzenie do opisu teorii barw w poetyckich manifestacjach Barbary Strzelbickiej.



28 *Wielka księga wróżb*, s. 635.

29 Tamże, s. 633.

30 Leszek Matela, dz. cyt., s. 106.

31 *Wielka księga wróżb*, s. 635.

32 Leszek Matela, dz. cyt., s. 109.

33 *Wielka księga wróżb*, s. 635.

34 Władysław Kopaliński, dz. cyt., s. 93.

35 *Wielka księga wróżb*, s. 635.

36 Hi Nan, *Fiolet* [wiersz], [w:] *Światła w bursztynie. Antologia współczesnej poezji chińskiej*, s. 97.

37 Taż, *A deszcz ciagle*, [w:] *Światła w bursztynie. Antologia współczesnej poezji chińskiej*, s. 71.

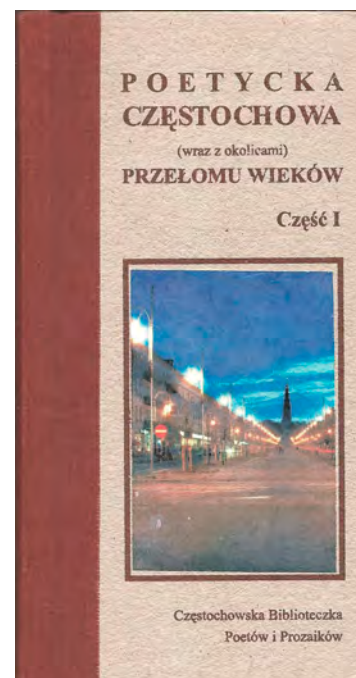
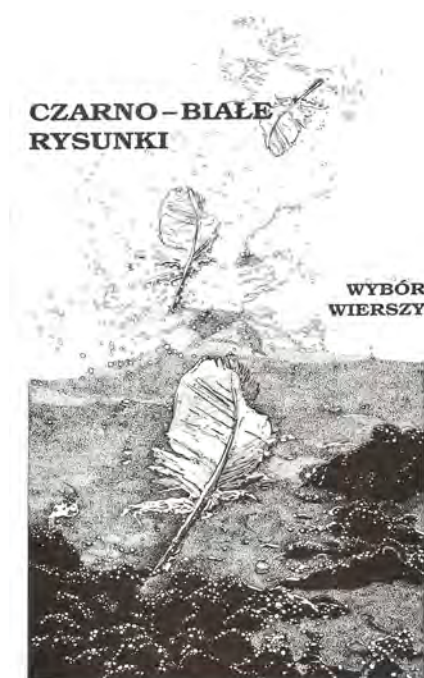
Arkadiusz Frania

MILCZENIE I WIERSZ. O LIRYKACH BEATY BRODOWICZ-SZYMANEK

Beata Brodowicz-Szymanek (ur. 1966 r.) nie publikuje ponad miarę. Po wydaniu w 1997 roku debiutanckiego zbioru *Wszystko wygląda inaczej. Wiersze z lat 1990-1997*¹, w ciągu następnych 24 lat za pośrednictwem pism kulturalnych, antologii i almanachów upubliczniła jedynie około 30 nowych tekstów, by wreszcie w 2021 roku² przypomnieć się pełnoformatowym zbiorem *Ucho usłyszysz co zechce... Wiersze wybrane z lat 1997-2020*³.

Autorka zadebiutowała 6 kwietnia 1995 roku lirykiem *Galeria* na łamach „Dziennika Częstochowskiego. 24 Godziny” w redagowanym przez Tadeusza Gierymskiego „Okienku z wierszem”⁴, choć sama w biogramach zwykła podawać, iż jej prymycja nastąpiła z chwilą udziału w antologii *Czarno-białe rysunki* (1995)⁵. Tom *Wszystko wygląda inaczej* stał się podstawą co najmniej solidnej prezentacji poetki (przedrukowano aż 27 spośród 49 utworów) w opracowanej przez Władysława Edwarda Piekarskiego edycji *Poetycka Częstochowa (wraz z okolicami) przełomu wieków*⁶. W 2007 roku czytelnicy mogli skonfrontować swoje oczekiwania wobec twórczyni z jej dziesięcioma premierowymi tekstami lirycznymi w tomie-efemerydzie *Varia Częstochowskie 2006 albo Rocznik literacki*⁷. Pewne artystyczne ożywienie Beaty Brodowicz-Szymanek nastąpiło w 2020 roku, gdy w dwóch numerach Częstochowskiego Magazynu Literackiego „Galeria” opublikowała aż 16 wierszy⁸.

- 1 Beata Brodowicz-Szymanek, *Wszystko wygląda inaczej. Wiersze z lat 1990-1997*, [b.n.w.], Częstochowa 1997, wybór wierszy i redakcja Maria Nasińska, projekt graficzny, ilustracje i redakcja techniczna Maria Ogłaza. W dalszej części szkicu, cytując teksty z tego zbioru, używam skrótu „W”, po którym podaję numer stronicy.
- 2 W rozmowach ze mną poetka w „ciągu” książkowego milczenia wielokrotnie zapowiadała osobny tom.
- 3 Beata Brodowicz-Szymanek, *Ucho usłyszysz co zechce... Wiersze wybrane z lat 1997-2020*, wybór wierszy i redakcja Maria Nasińska, opracowanie graficzne i projekt okładki J.M. Krasucki, fotografie artystyczne Małgorzata Kozakowska, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2021 [seria „Biblioteka «Galerii»”]. W dalszej części szkicu, cytując teksty z tego zbioru, używam skrótu „U”, po którym podaję numer stronicy.
- 4 (y) [Tadeusz Gierymski], „Okienko z wierszem”: Beata Brodowicz-Szymanek, *Galeria*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1995, nr 67, s. 9.
- 5 Beata Brodowicz-Szymanek, *Kobieta, *** (Nie ominiemy)* [wiersz], [w:] *Czarno-białe rysunki. Wybór wierszy*, wyboru wierszy dokonali Iwona Smolka, Piotr Matywiecki, posłowie Tadeusz Gierymski, Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater” w Częstochowie, Częstochowa 1995, s. 22-23.
- 6 *Poetycka Częstochowa (wraz z okolicami) przełomu wieków. Antologia poezji poetów urodzonych w regionie częstochowskim i tworzących w nim w latach 1975-2001*, część I, opracowanie i redakcja Władysław Edward Piekarski, Wydawnictwo „Dom Książki”, Częstochowa 2001-2002 [seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików”].
- 7 Beata Brodowicz-Szymanek, *Epitafium dla Ludmiły Marjańskiej* [tryptyk], *Światło* [cykl], *Varia Częstochowskie 2006 albo Rocznik literacki*, opracowanie Władysław Edward Piekarski i Zbigniew Stańczyk, Literackie Towarzystwo Wzajemnej Adoracji „LiTWA”, Częstochowa 2007 [seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików”], s. 126-127, 168-169.
- 8 Wiersze Beaty Brodowicz-Szymanek w Częstochowskim Magazynie Literackim „Galeria”: *Kwarantanna* [cykl] (nr 54, kwiecień-czerwiec 2020, s. 38-39); *Wiersze na listopad* [cykl] (nr 56, październik-grudzień 2020, s. 9-12). Wskazówek biobibliograficznych badaczom życia literackiego Częstochowy dostarczy hasło osobowe zawarte w książce Władysława Edwarda Piekarskiego i Zbigniewa Stańczyka, *Słownik biobibliograficzny*



Dlaczego poetka przez tak długi czas zadowalała się tylko jednym tomikiem, a i liczba utworów funkcjonujących poza nim nie była imponująca? Wyjaśnienia poszukajmy w wierszu zamykającym *Wszystko wygląda inaczej*, którego *coda* jawi się jako nakaz-przepowiednia: „nic więcej” (***(*Od lat wydeptane*) – W58). Niewykluczone, że reglamentacja wierszy była po prostu efektem kobiecego (kapryśnego?) charakteru twórczyni: „Piszę, gdy przychodzi mi ochota nazwać je [uczucia i stany emocjonalne] – poważnie, przekornie – ale zawsze niezwykajnie” (*Od Autorki* – W3). Co ciekawe, jeszcze w 2007 roku Władysław Edward Piekarski i Zbigniew Stańczyk zaliczali Beatę Brodowicz-Szymanek do „nadziei częstochowskiej poezji”⁹. W drugiej książce poetka dodaje skromnie: „Coś tam piszę i składam / jak dzbanki stłuczone / wiem na płocie” (***(*Coś tam piszę i składam*) – U7). Zacytujmy fragment *Pandemii* (U53), nieco rozjaśniający genezę *Ucho usłyszysz co zechce...*: „Tyle ważnych rzeczy / gubisz w szufladzie / do przemyślenia / Odkładasz sprawy / na jutro”. Zapewne czas izolacji zmusił poetkę do refleksji również nad publikacyjną niespiesznością, w konsekwencji zmotywował do działania: „Nie wiesz na jak długo / czas teraz odmierza życie” (*Pandemia* – U53), a „Poetę / życie musi doświadczać” (***(*Poetę*) – U9).

Znając osobę i twórczość Beaty Brodowicz-Szymanek, nie sposób pominąć jej relacji z Ludmiłą Marjańską, która odcisnęła piętno na tożsamości poetyckiej podopiecznej, „przyszywanej wnuczki”¹⁰:

twórców literatury związanych z ziemią częstochowską (wraz z okolicą), Wydawnictwo WIKSTAN, Częstochowa 2006 [seria „Częstochowska Biblioteczka Poetów i Prozaików”], s. 54-55.

9 Władysław Edward Piekarski, Zbigniew Stańczyk, *O tym, co w „Varia Częstochowskie albo Rocznik Literacki”*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 4, wrzesień 2007, s. 2.

10 Iwona Skrzypczyk-Gałkowska lapidarnie określiła Beatę Brodowicz-Szymanek frazą: „poetka i «przyszywana wnuczka» Marjańskiej” (Iwona Skrzypczyk-Gałkowska, *Częstochowa w życiu Ludmiły Marjańskiej*, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38, kwiecień-czerwiec 2016, s. 55).

Moje najmilsze wspomnienie o pani Ludmile dotyczy tego, jak kiedyś się do mnie zwróciła. Kiedy miałam przyjemność spotkać się z nią i porozmawiać, powiedziała: „Mów do mnie «babciu», nie «pani»”. Przygarnęła mnie, jakbym była jej prawdziwą wnuczką¹¹.

Ta notacja pochodzi z artykułu Izabeli Woźnickiej o sesji popularyzatorskiej *Twórczość Ludmiły Marjańskiej*, jaka odbyła się 7 października 2010 roku w Szkole Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 53 w Częstochowie w 5. rocznicę śmierci poetki. Po wypowiedziach Marii Nasińskiej¹² (polonistki, przyjaciółki Ludmiły Marjańskiej i autorki wielu szkiców o jej twórczości¹³), Grażyny Sobol-Boreckiej (z Oddziału Informacji Regionalnej Biblioteki Publicznej im. dra Władysława Biegańskiego w Częstochowie, gdzie zdeponowano wiele materiałów dotyczących pisarki¹⁴), Elżbiety Hurnik (badaczki literatury, w tym życia literackiego Częstochowy i twórców z nią związanych¹⁵), głos zabarała również Beata Brodowicz-Szymanek, która uczciła autorkę *Zmrozonego światła* nie tylko okolicznościowym

11 Cytuję za: Izabela Woźnicka, *Ku pamięci Ludmiły Marjańskiej*, „Gazeta Częstochowska” 2010, nr 40, źródło: <http://gazetacz.com.pl/ku-pamieci-ludmiły-marjańskiej11159/> [dostęp 18.03.2021].

12 Maria Nasińska, zasłużona polonistka częstochowska, wybrała i zredagowała wiersze obu tomów Beaty Brodowicz-Szymanek. Co ciekawe, pochodzący ze zbioru *Wszystko wygląda inaczej* utwór ***(*Tęsknota*) w przedruku na kartach antologii *Poetycka Częstochowa (wraz z okolicami) przełomu wieków* (część I, s. 50) przybrał inny wariant oraz został wzbogacony dedykacją „Pani Marii Nasińskiej”. Zmiany dotyczą innego podziału wersów i likwidacji wielokropka: linijka druga z wersji książkowej „zamyka w klatce” poszerzyła wyrazowy skład pierwszego wersu (otrzymaliśmy zatem „Tęsknota zamyka w klatce”), poza tym słowo „marzeń...” „zgubiło” wielokropek, zyskując za to światło w postaci jednej wolnej linii, w związku z czym ostatecznie otrzymaliśmy wiersz złożony z dwóch strof:

Tęsknota zamyka w klatce
Ruchy jak we śnie
spowolnione filmem
marzeń

Przestrzeni tyle
co pod skrzydłami
daremne trzepotanie.

W tomie *Ucho usłyszysz co zechce...* także znalazł się liryk dedykowany Marii Nasińskiej: ***(*Unos się w powietrzu*) – U25.

13 Maria Nasińska: *Była wśród nas. Wspomnienie o Ludmile Marjańskiej*, [w:] „Almanach Częstochowy” 2006, redakcja Maciej Batorek, Augustyn Chojnowski, Stanisław Gmitruk, Towarzystwo Przyjaciół Częstochowy, Częstochowa 2006, s. 13-18; *Z wierszami przez życie – wspomnienie o Ludmile Marjańskiej*, [w:] *Literatura i kultura w Częstochowie. Częstochowa w literaturze i kulturze*, pod redakcją Elżbiety Hurnikowej, Elżbiety Wróbel, Anny Wypych-Gawrońskiej, Muzeum Częstochowskie, Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza Oddział w Częstochowie, Częstochowa 2009, s. 103-120; *Nad listami Ludmiły Marjańskiej*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*, pod redakcją Elżbiety Hurnikowej, Iwony Skrzypczyk-Gałkowskiej, Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2015, s. 107-117. Zob. także: *Ludmiła Marjańska – poetka pejzażu*, rozmowa Anny Zagroby z Marią Nasińską, Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” nr 38, s. 57-59.

14 Anna Boraczyńska, *Kolekcja Ludmiły Marjańskiej (w zbiorach Biblioteki Publicznej im. dr. Władysława Biegańskiego w Częstochowie)*, [w:] *O Ludmile Marjańskiej. Szkice – interpretacje – wspomnienia*, s. 134-142.

15 Zob. m.in. *Z częstochowskiej ziemi na „literacki Parnas”*. Antologia wierszy Władysława Sebyły, Jerzego Lieberta, Haliny Poświatowskiej, Ludmiły Marjańskiej, wstęp i wybór wierszy Elżbieta Hurnikowa, Muzeum Częstochowskie, Częstochowa 2006.

wspomnieniem, lecz także tryptykiem *Epitafium dla Ludmiły Marjańskiej* (jego pierwodruk miał miejsce w „Almanachu Częstochowy” z 2006 roku, edycji w dużej części poświęconej niedawno wówczas zmarłej pisarce). W utworze tytułowym z tego minicyklu zasugerowana więź babcia-wnuczka została utrwalona:

Cała w pretensjach
zajęłaś się taftą
Pomyślałaś zapewne
jeszcze jak ją ubarwić
ciepłem wierszem

Wiatr rozwał firankę
Światło babciu

ŚWIATŁO¹⁶.

Z kolei w *Spacerze po Częstochowie* uobecnia się figura miasta: „Spacer po Częstochowie / szepcze wspomnienia do ucha / Mówisz miastu jak bolą / chociaż dobrze jest się wsłuchać / Widzieć roześmianą Lilkę”¹⁷. Już przy okazji druku tekstu *Galeria* w 1995 roku Tadeusz Gieryski przytoczył ocenę Ludmiły Marjańskiej na temat poezji młodej częstochowianki: „Jest w Pani wierszach oryginalny, indywidualny ton. Cenię je za obrazowość, skrót myślowy i niebanalność”¹⁸. Słowa te zacytowała Beata Brodowicz-Szymanek we wstępie do debiutanckiego tomiku. W moim odczuciu pozytywna opinia autorki *Zmrożonego światła* poniekąd zaważyła na rozwoju artystycznym częstochowskiej poetki, choć przyszłość jeszcze nie przesądziła, czy komentarz Ludmiły Marjańskiej stał się przekleństwem, stopniowo wysuszającym atrament w piórze, czy jednak stymulatorem nowych działań pisarskich.

W duszy Beaty Brodowicz-Szymanek na pewno poetka jest skoligacona z malarką. Ponieważ „od dziecka układała wiersze i malowała”¹⁹, w postrzeganiu świata obie formy nazywania rzeczy współlistnieją, nakładają się na siebie, przenikają: „Na kartkach / niedokończone myśli / otwarta kompozycja / obraz wnętrza” (*Poeta* – W57). Autorka wyznała przecież: „Wiersze, które oddaję w Państwa ręce, są obrazami, które noszę w sobie. Artysta malarz po prostu by je namalował. Ja rysuję piórem” (*Od Autorki* – W3). W jednym z utworów pobrzmiwa podobna nuta: „Wiesz dlaczego piszę o obrazach / – nie potrafię inaczej malować” (***(*Wiesz dlaczego piszę o obrazach*) – W52). Zauważmy, że zbiór *Wszystko wygląda inaczej* otwiera sygnalizowana już *Galeria* – „krótki, lecz skondensowany treściowo, nieszablonowy wiersz. Spuentowany ponadto ciekawą, efektowną metaforą”²⁰ – gdzie trud powszedniego życia przedstawiono właśnie jako działanie malarskie: „Codziennie od nowa / gruntuje płótno / rozrabiam farby / niezaplanowanego dnia” (*Galeria* – W5). W obserwacji zachowań mieszkańców nocnego nieba dominuje aktywność właśnie z kręgu sztuk plastycznych: „Księżyc nocą bierze pędzel / napełniony światłem / zamasyżuje maluje gwiazdy” (*Obraz z księżycem* – W13). Poetka stwierdza: „Świat

16 Beata Brodowicz-Szymanek, *Epitafium dla Ludmiły Marjańskiej* [wiersz], [w:] „Almanach Częstochowy” 2006, s. 21. Przedruk [w:] U36.

17 Tamże, *Spacer po Częstochowie* [wiersz], [w:] „Almanach Częstochowy” 2006, s. 19.

18 Cytuję za: (y) [Tadeusz Gieryski], „Okienko z wierszem”: Beata Brodowicz-Szymanek, *Galeria*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1995, nr 67, s. 9.

19 Tamże.

20 Tamże.

przemawia do mnie nie tylko barwą, światłem i kształtem” (*Od Autorki* – W3). Gest „rozrabiam farby” (*Galeria* – W5) jest jeszcze pozbawiony barw, gdzie indziej „smutna huśtawka” została „Odarta z szaty / koloru” (*Smutna huśtawka* – W42), ale w jednym z liryków dostrzeżemy, że: „W dłoniach / kryje się / cała gama / pasteli” (***(*W dłoniach*) – W14). Z zobaczeń kolorystycznych Beaty Brodowicz-Szymanek wysnujemy inne *passusy*: „Jestem zielona czerwona / na niebie cała niebieska / a w słońcu biała” (*Na parapecie* – W10), „zielone liście” (*Fiołki* – W12), „niebieskie latarnie” (*Obraz z księżycem* – W13). Zacytujmy także ostrzeżenia „przeciw barwom”, ich znoszenie: „Kiedy gaśnie światło / kolory nie mają znaczenia” (***(*Mgła za oknem jest*) – U29), „Nie przesadzaj / z tym kolorowym / światem / To tylko piękne / obrazy / na szkło” (***(*Nie przesadzaj*) – U70). Podkreślmy, że dzięki dedykacjom utwory Beaty Brodowicz-Szymanek odwiedzają inni częstochowscy artyści. Zmarła w 2018 roku Maria Ogłaza staje się adresatką poetyckiego listu: „Siedziałaś przy sztaludze / nad kolejnym obrazem” (*List do Marysi Ogłazy* – U48). Z kolei *Portret niejednoznaczny* (U47) to komentarz do fotografii autorstwa bardzo aktywnej obecnie Małgorzaty Kozakowskiej²¹: „Ciało na wieki / zaplątane bandażem / chce zachować doczesność // Spłonie czy przetrwa / w sarkofagu fotografii...”.

W wypowiedzi odautorskiej Beata Brodowicz-Szymanek wskazała na egzystencjalne skrzydło swojej liryki: „Widzę małe i wielkie dramaty, przeżywam troski i olśnienia, smutki i oczarowania” (*Od Autorki* – W3). Fraza „zwyczajna egzystencja” (*Galeria* – W5) jest gorszą odmianą „zwyczajnego życia” i, mimo ironicznego wydźwięku, mogłaby stać się obiektem pragnień jako symbol autentyczności. Każdy z nas częściej jednak gromadzi „makulaturę / ludzkiego istnienia” (*Korespondencja* – W22), biegnie „twardą drogą / garbatego świata” (*Świat w oczach dziecka* – W41), a niejednokrotnie doświadcza „pajęcznego losu”, wykluczenia i stygmatyzacji: „Skazano pająka / na banicję / za lep na muchy / i złą receptę na szczęście”.

Poetka wprost lub pośrednio tworzy definicje „istnienia”. Wychodząc od skondensowanej triady: „Plama światło i cień” (*Świat w oczach dziecka* – W41), dotrzemy do bardziej rozłożystego opisu, wiwisekcji zagubienia człowieka w świecie:

21 Innym tekstem dedykowanym Małgorzacie Kozakowskiej jest wiersz *Z ogrodu wspomnień* (U19). Zdjęcia wykonane przez tę artystkę zdobią m.in. Częstochowski Magazyn Literacki „Galeria” (nr 54, kwiecień-czerwiec 2020), w ramach tzw. „małej «Galerii»” przedstawiono następujące prace: *Syrena, Srebro i złoto* (I, II), *Nadfiolet, Akwarium, Czerwień – liść, Gerbery, Meduza*. Nota o fotograficznej (s. 70-71). Pięć kwietnych fotografii tej częstochowskiej artystki współtworzy wizję edytorską tomu wierszy Janusza Jano Mielczarka *Szepty z podróży* (Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2020), gdzie na stronie 69 znajdziemy darowany na 29 lipca 2010 roku liryk Kwiaty Małgosi K.:

Dajesz im
Światło i Czułość
by sekretem
najważniejszej miłości
zaprosić do Zawsze

Budzisz je
oczom naszym
zostawiając obraz
największej Wiary
że bóg Czasu
łaskawie zostawi go
po nas.

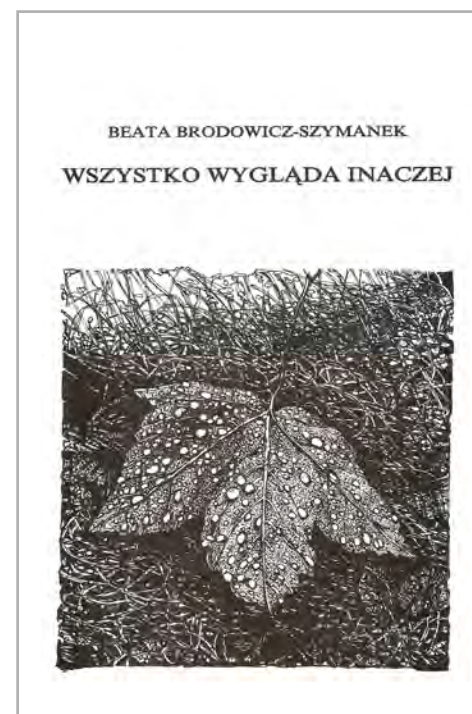
Część dorobku tej artystki dostępna jest na stronie internetowej Ogólnopolskiej Fotograficznej Grupy Twórczej Art. Fokus 13 – https://af13.pl/?page_id=945 [dostęp 17.07.2021].

Od lat wydeptane
ścieżki do gwiazd
Od lat tak samo
splątane ręce
Jakiś strumień
kamień sad
kilka wspomnień
nic więcej
(****(Od lat wydeptane)* – W58),

Niech nas nie zwiedzie kosmogonia, przecież wszystko już było, każde drgnienie, każdy gest, każde słowo powtarzaliśmy wiele razy, stąd płowienie znaczeń. Myślę, że stan bezradności i osamotnienia najpełniej oddaje fizjologiczny wiersz *Niemoc* o uleganiu odruchom:

Głęboki długi oddech
szybki wydech
gwałtowny ruch
bezwiednie rzuconych
w próżnię ramion
Rozsypany świat
wymyka się
spod kontroli
zostawiając mózg
w bezradnym zawieszeniu
(*Niemoc* – W40)

Prawdziwą odwagą jest jednak stawianie czoła lękom i niepokojom: „Co stanie się ważne / a co nieistotne / kiedy zgaśnie światło?” (***(*Zapomniane książki*) – U58), literatura powinna bowiem „rejestrować” depresje, rozczarowania: „Wszystko wypływa / lawą z serca” (***(*Nie czekam*) – W16), „buduję zamki na piasku” (***(*Ziarenko po ziarenku*) – U8). Podmiot liryczny nie potrafi powściągnąć emocji, dlatego mówi, co mu „serce na język przyniesie”: „Niczego się nie nauczyłam / rozgađuję co mnie boli” (*Spowiedź* – W20), „Przedawniły się we mnie / młodzińcze ideały” (*Kolejna spowiedź* – U26), „Zabija mnie wszystko / co monotonne / nijakie niczyje / nie moje” (***(*Brakuje mi snu*) – U23). Status ontologiczny bohaterki w poetyckiej autobiografii wydaje się niekiedy bytem niepewnym: „coś już się stało / coś ma się wydarzyć / Na przemian / rosnę i maleję” (***(*Nie czekam*) – W16), „Co stanie się ważne / a co nieistotne / kiedy zgaśnie światło?” (***(*Zapomniane książki*) – U58). Narratorka odczuwa więc brak oddechu i wolności: „Przestrzeni tyle / co pod skrzydłami / daremne trzepotanie” (***(*Tęsknota*) – W21), „cztery ściany / stalaktyty stalagmity” (***(*Nie ominiemy*) – W8), „Sztuka egzystencji / rozstawiona / w czterech kątach” (***(*Mieszkańcy wiecznie*) – W32). Z tego zmęczenia, udręczenia daje się słyszeć: „Pora mi odpocząć / w ciepłym bezruchu / zebrać poszarpane myśli” (*Przy kominku* – W23). Niemożność znalezienia własnego miejsca przeobraża się w topos przechodnia, uciekiniera: „Jesienią myślą odlecieć / do ciepłych krajów” (*Ludzie-ptaki* – W31), „Byłam w tym parku / przechodniem” (*Cienie przeszłości* – W17), „Mieszkańcy wiecznie / gotowi do lotu” (***(*Mieszkańcy wiecznie*) – W32). Wizerunkom towarzyszy metafora wiatru jako pramaterii, z której powstało istnienie: „ułożyć z wiatru / historię” (*Cienie przeszłości* – W17), „Zamknęłam / w dłoniach wiatr / filozofię życia” (*Centrum* – W18).



Wiele z najnowszych liryków to zamyślenia nad istotą świata w stanach zagrożenia i niepewności, związanych z pandemią – cykl „Kwarantanna” (U51-58)²². Człowiek czuje się opuszczony: „czy może tylko / przyśniła się / SAMOTNOŚĆ” (***(*Oczy włączone*) – U49), zdana na odbicie własnej twarzy w lustrze i cień w przedpokoju: „bezmienni / mijani w popłochu” (*Pandemia* – U53). Podmiot liryczny po raz kolejny, teraz być może bardziej na serio i bez odwrotu, stawia pytania o ciąg dalszy, czy jutro zacznie bić moje i twoje serce. Zamknięcie „ja” w przestrzeni domu sprzyja wiwisekcji, po kilku tygodniach mieszkanie przeistacza się we wszechświat z podłogą, ścianami, sufitem: „Zabawa w niespotykane / tutaj wcześniej instalacje” (*Kwarantanna* – U55), człowiek osaczony przez przedmioty dostrzega tylko: „obrazy na ścianach”, „rzeźby i bibeloty”, „klamoty” (***(*Oczy włączone*) – U49). Izolacja może być jednak szansą na poznanie siebie i bliźnich, na wyzwolenie się z rutyny, więc po okresie depresji powinien nadejść moment ponownych narodzin, właściwie od-rodzin. Co prawda jednym z motywów obecnych w najnowszych wierszach autorki z Częstochowy jest upływ czasu oraz odchodzenie najbliższych i przyjaciół, samo wspomnienie staje się początkiem wejścia w przyszłość, mimo iż: „Wspomnienia / jak zatrzymana / w kadrze klisza” (***(*Otworzyło się niebo*)).

Chwytem stylistycznym z upodobaniem stosowanym przez autorkę jest personifikacja, czyli nadanie przedmiotom i przyrodzie cech ludzkich zarówno zewnętrznych (zachowanie), jak i psychicznych. Dzięki wykorzystaniu tej figury huśtawka może być „Skorodowana /

22 Por. także prezentację wieloautorską „Poezja w czasie pandemii” na łamach Miesięcznika Miasta Częstochowy „Co, Gdzie, Kiedy w Częstochowie” (2020, nr 5, s. 11-12 http://cgk.czestochowa.pl/download/issues/CGK_5_2020_net.pdf [dostęp 06.07.2021]), gdzie opublikowano m.in. utwory: Wiesławy Owczarek (*Koniec karnawału*), Zdzisława Opałki (*Drogi i mapy*), Macieja Rudlickiego (*Czas lęku, czas nadziei*), Arkadiusza Frani (***(*dokąd*)), Ryszarda „Sidora” Sidorkiewicza (*Profetycznie*), Marcina Zegadły (*Odrodzenie*), Katarzyny Zwolskiej-Plusy (*Flirt przez filtr*).

do szpiku kości” (*Smutna huśtawka* – W42), a firanka tańczyć: „Zatańczyła / figlarna firanka” (*Interpretacja* – W6). Najpełniej obdarzanie elementów rzeczywistości „osobowością” widzimy w obrazach natury. Wśród jej składników ożywionych pajak jest wygnańcem: „Skazano pajaka / na banicję” (*Pajęczy los* – W7). Z kolei „martwa natura” traci swoją „martwość” i ożywa; kwiaty milkną i drżą: „nieme kwiaty” (***(*Przy kościele*) – W34), „Drżące liście kwiatów” (***(*Uchyłone okno*) – W36), lecz prawdziwe uczłowieczenie panuje w trójkącie drzewa – niebo – słońce: „Przed naszym domem / konary topoli / dotykały nieba / słońce mrugało / powiekami liśćmi” (***(*Przed naszym domem*) – W43). Chciałbym wyodrębnić wiersz *Motyl*:

Uklonił się zamasyście
płaszczem skrzydeł
bawił gości
miał bukiet polnych kwiatów
wysypał je z głębi duszy
i zasnął...
amulet krótkotrwałego szczęścia
(*Motyl* – W45).

Motyl nie tylko „ukłonił się”, „bawił gości”, trzymał „bukiet polnych kwiatów”, ale posiadał „głębłą duszę”. Przytaczam ten utwór również dlatego, by zaproponować jego zestawienie z wierszem Ludmiły Marjańskiej pt. *Motyle*, w którym szlochające dziecko zbiera z piasku martwe owady:

W wietrzny dzień lata
setki brązowych motyli –
nakrapianych błękitną plamą
pawich oczek –
gasło na mokrym piachu
ze stulonymi skrzydłami.
Dziecko ze łzami w oczach
zbierało je ostrożnie,
przenosiło na wydmy
porośnięte suchą trawą,
próbowało ożywić oddechem.

Słoneczna plaża stała się cmentarzem,
wakacje pierwszą lekcją umierania²³.

Tekst Beaty Brodowicz-Szymanek, jak to często u niej bywa, odznacza się zwiewnością, jakby nie został napisany, ale wyszeptany. Żywot ómyiennej jest krótki, lecz częstochowska twórczyni nie nazwała śmierci po imieniu, budując przekaz użyła eufemizmu „zasnął” i secesyjnego bibelotu: „amuletu krótkotrwałego szczęścia”. Nie jesteśmy świadkami dramatu, czego nie można powiedzieć o przestrzeni odczuć w wersji Ludmiły Marjańskiej. Bez wątpienia zaliczyłbym jej tekst do grupy wierszy najbardziej wstrząsających w polskiej poezji współczesnej, pewnie dlatego, że apokalipsa motyli dzieje się na oczach dziecka, przeżywającego wstrząs psychiczny, gdy nie potrafi „ożywić oddechem” owadów.

23 Ludmiła Marjańska, *Motyle* [wiersz], [w:] tejże, *Prześwit*, [b.n.w.], Warszawa 1994, s. 11.

Elżbieta Jolanta Gola

ANYWHERE



JUŻ POSTANOWIŁ, MUSI WYRUSZYĆ W DROGĘ. W niewielkiej torbie umieścił najważniejsze przedmioty: rodzinną fotografię, kanapki i butelkę wody. Ulubiony kapelusz dodawał mu animuszu. Kieszeń wypychał budzik, pamiątka po dziadku, ale klucz do nakręcania wyrzucił tuż za progiem domu. Do północy brakowało pięć minut, gdy wskazówki zatrzymały się i od tej pory Czas przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Droga, niczym grzbiet gada wiła się zakolami, a po obu jej stronach rozrastała się bujna roślinność. Małwy z dumą wzbijały się do nieba, a pod drewnianym płotem – rozparte wśród mleczy – dojrzały dorodne dynie. W oddali z nadciągającej mgły wyłaniała się wysoka wieża zamku. Przystanął. Drogowskaz wskazywał trzy strony. Zamyślił się. Właściwie było mu obojętne, dokąd dotrze. Napis w języku angielskim brzmiał: Anywhere, co sobie szybko przetłumaczył: gdziekolwiek, nigdzie, byle gdzie, dokądkolwiek, gdzie bądź. Wybrał: dokądkolwiek – byle gdzie to nie było w jego stylu. Przeżył już sporo lat i widział niejedno, ale wciąż pociągały go nowe przestrzenie i nieznane twarze.

Drewniany płot zdawał się nie mieć końca, a gliniane dzbanki zachęcały do skosztowania pachnącego świeżością mleka. Napił się z najmniejszego i od razu poczuł przypływ energii. Kolana przestały boleć, cała sylwetka nabrała młodzieńczego wyglądu. Wędrowiec uśmiechnął się i rozprostował ramiona. Budzik tymczasem zaczął cofać wskazówki. Droga zmieniła się w ruchomy chodnik i przeniosła go pod zamkową wieżę. Krajobraz zmienił się na zimowy, drzewa okleiła lodowata mgła. Wyjął zza paska niegasnącą fajkę i rozpałił ognisko. Z płonącym bierwionem okrążył mury wieży, nigdzie nie było drzwi, tylko wysoko, w górze, połyskiwały asymetrycznie rozmieszczone okna wypełnione witrażami w niespotykanych odcieniach błękitu. Nawałnica śniegu i smagania wiatru nie zagłuszały powtarzającej się melodii. Owijała się

wokół wędrowca jak jedwabny szal, hipnotyzowała. Nieoczekiwanie okolicę rozświetliło słońce, śnieg zniknął, a deszcz liliowych płatków oblepił mury wieży, wskazując mu wystające kamienie. Były jak schody i wiodły wprost do okien. Jedno z nich było szeroko otwarte i właśnie stamtąd muzyka sączyła się nieprzerwanie. Rozpoczął wspinaczkę, szczyt wieży wciąż był zasnuty oparami mgły. Im wyżej się przemieszczał, tym szybciej okna oddalały się od niego, ale muzyka przywoływała i coraz mocniej przyciągała. Musiał coś postanowić. Zatrzymał się, markując odwrót, wtedy otwarte okno ujrzał tuż przy następnym stopniu muru.

Szybko pokonał odległość i wskoczył do wnętrza. Ogromną salę wypełniały stare księgi i zegary, w powietrzu unosiła się woń nagrzanego słońcem drewna. Szklany sufit odsłaniał każdy kąt, a pomieszczenie otaczały drewniane schody tworzące spiralne konstrukcje. Zatrzymał się. Na półkach, tuż przed sobą, zobaczył ulubione lektury z młodości. *Buszujący w zbożu* królował na początku każdej z nich. To pewnie biblioteka albo czytelnia. Przy regałach ustawione były bujane fotele i od razu wyczuł, że coś się za tym kryje. Na kolejnych spostrzegł *Zabić drozda*. Dawno do niej nie zaglądał; wyjął książkę i usiadł w fotelu. Opowieść podobała mu się jeszcze bardziej niż przed laty, wciąż była aktualna: nie spieszyć się z ocenami; poznawać świat i nowych ludzi. Zamyślił się... tak, nienawisć jest matką przyzwyczajenia, choć głównie brakiem wiedzy. Zegary wybijały kolejne godziny, coraz szybciej przewracał pożółkłe strony. Tymczasem w pokoju rozsunały się ściany, zniknęły regały, tylko zielone przestrzenie połonin falowały mu przed oczami. Podeszedł do krawędzi pokoju i... wyszedł na zewnątrz. Przecież byłem w wieży – przemknęło mu przez głowę, a wokół niej królowała już zima, tutaj tymczasem wiosenna zieleń, łąki pełne kaczeńców i niedźwiedziego czosnku. Co się tu dzieje, gdzie ja jestem?... Wszystkiemu winien drogowskaz, muszę dotrzeć do następnego. Wtedy coś się wyjaśni... być może...

Ruszył przed siebie. Aura już letniego dnia kołysała dojrzałe łany zbóż, przydrożne maki obracały się do słońca. Usiadł na trawie, wzmocniony kanapką i orzeźwiony wodą położył się, obserwując przepływające obłoki. Był kiedyś zbuntowanym nastolatkiem, jak Holden, często towarzyszyło mu poczucie opuszczenia, choć – tak naprawdę – lubił swoją samotność. Poszukiwał wówczas autorytetów, choć do dorosłych miał ograniczone zaufanie. Zapamiętał przesłanie Salingera: „Jeśli nie znajdziesz harmonii w sobie, to nie odnajdziesz szczęścia nawet na końcu świata”. Bywał szczęśliwy, choć ten stan nie należał do permanentnych.

Wstał i ruszył przed siebie, obierając za cel majaczący we mgle drogowskaz. Dawne życie pozostawił za sobą. Zbyt wiele pożegnań, nadmiar goryczy? Przeszłość przewijała się przed nim jak obrazki w fotoplastikonie, ujęcie po ujęciu. Wiele niepotrzebnych zdarzeń, a dobre chwile połykane z łyżeczką piołunu. Chciałby raz na zawsze zatrzaskać tamte drzwi. Musi iść do przodu, a całe zło niech przepadnie.

Drogowskaz był tuż przed nim, a obok wyrosły smukłe wieżowce o zagadkowej architekturze. Pięły się wprost w niski nawis chmur i można się było tylko domyślać, gdzie ulokowane jest ostatnie piętro. Tam jest Dom Czasu – nieoczekiwana myśl zaiskrzyła i zgasła. Podeszedł do najwyższego budynku, nacisnął przycisk, drzwi rozsunały się bezszelestnie. Szklana winda pokonywała piętra, mijane tarasy tonęły w zieleni drzew i kwitnących krzewów, marmurowe ściany lśniły odbitym światłem, a stalowe detale chroniły narożniki. Nowe technologie, nieoczekiwane rozwiązania zdumiewały i niepokoiły zarazem. Budynek miał również przeszklone ściany wewnętrzne i można było dostrzec pojedynczych mieszkańców apartamentowca. Schludni, poukładani wewnętrznie i zewnętrznie wpatrywali się w ekrany elektronicznych gadżetów, monitory i domowe kina... Roboty bezszmerowo wykonywały polecenia...

Dotarł na ostatnie piętro. Skąd ja znam tę melodię? Ach, to ze „Śniadania u Tiffany’ego”, Audrey Hepbern w nadzwyczajnych kreacjach, w szczupłości swej sylwetki i oparach wdzięku

królowała na ekranie. Nieprzewidywalna i nieposkromiona, wolna ponad wszystko... albo prawie wolna, a przy tym cudowna i nieobliczalna, choć kreowana postać pełna jest lęków i zagubienia.

Zatrzymał się przed drzwiami, otworzyły się i już wiedział: to jest Dom Czasu. Ogień, w tak modnych ostatnio szklanych rurowych kominkach rozświetlał przestrzeń; z mroku wyłoniły się postacie ludzi i sprzęty. Wygodne kanapy przytulały zmęczonych dniem pracy, a na wydzielonym parkiecie w rytm swingujących melodii krążyły pary. Długi drewniany stół obsiadła wesola gromada, racząc się znoszonymi przez przybywających domowymi wypiekami. Życie toczyło się tutaj według dawnych reguł, a swojski klimat zbliżał osamotnionych. Przyjaznymi gestami zaprosili go do stołu, wskazując wolne miejsce. Zadali kilka pytań i wyznaczyli opłatę za pobyt: intrygujące opowieści. Zadumał się, wyjął z kieszeni zegar i postawił przed sobą... Opowiedział im o niezwykłej bibliotece, wieży bez drzwi, a także o odnalezionych tam książkach swojej młodości. Słuchali w ciszy i skupieniu; okazało się, że nigdy nie natrafili na książki Harper Lee i Salingera. Zaciekawili ich budzik i wciąż cofające się wskazówki zegara. Dość zawile tłumaczył powód wędrowki. Grupa biesiadujących przyglądała mu się uważnie, ze zrozumieniem kiwając głowami.

– Potrzebowałeś nowych doznań, odmiennych krajobrazów, chciałeś spotkać Innych – powiedziała kobieta w dresowej bluzie.

Przyglądał się otoczeniu, taras opleciony kolorowymi światełkami przypominał mu małe bistro nad Sekwaną, gdzie zamiast obiadu pochłaniał lody o niespotykanych smakach. Po lewej stronie dwóch brodaczy toczyło zawziętą dyskusję: bozony Higgsa... gen Boga w ludzkim DNA... Wielki Zderzacz Hadronów... słowa jak fajerwerki wystrzeliwały w ciemną kotarę nieba.

Po prawej, w filozoficznej zadumie, grupa młodych zasiadła na karimatach, wymieniając definicje Piękna, Wolności i Sprawiedliwości. Co ty rozumiesz pod pojęciem piękna?... Czy czujesz się wolny?... Nie, nie ma sprawiedliwości... Oglądasz jeszcze telewizję? No nie wiem, potem tylko depresja...

Budzik nieoczekiwanie zaczął wydzwaniać północ, otoczenie tarasu pokryła mgła. Dom Czasu pustoszał. Zniknęły sprzęty i tylko z oddali słychać było odgłosy rozmów i pożegnań.

Znowu jestem sam – pomyślał, zmarkotniał i wrócił do wyjścia, ale drzwi były zamknięte. Poszukał drabinki i wolno opuszczał kolejne piętra wieżowca. Wiatr ucichł, otoczyło go rozgwieżdżone niebo. Czy to naprawdę się wydarzyło, czy prześladują mnie dzisiaj omamy? Czy naprawdę chciałem poznać Innych?

Częstochowa, 28 listopada 2021 r.

Piotr Dłubak, *Mgnienie. Portrety*, 2021: foto: Piotr Dłubak

Elżbieta Wróbel

PRZYSTANEK CZĘSTOCHOWA, CZYLI WIOLETTY GRZEGORZEWSKIEJ OPOWIEŚCI O NIEŚWIĘTYM MIEŚCIE¹

Wydaje się, że „pamięć” jako centralna figura semantyczna prozy jest wyróżnikiem zwłaszcza literatury żydowskiej i polskiej. Można by rzec, że w tej perspektywie – pamięci indywidualnej i zbiorowej – niewiele się w literaturze polskiej zmieniło od 1956 r. Nadal niepodzielnie króluje przeszłość, kreowana na rozmaite sposoby. Ze wszystkich prowincji duszy literatura polska najbardziej upodobała sobie pamięć².

PRZYSTANEK CZĘSTOCHOWA – tak Dariusz Nowacki³ zatytułował swoją recenzję powieści Wioletty Grzegorzewskiej *Stancje*, akcentując, jak większość krytyków, epizodyczny charakter związku zarówno bohaterki powieści, jak i autorki z Częstochową, co w świetle decyzji życiowych Grzegorzewskiej – jej migracji – wydaje się dość oczywiste⁴. Pisarka kontynuując literacką opowieść o losach Wioletki, bohaterki tomu opowiadań *Gugule*⁵ (2014), w *Stancjach* ukazała jej przeżycia związane z rozpoczęciem studiów w Częstochowie początku lat dziewięćdziesiątych minionego wieku. Konsekwentnie wykorzystwała własną biografię i doświadczenia do budowania lirycznych oraz epickich fabuł. Za sprawą powieści Grzegorzewskiej dwudziestowieczna Częstochowa w spektakularny sposób wkroczyła na karty najnowszej literatury polskiej.

Wydanie *Stancji* stało się dobrym pretekstem, aby choć trochę uszczegółowić związki biograficzne pisarki z Częstochową. Grzegorzewska należy obecnie do grona ważnych autorek polskich, tworzących na emigracji, bo wbrew rozsądkowi historii i stanowisku badaczy literatury⁶,

¹ Artykuł ten został już opublikowany; zob. E. Wróbel, *Przystanek Częstochowa, czyli Wioletty Grzegorzewskiej opowieści o nieświętym mieście*, „Rocznik Muzeum Częstochowskiego” 2021, t.19.

² A. Sobolewska, *Proza pamięci i wyobraźni*, [w:] *Sporne sprawy polskiej literatury współczesnej*, red. A. Brodzka, L. Burska, Warszawa 1998, s. 345.

³ D. Nowacki, *Przystanek Częstochowa*, „Nowe Książki” 2017, nr 11, s. 53–54.

⁴ Zob. K. Czaja, *Na pobyt krótkotrwały*, „Twórczość” 2018, nr 11.

⁵ Zob. W. Grzegorzewska, *Gugule*, Wołowiec 2014.

⁶ Przeglądając ważne publikacje dotyczące literatury migracyjnej – poakcesyjnej (powstałej po 2004 r.), warto powołać się na uwagi Anny Nasiłowskiej, dotyczące znaczenia pojęć „emigracja” i „migracja”. Analizując różnice pomiędzy nimi, badaczka m.in. stwierdziła: „Choć emigrację i migrację różni tylko obecność lub brak jednej głoski, literackie dominanty ideowe tych zjawisk różnią się zasadniczo. Literatura emigracyjna XIX wieku była wizjonersko-mistyczna, a dwudziestowieczna – polityczna. Zajmowała się tematami, które postrzegała jako swój obowiązek wobec kraju, zgłaszała żądania o charakterze rewindykacji i wytwarzała silne więzi z przeszłością. [...] Literatura migracyjna ma zupełnie inne dominanty. Do jej tematyki należą przede wszystkim relacje międzykulturowe, w tym konfrontacja bagażu zachowań i stereotypów wyniesionych

sama mówi o sobie emigrantka⁷. Nominowanie do Nagrody Bookera, kanadyjskiej The Griffin Poetry Prize, jak również do prestiżowych polskich wyróżnień – Nike i Gdynia – potwierdziło wysoką pozycję pisarki we współczesnej literaturze polskiej. A jej twórczość poetycka – doskonale tłumaczona przez Marka Kaźmierskiego⁸ – zaczęła budzić zainteresowanie także zachodnich badaczy oraz obserwatorów polskiej literatury współczesnej⁹. Bez wątpienia największym sukcesem pisarki było angielskie wydanie *Guguł* (*Swallowing Mercury*) w tłumaczeniu Elizy Marciniak, które zdobyło uznanie krytyki i sympatię brytyjskiego czytelnika. Karol Maliszewski, krytyk wyjątkowo uważnie obserwujący rozwój twórczości poetyckiej Grzegorzewskiej, tuż po opublikowaniu przez nią tomu *Orinoko* (2008) przekonywał, że poetka swoimi znakomitymi wierszami zapewniła sobie miejsce w plejadzie współczesnych autorek polskich¹⁰.

Wioletta Grzegorzewska debiutowała w lokalnej prasie jeszcze w okresie studiów polonistycznych. Jednym z pierwszych ogłoszonych przez nią wierszy był miłosny liryk *Spadam*, który ukazał się w marcu 1996 roku na łamach czasopisma „Aleje 3”¹¹ pod panińskim nazwiskiem Rogala. Zaledwie kilka miesięcy później pojawiły się kolejne liryki, ogłaszane także w miejscowym magazynie literackim „Mini Galeria”. Młoda poetka stała się bohaterką cyklu *Prezentacje poetyckie*¹², kilka jej tekstów wydrukował również „Dziennik Zachodni”. W 1998 roku wydała swój debiutancki tomik *Wyobrażenia kontrolowana*, który ukazał się dzięki stypendium otrzymanemu od władz miejskich. Szybko stała się znaną postacią w lokalnym środowisku twórczym, imponując wszystkim aktywnością i zaangażowaniem w różnorodne działania artystyczne.

Zachodzące wówczas przemiany społeczne i polityczne zdawały się sprzyjać energii i aktywności obywateli. Uwolniona spod państwowej kurateli kultura, także ta z dala od kulturalnego centrum, otwierała się na nowe. Powstające wówczas w Częstochowie liczne kawiarnie, różnego rodzaju puby i kluby przyciągały młodych ludzi, stawały się interesującymi i nieoficjalnymi „ośrodkami życia” artystycznego. Grzegorzewska starała się dobrze wykorzystywać ten okres, zależało jej, aby artyści stworzyli silne środowisko twórcze, mające wpływ na oblicze kultury miasta¹³. Na łamach lokalnego czasopisma „Aleje 3” ogłaszała również teksty publicystyczne i zajmowała się krytyką literacką, recenzując książki miejscowych autorów. W wypowiedziach publicystycznych odważnie walczyła z marazmem Częstochowy, kierując zarzuty

– nie bez racji – między innymi pod adresem polonistycznego środowiska akademickiego, mało zainteresowanego twórczością miejscowych pisarzy¹⁴. Organizowała grupy literackie¹⁵, podejmowała niekonwencjonalne działania twórcze, prowadziła warsztaty literackie, w lokalnej rozgłośni radiowej przygotowywała audycje o poezji¹⁶. Współorganizowała nawet spektakl teatralny, w którym wystąpiła z grupą zaprzyjaźnionych poetów, aby zainteresować częstochowian zarówno swoim debiutem, jak i najmłodszą poezją twórców związanych z miastem¹⁷. Wygrywała lokalne Turnieje Jednego Wiersza¹⁸. Znaczącym osiągnięciem w 1999 roku stało się zdobycie trzeciego miejsca na Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Haliny Poświatowskiej, organizowanym od wielu lat w Częstochowie i cieszącym się dużym prestiżem i uznaniem twórców z całej Polski.

Pierwsze sukcesy utwierdzały młodą poetkę w dokonywanych wyborach artystycznych. Otrzymała również wsparcie ze strony starszych publicystów i pisarzy, którzy w miejscowej społeczności byli, zwłaszcza dla początkujących twórców, autorytetami¹⁹. Krytyk i poeta Arkadiusz Frania – praktycznie rówieśnik poetki – który od końca dwudziestego wieku konsekwentnie rejestruje lokalne życie literackie, już w 2005 roku ogłosił Grzegorzewską (opublikowała wówczas dwa tomiki poetyckie) najciekawszą osobowością najmłodszego pokolenia piszącej Częstochowy²⁰. Ona sama poszukiwała przestrzeni dla własnych działań. W wywiadzie udzielonym w 2001 roku zdradziła również dylematy charakterystyczne dla osób tworzących z dala od ważnych i dużych ośrodków kulturalnych:

Miło wspominać wyjazdy na konkursy i możliwość porozmawiania z piszącymi z całej Polski. W Częstochowie, jeśli chodzi o młodych poetów, atmosfera jest bardzo hermetyczna. Od dłuższego czasu nie widać tu nowego pokolenia jak np. na Śląsku, a młodym pisarzom naprawdę trudno jest wypłynąć. Wracając jeszcze do problemu naszego miasta – brakuje nam pisma, które jednoczyłoby pisarzy. „Aleje 3” mają jedynie charakter lokalny, a to za mało, by ruszyć do przodu²¹.

Nie była jednak nigdy typem malkontentki. Wspólnie z Szymonem Grzegorzewskim (ówczesnym mężem i również początkującym poetą) założyła w 2003 roku wydawnictwo „Bulion” oraz zaczęła wydawać noszące ten sam tytuł własne czasopismo. Ambitni redaktorzy planowali publikowanie i promowanie książek debutantów, a ich magazyn kulturalny, którego pierwszy numer ukazał się na początku 2003 roku²², miał stać się trybuną dla najmłodszej literatury wydawanej w regionie. Wzorowali swoje działania na większych „ośrodkach poetyckich”, gdzie od lat

z miejsca urodzenia z nowym środowiskiem, odmiennym językowo i kulturowo oraz problemy adaptacji w nowym miejscu, próby ukształtowania nowego «ja» i dystans wobec wszelkich trwałych określeń. Migranci często wyjeżdżali nie dlatego, że musieli, ale dlatego, że mogli [...]”. Zob. A. Nasiłowska, *Emigracja i migracja*, „Teksty Drugie” 2016, nr 3, s. 8. Badaczka, mimo że wskazała tak ważne różnice pomiędzy tymi dwoma pojęciami, równocześnie podkreśliła ich znaczeniową specyficzną „niewydolność”. Wydaje się, że pisarstwo Wioletty Grzegorzewskiej potwierdza ową trudność jednoznacznego zdefiniowania literatury, która, jak pisała Nasiłowska, pozostaje w trakcie stawiania się.

7 W wywiadzie z M. Nogasiem Grzegorzewska stwierdziła: „Zdecydowałam się na wyjazd z Polski w roku 2006. Nie na wyjazd – na emigrację. Będę się, jeśli pozwolisz, kurczowo trzymać tego słowa. Wiem, że wiele osób drażni, ale dla mnie cały współczesny świat to świat emigrantów”. Zob. „Gazeta Wyborcza” 2017, nr 134, s. 7 [„Magazyn Świąteczny” sobota – niedziela].

8 Interesującym spotkaniem poetki i tłumacza jest ich wspólna rozmowa: zob. [M. Kaźmierski], *Freedom czy predom? Rozmowa z Wiolettą Grzegorzewską*, „Fraza” 2012, nr 3.

9 Zob. J. Taylor, *Four New Polish Poets at Our Door*, „Antioch Review” 2015, vol.73, no. 3.

10 Zob. K. Maliszewski, *Obserwacja, pamięć, obraz. O wierszach Wioletty Grzegorzewskiej*, „Dyskurs” 2014, nr 17, s. 163.

11 W. Rogala, *Okienko debiutanckie*, „Aleje 3” 1996, nr 2.

12 *Prezentacje poetyckie* [W. Rogala: wiersz, plaża, definicje, Mały Książę i mój słoń, psalm spróchniałego słowa, Robak, pomyłka; zapis tytułów wierszy zgodny ze źródłem], „Mini Galeria” 1996, nr 10/11.

13 Zob. SB [S. Burszewski], *Wiola i Szymon*, „Aleje 3” 2001, nr 36.

14 W. Grzegorzewska, *Jaki był rok literacki 2003?*, „Aleje 3” 2004, nr 45.

15 Eadem, *Bakalarze, Faeton, C-67, Pryzmaty, Meneris, czyli grupy literackie w Częstochowie*, „Aleje 3” 2003, nr 43; *Na ekranie życia*, „Aleje 3” 2001, nr 33.

16 Pisarka w lokalnej rozgłośni – w radiu „Fon” – prowadziła audycję *Noc z Kaliopę*, poświęconą literaturze.

17 J. Pawlikowski, *W mrocznym barze*, „Dziennik Częstochowski” 1998, nr 398, s. 3.

18 *Turniej Jednego Wiersza*, [nagrodzono wiersz poetki *Dobranoc*], „Aleje 3” 1997, nr 12.

19 Zob. W. Grzegorzewska, *Rocznik pięćdziesiąty drugi – dobry jak wino*, „Aleje 3” 2011, nr 83/84, s. 26.

20 A. Frania, *Strażnicy i najeźdźcy. Zjawiska we współczesnej poezji regionu częstochowskiego*, Częstochowa 2005, s. 66.

21 M. Szkop, *Rozmawiamy z Wiolettą Grzegorzewską*, „Życie Częstochowy” 2001, nr 231, s. 5 [dodatek „Życie Młodych”].

22 Zob. „Bulion. Magazyn Literacki” nr 1, styczeń–luty 2003; nr 2 październik–listopad 2004; nr 3 maj–czerwiec 2005.

dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku czasopisma literackie, odzyskawszy swą tradycyjną rolę stymulowania życia literackiego, stały się głównymi narzędziami w promowaniu nowych młodych poetów²³. Nazwa „Bulion”, pod którą redaktorzy i wydawcy pragnęli realizować własne pomysły, przywoływała, choć w żartobliwy sposób, „bruLion” – oba rzeczowniki, z dwóch różnych semantycznych porządków, różniła przecież tylko jedna litera. Dla większości twórców z „roczników siedemdziesiątych”, do których należy także autorka *Wyobraźni kontrolowanej*, poeci skupieni wokół najważniejszego periodyku literackiego lat dziewięćdziesiątych pozostawali ważnym punktem odniesienia²⁴. W pierwszym numerze „Bulionu” pojawiły się nawet wiersze Jacka Podsiadły oraz Andrzeja Sosnowskiego, potwierdzając ambitne zamiary redaktorów częstochowskiego pisma, chcących „ruszyć do przodu” i niedających się ograniczyć formułą pisma lokalnego. Grzegorzewskiej szczególnie zależało na skonfrontowaniu się z ważnymi twórcami, wyznaczającymi trendy i „mody” literackie²⁵. Niestety, po wydaniu trzech książek początkujących autorów i tyluż samo numerów czasopisma, to ciekawe przedsięwzięcie literackie „zbankrutowało”. Trudna sytuacja finansowa Grzegorzewskich przesądziła o wyjeździe Szymona do Wielkiej Brytanii. Wkrótce także pisarka z kilkuletnim synkiem zdecydowała się na wyjazd z kraju, dołączając do męża. Historia „Bulionu” Grzegorzewskich, a następnie ich decyzja o migracji mocno wpisywały się w ówczesne trudne realia społeczne, spowodowane między innymi wyjątkowo wysokim bezrobociem – Częstochowa przełomu wieków należała do miast, w których wskaźnik bezrobocia był jednym z najwyższych w Polsce. Poetka wraz z rodziną stała się częścią wielkiej fali migracyjnej, która rozpoczęła się w momencie wejścia Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku.

Po przeprowadzce do Anglii w 2006 roku i zamieszkaniu na Wyspie Wight Grzegorzewska nie zerwała związków z Częstochową. Utrzymywała kontakt z osobami jej bliskimi, o czym najlepiej świadczą również kolejne książki, które wciąż tu wydawała. W 2012 r. opublikowała tu zbiór wierszy *Ruchy Browna* oraz pierwszą książkę prozatorską *Notatnik z wyspy*, pisaną na prośbę sympatyków – częstochowskich – swojej twórczości. Fragmenty tego osobliwego dziennika ukazały się na łamach lokalnego czasopisma „Aleje 3” jeszcze w 2010 roku²⁶. W jednym z wywiadów udzielonych w latach ostatnich – po wydaniu *Guguł* – Grzegorzewska podsumowała częstochowski etap w życiorysie, który obfitował w ważne dla niej wydarzenia:

W Częstochowie spędziłam ponad jedenaście intensywnych lat: od roku 1994 do 2006. Jako studentka włóczyłam się po stancjach, mieszkłam w hotelu robotniczym przy ulicy Żyznej, w akademikach, internacie Liceum im. J. Słowackiego, zakonie sióstr bezhabitowych przy ulicy św. Barbary. Pobyt w tym ostatnim domostwie opisałem w opowiadaniu *Maryjki*, które opublikowałam na łamach „Wakatu”.

23 Rolę czasopism literackich w kontekście twórczości „roczników siedemdziesiątych”, konfrontujących się również z poetami „BruLionu”, podkreślali autorzy ważnej publikacji poświęconej najmłodszej poezji – oczywiście z perspektywy roku wydania książki; zob. P. Marecki, I. Stokfiszewski, M. Witkowski, *Tekstylija. O „rocznikach siedemdziesiątych”*, Kraków 2002, s. 359–366.

24 Tę dość oczywistą konstatację potwierdzają praktycznie wszyscy badacze i krytycy, którzy dokonali już pierwszych syntez poezji końca dwudziestego i początku dwudziestego pierwszego wieku. Zob. m.in.: K. Maliszewski, *Nowa poezja polska 1989–1999*, Wrocław 2005; *Nowa poezja polska. Twórcy – tematy – motywy*, red. T. Cieślak, K. Pietrych, Kraków 2009; *Nowe dwudziestolecie (1989–2009). Rozpoznania, hierarchie, perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010.

25 Szukam swojego czasu. Z poetką Wiolettą Grzegorzewską rozmawiała Agnieszka Batorek, „Aleje 3” 2004, nr 48, s. 22.

26 Zob. W. Grzegorzewska, *Notatnik z wyspy*, Częstochowa 2012 [s. 88].

Bardzo dobrze wspominam czas częstochowski: okres studiów na filologii polskiej, czasy redagowania magazynu „Bulion”, moje przyjaźnie, pracę w księgarni, w radiu „Fon”, praktyki w „Gazecie Częstochowskiej”, kiedy naczelną była Jola Mielczarek, spotkania w knajpach („Cepeliana”, „Pani Dulka”), kluby poetów w Regionalnym Ośrodku Kultury i Ośrodku Kultury „Gaude Mater”. To był okres moich intensywnych poszukiwań²⁷.

Pisarka musiała już wówczas pracować nad powieścią *Stancje*, stąd pojawienie się tego słowa, którym konsekwentnie posługiwała się już dużo wcześniej, wydaje się nieprzypadkowe. Można zatem potraktować „stancje” jako słowo–klucz do jej sposobu pisanego o Częstochowie. Grzegorzewska nie akceptowała miasta czasów studenckiej młodości bezwarunkowo. Jej aktywność publicystyczna i społeczna motywowana była przecież pragnieniem zmiany otaczającej ją rzeczywistości. Jeszcze w 2004 roku oceniając miasto, stwierdziła:

Częstochowa jest bardzo specyficznym miejscem, w którym zderza się kultura wysoka, kultura patosu z kulturą niską. Tutaj mamy ośrodek kultury maryjnego, pielgrzymki. To w dziwny sposób wpływa na nasze miasto, co nie bardzo mi się podoba. Zbyt dużo jest u nas festiwali o charakterze religijnym, jest sacrum w literaturze, jest Gaude Mater [Międzynarodowy Festiwal Muzyki Sakralnej – E.W.], a zbyt mało jest spontanicznych inicjatyw, jak np. festiwale literackie. Zbyt mało jest miejsc, w których można by było przeprowadzać jakieś panele dyskusyjne²⁸.

Upominała się o tę przestrzeń, którą sama pragnęła współtworzyć, nie godząc się na dominację tych działań w kulturze, które podkreślały rolę Częstochowy wyłącznie jako ważnego ośrodka kultury religijnego (duchowa stolica Polski). Fenomen kultury miejskiej – polegający na zderzaniu się różnych wartości – charakterystyczny dla każdej większej aglomeracji, posiada w Częstochowie jednak dodatkowe napięcia i uwikłanie. Dyskusja o polityce kulturalnej prowadzonej w mieście, w którym centralne miejsce zajmuje klasztor z Cudownym Obrazem Matki Boskiej, darzonym wyjątkowym kultem wśród katolików, zostaje często uproszczona do debaty o stosunku do Kościoła katolickiego i jego oceny, a przetacza się ona przez miasto często, gubiąc zazwyczaj po drodze wszystkie racjonalne argumenty.

Również w obrębie twórczości literackiej Grzegorzewska podjęła specyficzną rozgrywkę o swoją „prywatną Częstochowę”, co stało się ważnym etapem, prowadzącym ją do pełniejszego zdefiniowania własnej postawy ideowej oraz artystycznej. W tomie *Orinoko* z 2008 roku, opublikowanym po wyjeździe z kraju, po raz pierwszy sięgnęła po przestrzeń Częstochowy, czyniąc z niej ważne tło dla przeżyć bohaterki lirycznej tomu. Niewątpliwie migracja sprzyjała kontynuowaniu przez Grzegorzewską analizy własnych doświadczeń życiowych „zmagazynowanych” w pamięci, która stała się w jej twórczości, jak podkreślają zarówno literaturoznawcy, jak i krytycy, kategorią fundamentalną²⁹. Proces ten rozpoczął się jeszcze przed opuszczeniem przez nią kraju i nie wynikał, do czego przyzwyczaiła nas rodzima literatura,

27 „Gugułowy świat” Wioletty Grzegorzewskiej. Z Wiolettą Grzegorzewską – pisarką, jedną z finalistek nagrody „Nike” rozmawiają Joanna Warońska i Elżbieta Wróbel, „Śląsk” 2016, nr 1, s. 32.

28 Szukam swojego czasu. Z poetką Wiolettą Grzegorzewską rozmawiała Agnieszka Batorek, „Aleje 3” 2004, nr 48, s. 22.

29 Interesująco o roli pamięci w poezji autorki *Wyobraźni kontrolowanej* pisała Barbála Faragó: „Więcej krawędzi mniej słów”. *Pamięć i trauma w poezji Wioletty Grzegorzewskiej*, przeł. K. Gucio, „Teksty Drugie” 2016, nr 3.

z tęsknoty za rodzinnymi stronami. Pozostawał raczej związany z coraz głębszym zainteresowaniem problematyką kobiety i kobiecości, która ogniskowała większość pojawiających się motywów oraz tematów poezji autorki *Wyobraźni kontrolowanej*. Znamienne, że nastąpiło to po opublikowaniu tomu *Parantele* w 2003 roku, w którym po raz pierwszy odwołała się do własnych doświadczeń i przeżyć. Kobiecy punkt widzenia wyraźnie dominował w tomie, a mimo to poetka wówczas broniła się przed powiązaniem jej postawy z feminizmem, nie chcąc również, aby jej lirykę nazywano kobiecą. Swoista nieufność do określenia twórczości epitetem „kobieca” była częstym zjawiskiem także wśród pisarek drugiej połowy dwudziestego wieku³⁰. Grzegorzewska obawiała się wszelkich ograniczających jej twórczość klasyfikacji, choć ważny aspekt własnej postawy poetyckiej traktowała jako rodzaj oczywistości, wyznając: „Jestem kobietą, więc zastanawiam się nad kondycją kobiety”³¹. Wydany pięć lat później tom *Orinoko* potwierdził, że w poezji Grzegorzewskiej istotna była nie tyle kobieta, ile owo stawanie się kobietą, które rozważała Simone de Beauvoir w fundamentalnej dla dyskursu feministycznego książce *Druga płeć*. Najsłynniejsze i najczęściej przytaczane zdanie pisarki francuskiej: „nie rodzimy się kobietami – stajemy się nimi”³², z pewnością dobrze charakteryzuje drogę, którą poetka podążała wraz z kreowaną bohaterką liryczną wielu swoich tekstów. W 2008 roku, komentując wydanie *Orinoko*, podkreśliła autobiograficzny charakter swojej twórczości:

Należy pamiętać, że w wierszach pojawiają się moje kreacje liryczne. Próbowałam wejść w światy kobiet, które spotkałam podczas mojej kilkuletniej włości po różnych stancjach³³.

Wiersze oceniające – jak stwierdziła autorka – rzeczywistość miasta, chciała napisać jeszcze przed wyjazdem z kraju, o czym mówiła również w 2004 roku, planując opublikowanie cyklu poetyckiego, wymownie zatytułowanego *Obca*³⁴. Nie został on jednak w zapowiadany kształcie wydany. Trudno rozstrzygnąć, czy miejskie wiersze z *Orinoko* były literacką realizacją owego cyklu. Z pewnością słowo „stancja” stało się dla pisarki określeniem pojemniejszym, umożliwiającym zapis większej skali kobiecych doświadczeń. Nie sposób również choć nie odnotować, że rzeczownik „stancje” poetycko wykorzystał już wówczas Andrzej Sosnowski, który w 1997 roku tak również zatytułował swój tomik³⁵ (nominowany rok później do Nagrody Literackiej Nike). Niewątpliwie brak silnego zakorzenienia w przestrzeni miejskiej, w której egzystuje bohater liryczny tekstów Sosnowskiego, pozostawał bliski sytuacji życiowej kobiety,

ukazywanej w wierszach Grzegorzewskiej. Nie jest to jednak argument przesadzający o bezpośrednim wpływie Sosnowskiego na poetkę, ale raczej dowód potwierdzający, że poczucie wyobcowania człowieka stało się doświadczeniem egzystencjalnym niezmiernie ważnym dla liryki przełomu XX i XXI wieku, budowanym wyjątkowo często wokół motywów i wątków autobiograficznych³⁶. Znająca doskonale poezję starszych kolegów Grzegorzewska nie mogła chyba nie pamiętać, że posługuje się słowem już „spożytkowanym” przez innego autora, co może stanowić kolejny przykład formuły „literatury z literatury” charakterystycznej tyleż dla „roczników siedemdziesiątych”³⁷, jak i twórców następnych generacji.

Słowo „stancja” musiało pozostawać dla niej wyjątkowo ważne, skoro drukując w 2006 roku cztery wiersze na łamach szczecińskiego periodyku „Pogranicza”, zawarła je w tytułach dwóch z nich, a w trzecim utworze padło już w pierwszym wersie³⁸. Wszystkie cztery „rozgrywały się” na terenie miasta – autorka przywołała realne adresy częstochowskie, pod którymi mieszkała. Wiersze *Stancja u sióstr bezhabitowych*, *Stancja amazonek wieczorem* oraz *Duszne rondo* weszły dwa lata później do tomu *Orinoko*. Czwarty wiersz – *Klatki przy ulicy Braci Śniadeckich* – nie znalazł się w tomie z 2008 roku. Grzegorzewska często zmienia i poprawia już raz opublikowane teksty, poprzez poszukiwanie optymalnych dla siebie rozwiązań artystycznych, nieustannie doskonaląc swój warsztat (*Duszne rondo* posiada kilka różnych wersji). Wiersze ogłoszone na łamach czasopisma szczecińskiego stały się swego rodzaju matecznikiem „tematu częstochowskiego”, który rozrośnie się na kolejne tomy poetyckie, a za jego zwieńczeniem można uznać powieść *Stancje*. W podobny sposób powstały *Guguły*, co doskonale prześledziła Iwona Gralewicz-Wolny, analizując tę powieść³⁹. W kontekście ciekawych wędrówek pisarki pomiędzy lirycznymi wyznaniem a formą powieści, należy przypomnieć interesujące spostrzeżenia Joanny Orskiej, która już przed laty zwróciła uwagę na, wcale nie nowe, zjawisko w naszej literaturze – „liryzację” powieści i „prozaizację” liryki – którego szczególna intensyfikacja nastąpiła po przełomie 1989 roku (analizowała pierwszych piętnaście lat)⁴⁰. I pod tym

30 Charakterystyczna będzie tu opinia wygłoszona przez Justynę Radczyńską – jedną z redaktorek ważnej antologii poezji kobiecej obejmującej lata 1989–2009, która snując rozważania nad terminem „poezja kobieca”, stwierdziła: „Oczywiście funkcjonuje subkategoria «poezja kobieca» – odwołująca się do stereotypów kobiecości, w więc – uczuciowa, sentymentalna, egzaltowana, a co gorsza – pretensjonalna, landrynkowa, sztambuchowa, ekshibicjonistyczna, czyli ogólnie «słaba».” Zob. *Solistki. Antologia poezji kobiet (1989–2009)*, red. M. Cyranowicz, J. Mueller, J. Radczyńska, rys. P. Dwurnik, M. Ignerska, Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2009, s. 222. Znamienne, że takie obawy pojawiały się już po wielu istotnych dyskusjach toczących się o twórczości kobiet w obrębie współczesnego literaturoznawstwa.

31 *Szukam swojego czasu. Z poetką Wiolettą Grzegorzewską rozmawiała Agnieszka Batorek*, „Aleje 3” 2004, nr 48, s. 22.

32 S. de Beauvoir, *Druga płeć*, t. 2: *Kształtowanie się kobiety. Sytuacja. Usprawiedliwienie i ku wyzwoleniu*, przekład M. Leśniewska, Kraków 1949, s. 11.

33 *Chrzęszcze w vilanelli. Rozmowa z poetką Wiolettą Grzegorzewską* [rozmawiała: D. Radakowska], „Aleje 3” 2008, nr 66, s. 35.

34 *Szukam swojego czasu. Z poetką Wiolettą Grzegorzewską rozmawiała Agnieszka Batorek*, „Aleje 3” 2004, nr 48, s. 23.

35 Zob. A. Sosnowski, *Stancje*, Lublin 1997.

36 Zob. J. Orska, *Mit prywatności. Liryczne narracje lat 90.*, [w:] eadem, *Liryczne narracje. Nowe tendencje w poezji polskiej 1989–2006*, Kraków 2006, s. 24.

37 Problem znany pod bardziej spektakularnym określeniem o Różewiczowskiej proveniencji – jako „recycling” – omawiał w kontekście prozy „roczników siedemdziesiątych” Michał Witkowski, ukazując, że analizowane zjawiska nie były ściśle przypisane do określonych rodzajów literackich. Taka optyka zresztą dominuje we wszystkich wypowiedziach krytycznych zebranych w tej ważnej pracy o poezji przełomu dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku. Zob. M. Witkowski, *Recycling. Notatki na marginesie twórczości własnej i innych „roczników siedemdziesiątych”*, [w:] *Tekstyli. O rocznikach „siedemdziesiątych”*, wybór i oprac. P. Marecki, I. Stokfiszewski, M. Witkowski, Kraków 2002, s. 627–628.

38 Zob. W. Grzegorzewska, *Klatki przy ulicy Braci Śniadeckich, Duszne rondo, Stancja amazonek wieczorem, Stancja u sióstr bezhabitowych*, „Pogranicza” 2006, nr 1, s. 56–57.

39 Iwona Gralewicz-Wolny, wnikliwie analizując *Guguły*, prześledziła sposób powstania epickich fabuł, wydobywając z wcześniejszych wierszy owe, jak je nazwała, poetyckie pre-Guguły, „zapisane” pomiędzy *Parantelami* (2003) a tomikiem *Ruchy Brauna* (2010). Badaczka skoncentrowała się na ukazaniu przede wszystkim związków prozy Grzegorzewskiej z jej liryką – pierwszoosobowa narracja, metafora i obrazowanie. Skonstatowała: „Niezwykle wyraźne, jednoznaczne, tekstowe ślady *Guguł* znajdziemy zatem w twórczości poetyckiej Grzegorzewskiej ponad dziesięć lat przed ich wydaniem. Tytuł tomiku, o którym mowa – *Parantele* – odsyłający do znaczeń powinowactwa czy pokrewieństwa, nabiera w tym ujęciu intertekstualnego wdzięku, pozwala dostrzec w zbiorze coś na kształt pre-Guguł. Formułę tę można by w gruncie rzeczy odnieść do całej poezji Grzegorzewskiej, gdyż pogłos ten czytelnik będzie słyszał z różnym natężeniem aż do jej ostatniej książki poetyckiej, czyli arkusza *Ruchy Browna*”. Zob. I. Gralewicz-Wolny, „*Tysiące wierszy*”. O poezji Wioletty Grzegorzewskiej, „Poznańskie Studia Polonistyczne” 2018, nr 33, s. 122. Chciałabym podkreślić, że artykuł śląskiej badaczki w dużej mierze zainspirował mnie do prześledzenia w obrębie twórczości Grzegorzewskiej funkcjonowania swoistych „pre-Stancji”; częstochowskie motywy związane są głównie z kwestiami postawy ideowej poetki i kobiecej tożsamości bohaterki jej twórczości.

40 Zob. J. Orska, *Mit prywatności...*, s. 24.

względem Grzegorzewska staje się kontynuatką procesu „zacierania się” granic rodzajowych, które oczywiście realizuje na własnych artystycznych warunkach.

W tomie *Orinoko* poetka zrezygnowała z układu tekstów respektującego porządek własnej biografii, do której mocno się odwoływała. Wiersze miejskie, przywołujące okres studencki i pobyt w Częstochowie, przeplatają się z utworami odwołującymi się do czasów dzieciństwa, a te z kolei sąsiadują z wierszami powstałymi już pod wpływem pierwszych doświadczeń migracyjnych. Grzegorzewska świadomie pracowała nad własną, jak również twierdziła w 2004 roku, filozofią czasu, w której przeszłości nie można oddzielić od teraźniejszości, wszystko się wzajemnie przenika, trafnie również prognozując, że czas będzie podstawowym czynnikiem konstruującym jej rzeczywistość literacką⁴¹, zarówno w obrębie całego tomu, jak też pojedynczego tekstu. Zainteresowanie czasem jako ważnym elementem konstrukcyjnym świata poetyckiego także posiadało szerszy kontekst, gdyż liryka lat dziewięćdziesiątych, w różnych generacyjnych oraz artystycznych odmianach, mocno skupiała się wokół zagadnień związanych z czasem i pamięcią⁴².

Przestrzeń miasta w *Orinoko* wiązała się z nowymi doświadczeniami, które stały się udziałem kobiety – bohaterki większości wierszy z tomu. W tekstach padają autentyczne szczegóły topograficzne – są nimi nazwy ulic, kawiarni, akademika. Przywołane również zostają postaci powszechnie rozpoznawalne w środowisku studentów lat dziewięćdziesiątych, ale dla czytelnika spoza Częstochowy wcale nie jest tak oczywiste, jakie miasto stało się tłem sytuacji lirycznych przedstawionych w wierszach. Podobne sceny z powodzeniem mogłyby się rozgrywać w każdym akademiku czy na ulicach wielu innych miast polskich. Między innymi chyba dlatego Karol Maliszewski⁴³, omawiając ten zbiór wierszy, pisał o delikatnie sugerowanym konkretnie biograficznym Grzegorzewskiej⁴⁴. Niewątpliwie odniesione przez pisarkę sukcesy zmieniły także sposób odbioru jej wierszy. Punktem zwrotnym był sukces *Guguł*, po wydaniu których pojawiło się wiele wywiadów w prasie ogólnopolskiej, sprawiając, że w przestrzeni publicznej mocno zaistniał pewien oficjalny życiorys autorki, pozwalający na zawarcie paktu autobiograficznego pomiędzy nią a czytelnikiem⁴⁵, pomagający odnajdywać i rekonstruować motywy autobiograficzne w jej twórczości. Znamienne, że Grzegorzewska, komentując swoją twórczość, zawsze akcentuje, że pisanie/opowiadanie wymaga dobrego „bajera”, co z pewnością jest uproszczeniem problemu fikcji literackiej oraz zjawiska autokreacji artystycznej, spowodowanym chęcią wyjaśnienia czytelnikowi własnych strategii pisarskich⁴⁶.

Pierwszym adresem – stacją częstochowską – który pojawia się w tomie *Orinoko*, stało się mieszkanie u sióstr zakonnych (wcześniejszy tytuł *Stacja u sióstr bezhabitowych*). Bohaterka wiersza *Lokatorki* zdobyła się na ważne wyznanie:

Siostry wyrzuciły mnie z poddasza za uciekanie
w nocy przez ostrą bramę, tam gdzie świat
nie wlece się monotonnie jak obłąkany pacierz⁴⁷.

Przestrzeń zakonu przeciwstawiona została pozostałej, świeckiej części miasta, która pozostawała zdecydowanie atrakcyjniejsza od tego wszystkiego, co działo się za klasztorną furtaa. W wierszu pojawił się jeden z ulubionych chwytów Grzegorzewskiej, polegający na modyfikowaniu znaczenia utartych, mocno osadzonych w świadomości zbiorowej wyrażen oraz zwrotów poprzez umieszczenie ich w nowym, zaskakującym kontekście. Tym razem określenie „ostra brama” – nazwa ważnego miejsca kultu religijnego – posłużyło do nazwania portierni zakonnej, która oddziela dwie różne rzeczywistości, sprawiając, że przestrzeń w wierszu nabrała także głębszego, symbolicznego znaczenia. Podział na sferę *sacrum* i *profanum* nie był jednak oczywisty, a „oficjalna” granica pomiędzy nimi okazała się iluzoryczna. Migawkowe sceny z życia zakonnego, przywoływane przez bohaterkę *Lokaterek*, odsłoniły względność owego podziału na to, co powszechnie uważane jest za „święte i nieświęte”. Także pozostałe wiersze z tomu *Orinoko*, które opisują doznania związane z praktykami religijnymi (katolickimi), zdradzały, że ich bohaterka pragnęła uciec od zinstytucjonalizowanej kościelnej świętości, czując się przez nią mocno ograniczoną (*Ryba u Franciszkanów*, *Obraz nadchodzi* i nawet *Postój*). Jeżeli pojawiała się jakaś „siła wyższa” w wierszach autorki *Wyobraźni kontrolowanej*, to zazwyczaj objawiała ona swoją moc z dala od powagi kościelnego majestatu – warto tu przywołać *Poświęcenie pół* czy *Wielkanocną niedzielę* z tomu *Parantele*⁴⁸. Tylko natura w lirykach poetki może prowadzić do spotkania z absolutem. Tak dzieje się również w kolejnych zbiorach jej wierszy.

Desakralizacja przestrzeni u Grzegorzewskiej staje się apoteozą życia. Nie ma bardziej oczywistego opowiedzenia za życiem w jego zwyczajnym ludzkim wymiarze, niż skoncentrowanie się na cielesności, która w całej kulturze zachodniej tradycyjnie łączy człowieka ze sferą *profanum*. Przedstawione w wierszach sceny z hotelu robotniczego, internatu, akademika – następne stacje częstochowskie – dotyczą erotycznych relacji damsko-męskich. To głównie miejskie wiersze z tomu *Orinoko* umożliwiają poetce, jak słusznie zauważył Karol Maliszewski, dokonać trudnego rozrachunku z dzieciństwem i ostatecznie je pożegnać⁴⁹. Miasto to przestrzeń, w której liryczna bohaterka tomu zderza własne naiwne „dziecinne” wyobrażenia z rzeczywistością. W tanim hotelu robotniczym przy ulicy Żyznej dziewczyna, pisząc list do matki, „cenzuruje” opisywany świat, w którym się znalazła:

Próbuję napisać list skostniałymi palcami:
„Mamo wreszcie znalazłam przytulną stację”
tak ciepłą, że strach nie pozwala zamarznąć,
wieczorem nie można wejść pod prysznic,
wataha śliniących się wilków pożera
studentki w bawełnianych pidżamkach⁵⁰.

Młode kobiety wkroczyły w nową i obcą im przestrzeń – oddzielone od zagrażającego im męskiego świata bawełnianą pidżamką, nie miały zbyt dużo szans na „przetrwanie”. Męskie

41 Szukam swojego czasu. Z poetką Wioletą Grzegorzewską rozmawiała Agnieszka Batorek, „Aleje 3” 2004, nr 48, s. 23.

42 Trudno wskazać jedną pracę poświęconą zagadnieniu czasu w poezji ostatnich lat, ale analizy literaturoznawców, dotyczące twórczości poszczególnych poetów, w pełni ten fakt potwierdzają. Zob. *Nowa poezja polska. Twórcy – tematy – motywy*, red. T. Cieślak, K. Pietrych, Kraków 2009.

43 Zob. K. Maliszewski, *Obserwacja, pamięć, obraz. O wierszach Wiolety Grzegorzewskiej*, „Dyskurs” 2014, nr 17, s. 165.

44 Niewątpliwie zmieni się odbiór wierszy poetki po opublikowaniu najpierw *Guguł* i następnie *Stacji*, kiedy biografia Grzegorzewskiej stanie się bardziej znaną i przede wszystkim dostępną dla odbiorcy dzięki licznym wywiadom udzielonym w prasie ogólnopolskiej, w których będzie akcentować autobiograficzny charakter własnej twórczości i przypominać owe częstochowskie stacje – jako kolejne w swoim życiu.

45 Używając terminu „pakt autobiograficzny”, odwołuję się do znaczenia nadanego mu przez francuskiego badacza Philippe’a Lejeune’a. Zob. Ph. Lejeune, *Pakt autobiograficzny*, przeł. A.W. Labuda, „Teksty” 1975, nr 5.

46 *Dobry bajer to podstawa pisania* [rozmawiają: R. Pikuła i W. Grzegorzewska], „Przegląd” 2018, nr 52.

47 W. Grzegorzewska, *Lokatorki*, [w:] eadem, *Orinoko*, Tychy 2008, s. 10.

48 Eadem, *Parantele*, Częstochowa 2003, s. 13, 15.

49 Zob. K. Maliszewski, *Obserwacja, pamięć, obraz. O wierszach Wiolety Grzegorzewskiej*, „Dyskurs” 2014, nr 17, s. 165.

50 W. Grzegorzewska, *W hotelu przy Żyznej* (O), s. 16.

pożądanie, wymierzone przeciwko kobiecie, zamknięte zostało również w mocno zakorzenionym w kulturze europejskiej symbolicznym obrazie wilków. I jeżeli nawet owo „pożeranie” odbywa się tylko za pomocą wzroku, to i tak cała hotelowa rzeczywistość jest dla kobiet groźna i opresyjna. Wiersz *W hotelu przy Żyznej* stał się nową wersją „bajki” dla dorosłych, ale ofiary raczej nie mogą liczyć na pojawienie się szlachetnego i bezinteresownego myśliwego. Również inne sceny studenckie, ukazane w wierszach, odsłaniają mało przyjemne szczegóły z miejskiego życia erotycznego. Miłość rozgrywająca się w akademiku czy internacie nie jest ani ładna, ani romantyczna, a o takiej przeważnie marzy młoda dziewczyna. Na tle „byle jakich”, choć obyczajowo odważnych zwyczajów erotycznych, bohaterka wiersza *Nawiedzona w Skrzacie* – nazwa akademika w Częstochowie – czyni kolejne istotne wyznanie:

Tam byłam chiromantką, łąziłam po linach
życia i serca jak akrobatka⁵¹.

Miasto stało się przestrzenią inicjacji erotycznej, pozwalającej odkryć siłę ciała kobiety, które staje się także orężem w jej walce o przetrwanie. Obok bezbronnych „studentek w bawelnianych piżamkach” pojawiają się współczesne *Amazonki* (wcześniejszy tytuł *Stancja amazonek wieczorem*):

W internacie rytuał obcinania paznokci,
roztocza mają ucztę, kiedy dziewczynom
z filologii łuszczy się po solarium naskórek.
W kabinach prysznicowych rozkleiła się podpaska,
bordowa str[u]żka płynie jak Orinoko.
W nocy pora polowań, deszcze niespokojne,
W tropikach giną koledzy z politechniki⁵².

Tym razem „ja” mówiące kryje się za sytuacją liryczną, stając się uważną obserwatką opisywanej rzeczywistości. Bo przecież nie ma wątpliwości, że w całym zbiorze osoba mówiąca jest kobietą. W wierszu doskonale oddano „tropikalną atmosferę” erotyczną typową dla czasów młodości studenckiej, którą opisano za pomocą dobrze rozpoznawalnego cytatu z popularnej piosenki z jeszcze popularniejszego serialu *Cztery pancerni i pies*. „Cytat” z filmu stał się istotnym sygnałem generacyjnym, świadczącym o przynależności zarówno osoby mówiącej, jak i ukazywanych w wierszu postaci do tego pokolenia, którego dzieciństwo i lata szkolne przypadały na okres PRL-u, kiedy notorycznie w telewizji ów serial emitowano. Kobiety walczyły z mężczyznami, ale równocześnie podporządkowują ich oczekiwaniom własne ciało – muszą być atrakcyjne – sprawiając, mimo wszystko, że nie wiadomo, kto jest zwycięzcą, a kto pokonanym – kobieta czy mężczyzna? W wierszu ciało(a) młodych kobiet zostało zaledwie wypunktowane za pomocą kilku szczegółów, które podważają powszechny stereotyp kobiecej – cielesnej – urody, bo przecież dla obciętych paznokci, łuszczonego naskórka czy porzuconej i zużytej podpaski nie było (chyba wciąż nie ma) w nim miejsca. W wersji wiersza z 2006 roku wśród „narzędzi”, służących kobietom do walki z mężczyznami (i o mężczyzn), wymieniono jeszcze farby do włosów i krem do depilacji⁵³. Punktem odniesienia obrazów miejskich w tomie stały się głównie stereotypy społeczne wytworzone przez popkulturę i przez nią „strzeżone”,

51 Eadem, *Nawiedzona w Skrzacie* (O), s. 18.

52 Eadem, *Amazonki* (O), s. 17.

53 Zob. przypis. 33.

co w szczególny sposób demaskowała poezja lat dziewięćdziesiątych. Bohaterka wiersza z ironią opisuje świat współczesnych wojowniczek, ale równocześnie mocno się z nim identyfikuje. Karol Maliszewski dostrzegł znaczenie ideowe tego obrazu literackiego, podkreślając, że poetka przekroczyła granice tego, co tradycyjnie uchodzi za liryczne i kobiece⁵⁴. Strużka „kobiecej krwi” zamieniła się w rzekę, na tyle ważną, że posłużyła za tytuł dla całego tomu, potęgując znaczenie samego wiersza. Trudno nie potraktować *Amazonek* jako istotnej deklaracji autorki, dla której kobieta wraz z całą swą „odrzuconą” cielesnością⁵⁵ wyznaczyła ważną i zarazem najbardziej egzotyczną przestrzeń dla własnych podróży lirycznych. Także w wierszu *Z duchami* ciało młodych kobiet przypominało o – wcale nieświętym – życiu miasta:

Za progiem konduktorowi kocie łby podnoszą pyski.
Zgiełk w bramach, zgiełk wewnątrz granitowych kamieni.
Na językach pochody, procesje, pątnicy tańczą w Bistro.
Na ławkach podrygują uda harcerek, dworzec się rumieni⁵⁶.

W tym iście ekspresjonistycznym ujęciu przestrzeni miejskiej udało się poetce „zanotować” specyfikę Częstochowy w okresie pielgrzymkowego szczytu, choć i tu tożsamość – czysto geograficzna – miasta wcale nie jest łatwa do rozpoznania. Personifikacja pejzażu miejskiego oraz metonimiczne wyliczenia stały się doskonałym sposobem na opisanie ulicznego zgiełku, w którym uczestnikami są zarówno ludzie, jak i miejsce – konkretna ulica. Wszystko, co dzieje się wokół dworca, dotyczy przyziemnych i doczesnych spraw ludzkich. W wierszu tym spotkały się wszystkie istotne dla poezji Grzegorzewskiej tematy. Pojawia się ów charakterystyczny zwrot ku przeszłości, który dokonał się już wcześniej w jej lirykach „rodzinnych”, gdy poetka sięgnęła po bliskie jej postacie: ojca, dziadka czy babci Stefanii. Bodaj po raz pierwszy pisarkę zaintrygowały również dzieje miasta. Osoba mówiąca w wierszu posiada świadomość istnienia owej, jak sama stwierdza, głębszej warstwy przydworcowej ulicy. Pojedyncze słowa i zwroty, które przywołuje „ja” liryczne – „za rogiem ślepe strzały”, „zapach przeschmuglowanej słoniny”, „gwar Grand Cafe” – ewidentnie zostały wyciągnięte z większych i minionych już historii, sięgających aż czasów sprzed ostatniej wojny. Znamienne, że w wierszu sięgnięto do tego samego „fragmentu” czasu, do którego odwoływała się poetka, kreując liryczną historię własnej rodziny w wierszach zarówno z *Orinoko*, jak i we wcześniejszym tomie *Parantele*. Grzegorzewska, tak jak chyba każdy z nas, posiadała pamięć zwielokrotnioną przez opowieści otaczających ją ludzi, i ten „własny” czas stał się dla niej najważniejszy także w próbie rekonstrukcji biografii miasta. Utwór *Z duchami* pozostał dla poetki istotny, skoro znalazł się w wyborze tekstów *Pamięć Smieny / Smena's Memory*⁵⁷, ukazującym rodowód autorki nowemu – anglojęzycznemu już czytelnikowi. Także w polskim wyborze poezji z 2017 roku zatytułowanym *Czasy zespolone*⁵⁸ nie zabrakło tego wiersza świetnie realizującego ową tytułową formułę czasu, ważną dla całej

54 Zob. K. Maliszewski, *Obserwacja, pamięć, obraz. O wierszach Wiolety Grzegorzewskiej*, „Dyskurs” 2014, nr 17, s. 165.

55 Oczywiście odwołuję się tu do ważnego i klasycznego już artykułu Grażyny Borkowskiej, analizującej znaczenie terminu literatury kobiecej z połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Badaczka zaproponowała następującą jego definicję: „o literaturze kobiecej możemy mówić wtedy, kiedy przedmiot utworu odłoni swą płciowość, dokona seksualnej samoidentyfikacji”. Zob. G. Borkowska, *Metafora drożdży. Co to jest literatura kobieca*, „Teksty Drugie” 1995, nr 3–4, s. 38.

56 W. Grzegorzewska, *Z duchami* (O), s. 40.

57 W. Grzegorzewska, *Pamięć Smieny / Smena's Memory*, transl. by M. Kazmierski, posł. K. Maliszewski, Londyn 2011, s. 86.

58 W. Grzegorzewska, *Czasy zespolone. Wybór wierszy*, Kraków 2017, s. 43.

twórczości Grzegorzewskiej. Układ wersyfikacyjny ulegał zmianie, w ostatnim zbiorze poetka podzieliła go na eleganckie dystychy, dzięki czemu nakładające się na siebie obrazy z różnych „warstw czasowych” zostały wyraźnie wyodrębnione, a tekst stał się literacko bardziej przejrzysty.

Wiersz *Z duchami* wyznaczył tę przestrzeń miasta, z dworcem kolejowym w centrum, która w jej konstruowaniu fabuły o Częstochowie stanie się najważniejsza, co ostatecznie potwierdzi powieść *Stancje*. Niewątpliwie portret miasta, wylaniający się z tomu *Orinoko*, co raz jeszcze należy podkreślić, pasował do obrazków miejskich, jakie zaroily się zarówno w wierszach poetów z roczników Marcina Świetlickiego, jak i Marty Podgórnika⁵⁹. Liryka Grzegorzewskiej wiele zawdzięcza poezji lat dziewięćdziesiątych – chociażby mocne osadzenie metafor w języku potocznym – co nie może przecież zaskakiwać, bo twórczość tych poetów stanowiła naturalny i najbliższy punkt odniesienia dla poczyniń literackich poetki. Również jej stosunek do sfery *sacrum* był charakterystyczny dla autorów najmłodszych generacji, unikających i wyrzekających się wszelkich „świętości”. Zdaniem Zofii Zarębianki⁶⁰, było to konsekwencją szerszych zjawisk kulturowych zachodzących w społeczeństwie po przełomie 1989 roku.

Poetka otwarcie zmanifestowała również nieufność wobec istnienia Boga. Jeszcze przed wyjazdem z kraju odważnie wyznała, że jest ateistką⁶¹. Będąc już imigrantką i coraz bardziej oddalając się od własnego „katolickiego dzieciństwa”, pisarka dostrzegła równocześnie, że religia zdecydowanie głębiej kształtuje nasze życie, niż na ogół sądzimy, nawet wtedy, gdy świadomie wybieramy bycie „poza”⁶². Może właśnie dlatego na gruncie literackim postawa i stosunek pisarki do religii zdają się być o wiele bardziej interesujące, wciąż niejednoznaczne, co doskonale ilustrują przede wszystkim losy bohaterki jej dwóch powieści – *Wiolki*.

W zbiorze *Ruchy Browna* z 2011⁶³ roku znalazł się cykl jedenastu wierszy, zatytułowany *W tysiącu i jednym kawałku. Poemat heroikomiczny*. Poetka uszczegółowiła w nim obraz zakonu żeńskiego, w którym przyszło jej przez jakiś czas mieszkać. Z jednego wiersza *Lokatorki* wyrósł jakby cały poemat, na dodatek heroikomiczny, choć poetka raczej zabawiła się tą formą gatunkową, niż na serio respektowała jej zasady genologiczne. Grzegorzewska lubi różnego rodzaju nawiązania intertekstualne (motta), w czym z pewnością pomagają jej filologiczne studia, wciąż doskonalone własnymi lekturowymi poszukiwaniami⁶⁴. Zerwanie z powagą

i oficjalnością świata, znajdującego się za klasztorną furta, niewątpliwie jednak łączyło jej cykl z tradycją poematu heroikomicznego. Osoba mówiąca, mająca w obrębie kreowanej rzeczywistości literackiej kompetencje rasowego narratora epickiego, nie kryła, że jest kimś obcym, także duchowo, przybываяc do zakonu z zupełnie „innego” świata. W jednym z wierszy bohaterka opowiadająca o gospodyniach stacji przy ulicy św. Barbary, wspomniała również o swojej „pierwszej i ostatniej komunii w życiu”⁶⁵. Drugim w kolejności tekstem, jedynym niepoświęconym bezpośrednio zakonnicom, bohaterka wprost wyznała, że światopoglądowo „nie pasuje” do miejsca, w którym przyszło jej zamieszkać:

Co tu robisz, dziewczyno, jawnogrzebarniczo,
studentko filologii, córko katoliczki i ormowca,
bezużyteczna gałązko w domu adoracji kurzu⁶⁶.

Zakon został nazwany „domem adoracji kurzu” – trudno tego nie potraktować jako mocnej manifestacji poglądów bohaterki. Rzeczownik „adoracja” kojarzy się jednoznacznie, jest on przecież zarezerwowany dla przestrzeni w kościele najważniejszej – samego ołtarza i najświętszego sakramentu. Niewątpliwie radykalność padającego sformułowania łągodzi bohaterka, kreująca się raczej na buntowniczkę przeczuloną na wszelkie ideowe „falsze” charakterystyczne dla okresu PRL-u, niż osobę mającą ochotę na jakiegokolwiek manifesty antyreligijne. W całym poemacie za pomocą podobnych chwytów językowych opisano codzienność klasztorną, co także odsyła ku tradycji poematu heroikomicznego, proponującego wizję świata – trochę po bachtinowsku – odwróconego do góry nogami:

Panie, który być może jesteś niewidzialny
w bezdennym oczku klasztornej ogrodu,
za życia kadziowałeś przełożoną do białości
i teraz zrzucasz skórę, rojąc w letargach księgi
rachunkowe, gdzie spisała swoją krwawicę⁶⁷.

W wierszu otwierającym poemat osoba mówiąca poszukiwała Boga, wyłącznie na ziemi, „w dole” – nie na „górze” – i na dodatek w oczku wodnym. Optyka wiary przestała działać, obecności Niewidzialnego nie można ani potwierdzić, ani zaprzeczyć. Obrzędy religijne, a przede wszystkim reguły zakonne, pozostają dla osoby mówiącej czymś zupełnie niezrozumiałym. Ofiarowanie Bogu przez siostrę swojego życia, w ocenie osoby opowiadającej jej historię, skazało zakonnicę wyłącznie na powolne pozbywanie się ludzkich „właściwości”, co porównane zostało z procesem kadziowania. Znamienne, że specyficznemu wybielaniu poddane zostało wyłącznie ciało siostry. Bohaterka przyznaje się również do wdzięczności za pomoc, jaką uzyskała od siostry przełożonej, gdy głodna chodziła ulicą św. Barbary, uruchamiając także konwencję autobiograficzną tak ważną dla Grzegorzewskiej nie tylko w tym cyklu.

Siostry zakonne, mimo wyraźnie zdystansowanej postawy autorki od religii katolickiej, co raz jeszcze warto podkreślić, nie stały się postaciami negatywnymi, wręcz przeciwnie – ich wizerunki wzbudzają raczej współczucie, a nawet sympatię. Zakonnice nie przestały, mimo wszystko, być kobietami, i na tym oczywistym fakcie oparła relacje z nimi bohaterka cyklu. Duchowość czy postawa religijna siostr ewidentnie nie wzbudzały nadmiernego zainteresowania

59 Na to ogólne stwierdzenie pozwala odwołanie się do analizy obrazu miasta w liryce najnowszej, przeprowadzonej przez Lidę Burską w artykule: *Miasto i poezja*, [w:] *Co dalej literatury? Jak zmienia się współczesne pojęcie i sytuacja literatury*, red. A. Brodzka-Wald, H. Gosk, A. Werner, Warszawa 2008.

60 Zob. Z. Zarębianka, *Polska poezja po 1989 roku wobec sacrum*, [w:] *Nowa poezja polska. Twórcy – tematy – motywy*, red. T. Cieślak, K. Pietrych, Kraków 2009. Badaczka, komentując stosunek do *sacrum* w obrębie nurtu „barbarzyńskiego” w formacji „bruLionu”, stwierdziła m.in.: „Może to być związane z niejednoznacznością manifestującego się w twórczości tego pokolenia anarchicznego buntu, skierowanego przeciwko światu i kulturze w ogóle, uważanych przez nich za porządek i kulturę establishmentu, oraz ostro zanegowanych. Tradycyjne rozumienie *sacrum* sprowadzone do kategorii chrześcijańskich, tym bardziej zaś *sacrum* ucieleśniane przez i w Kościele katolickim, postrzegane więc bywa jako jeden z zasadniczych elementów owej kwestionowanej przez tę formację kultury”. Ibidem, s. 90.

61 Zob. *Szukam swojego czasu. Z poetką Wiolettą Grzegorzewską rozmawiała Agnieszka Batorek*, „Aleje 3” 2004, nr 48, s. 22.

62 Zob. Wioletta Grzegorzewska: *katolikiem zostaje się na całe życie* [wywiad przeprowadziła M. Wapińska-Piotrowicz]; źródło: Onet Kultura: <https://kultura.onet.pl/wywiady-i-artykuly/wioletta-grzegorzewska-katolikiem-zostaje-sie-na-cale-zycie>; dostęp: 6 VII 2020.

63 W. Grzegorzewska, *Ruchy Browna*, Częstochowa 2011. Dalej przytaczając teksty z tego tomu, będę podawała jego tytuł oraz w nawiasie skrót tytułu: (RB).

64 Kwestie intertekstualnych nawiązań (także tradycje poematu heroikomicznego) występujących w tomach *Inne obrotu* oraz *Ruchy Browna* uważnie przeanalizowała Joanna Warońska w artykule: *Zapamiętane i wspomniane. Kilka uwag o warsztacie Wioletty Grzegorzewskiej*, „Rocznik Muzeum Częstochowskiego” 2016, t. 15, s. 40–51.

65 Zob. W. Grzegorzewska, *Anna z sercem pomrowika* (RB), s. 23.

66 Eadem, *Głosy* (RB), s. 17.

67 Eadem, *Antyfona za siostrę przełożoną* (RB), s. 16.

młodej kobiety, obserwującej ich codzienne trudne i zapracowane życie. Obraz zakonu, wyłaniający się z tekstów, nie przypominał miejsca, w którym dominowałaby sfera *sacrum*, konstytuująca sens jego istnienia. W klasztorze więcej uwagi poświęca się licznikowi energetycznemu, mierzącemu zarówno zużycie prądu, jak i upływający czas – niż kwestiom religijnym. Także fazy uniesień „duchowych” były wprost proporcjonalne do wysokości rachunków za prąd⁶⁸. Zakonne imiona siostr, padające w tytułach wierszy, podkreślają przyziemny charakter ich codziennych zajęć, co absolutnie nie staje się zarzutem wobec ciężko pracujących „bezhabito- wych” kobiet. *Podkuchenna Klara*, *Adela świetliczanka* czy *Edyta strażniczka miała*, a także inne siostry, sportretowane zostały poprzez trud wypełnianych w klasztorze obowiązków. „Wszzechwidząca narratorka” przytacza nawet „ciemną”, zdradzoną w snach, przeszłość siostry Rity – fizyczne zbliżenie z majstrem i aborcję, które przesądziły o jej wstąpieniu do zakonu. W wierszu podano nawet nazwę ulicy – autentyczną – *Siedmiu kamienic*, gdzie młoda kobieta poddana została temu zabiegowi. W Częstochowie ulica ta znajduje się tuż obok Jasnej Góry. Trudno tego nie potraktować jako próby przekonania, że obecność „świętego miejsca” wcale nie determinuje w sposób absolutny życia mieszkańców. W wierszach pojawiają się również sceny i osoby znane już wcześniej z wiersza *Lokatorki* – ksiądz z Zawodzia ze swoim pieskiem oraz butelki w kształcie figurki Matki Boskiej, przeznaczone na cudowną wodę z pobliskiego źródła, których myciem zajmowała się bohaterka, opowiadająca o szczegółach swojego pobytu przy ulicy św. Barbary. Sylwetki siostr zakonnych z poematu dołączyły do galerii postaci kobiet, tworzonej i rozbudowywanej przez poetkę każdym kolejnym swoim tomikiem.

„Odkrywanie” tej ciemnej, ale, według pisarki zdecydowanie bardziej ludzkiej strony miasta, zostało *expressis verbis* wyrażone w opowiadaniu *Maryjki*, ogłoszonym w 2016 roku na łamach warszawskiego „Wakatu”. Pisarka już nie skrywała nazwy miasta, gdzie rozgrywało się jej opowiadanie:

Zaćmienie rozpoczęło się jedenastego sierpnia. Pamiętam to jak dziś, bo w tym czasie, jako studentka pierwszego roku filologii polskiej, spędzałam wakacje w Częstochowie, gdzie uczyłam się do poprawki egzaminu z historii Polski. Przed południem miasto pogrążyło się w półmroku. Księżyc jak olbrzymie mitochondrium zasłonił tarczę słońca i paradoksalnie zaczął odsłaniać ciemne strony Jasnej Góry. Po godzinie darowałam sobie odsiadkę w czytelnicy i krążyłam po centrum, natykając się co rusz na różnych wróżbitów, wizjonerów i sekciarzy, którzy w przejściach podziemnych i w parku Staszica głosili koniec świata. Miasto przypominało studio produkcyjne po realizacji *Wojny światów*. Na chodnikach poniewierały się numery „Strażnicy”, kawalki klisz, okopcone szkiełka, które służyły do oglądania zaćmienia. Porzucone negatywy zaludniły aleje prześwietlonymi postaciami. Na Piłsudskiego czas się zatrzymał albo może zaczął płynąć inaczej i z jakiejś otchłani dobiegały do mnie nawoływania gazeciarzy, wozaków, gwar z dawnej restauracji Grand Cafe. Na ławkach podrygiwały uda harcerek. Dworzec się rumienił⁶⁹.

Ciemna strona Jasnej Góry stała się metonimią odnoszącą się jednak do przestrzeni miasta, opisywanej w czasie zaćmienia słońca. Nieprzypadkowo narratorka – i zarazem główna bohaterka – przygląda się Częstochowie, interesując się wszystkim, co działo się poza ścisłą „jurysdykcją” zakonu. Kreuje panoramiczny widok miasta, wypełniającego rolę, ale w jakże osobliwy sposób, „stolicy duchowej” kraju, przyciągając różnej maści ludzi spragnionych

„cudów”. Pisarka doskonale zdawała sobie sprawę z innych, alternatywnych form „życia religijnego”, które odbywało się na błoniach jasnogórskich. Przypominała spirytystyczne tradycje Częstochowy – będącej w przeszłości ważnym ośrodkiem tego „ruchu” – kreując wizję bliżej niesprecyzowanego końca nie tylko dwudziestego wieku. I znów, podobnie jak w wierszu *Z duchami*, w centrum „jej Częstochowy” znalazł się dworzec kolejowy. Autorka zdawała się uzupełniać wcześniejsze niedopowiedzenia lirycznych metafor, jakby zapisywała pustą przestrzeń pomiędzy poszczególnymi wersami, niektóre z nich dosłownie nawet powtarzając. W *Maryjkach* panuje, umiejętnie wykreowana, atmosfera niesamowitości, narratorka zamienia się wręcz w medium, jako jedyna posiada możliwość dostrzeżenia duchów z przeszłości, uwolnionych z klisz fotograficznych – porzuconych przez osoby obserwujące zaćmienie – którymi zaludniły się okolice dworca przy ulicy Piłsudskiego. Także jej pobyt w zakonie wydaje się być kolejną wersją wydarzeń opisanych wcześniej w wierszu *Lokatorki*. Obraz zakonu również został rozbudowany:

W refektarzu czekała na mnie przeorysza Stanisława, która od wielu lat sprawowała tutaj władzę absolutną, i to właśnie dzięki jej rządóm autarkiczny świat starych i umierających kobiet wciąż tętnił życiem: jawa mieszała się tam ze snem, czas teraźniejszy z przeszłym, sacrum z profanum, rzecz doczesna z nadprzyrodzonymi, asceza z erotyzmem, grzech ze świętością⁷⁰.

Narratorka nie ukrywała swojego szacunku dla tego samowystarczalnego świata kobiet. Ale i przestrzeń zakonu przynależy również do ciemnego oblicza miasta, w którym nawet pielgrzymi są pijani i zabłąkani, przybywając na Jasną Górę bardziej z obawy przed skutkami zaćmienia słońca – ewentualnego końca świata – niż z pobudek religijnych. Wszystkie wcześniejsze „wątki” częstochowskie ponownie zbiegły się, tworząc jednak zaskakujący finał opowiadania o Częstochowie. Tytułowe „Maryjki”, butelki na „cudowną wodę”, których myciem zajmowała się przysięgnięta przez siostry zakonne dziewczyna, wymawiają posłuszeństwo:

Z magazynku przytargałam dwa kartonowe pudła, zerwałam z nich taśmy i wdychając zapach kleju, zaczęłam rozkładać na parapecie różowe i niebieskie butelki z plastiku w kształcie Matek Boskich. Prawie do północy nakładałam na nie zakrętki-korony i naklejałam etykiety. W końcu gotowe na sprzedaż butelki ustawione w trzech rzędach jak armia amazonek szykowały się do ataku. Uchyliłam okno. Sierpniowe powietrze wzdymało im brzuszki. Nagle Maryjki, jedna po drugiej, zaczęły skakać na trotuar. Księżyc zmałał i przypominał balonik, z którego ktoś powoli wypuszcza powietrze⁷¹.

Owe butelki były (i wciąż są) dziwnymi przedmiotami, symbolizując specyficzny pragmatyzm osób wierzących, będąc przecież także jeżeli nie profanacją wizerunku Matki Boskiej, to z pewnością jego nadużyciem, tyle że „praktycznym” i powszechnie akceptowanym. A jednak te specyficzne figurki buntują się przeciwko tej całej „pomieszanej” rzeczywistości. Armia amazonek wyrusza na bój, choć właściwie do końca nie wiemy przeciwko komu i dlaczego. Groteskowa zemsta „butelkowych” Maryjek za swoje święte i nieświęte „(u)życie” uzyskiwała właśnie przez swoją wieloznaczność wyjątkową wiarygodność artystyczną, w czym tkwiła cała siła opowiadania Grzegorzewskiej.

68 Eadem, *Fazy. Uniesienia* (RB), s. 18.

69 Eadem, *Maryjki*, „Wakat”; źródło: <http://wakat.sdk.pl/maryjki/>; dostęp: 30 VI 2020.

70 Ibidem.

71 Ibidem.

W *Stancjach* pisarka kontynuowała czynione na własny rachunek literackie „odklamowanie” obrazu Częstochowy jako wyłącznie „świętego miasta”. Powieść wiele zawdzięcza wcześniejszym, literackim „stancjom”. Autorka „ze starych klocków” ułożyła jednak nową fabułę, tworząc jeszcze jedną historię o kobiecie. Zdanie z opowiadania Angeli Carter *Ciało i lustro*: „Próbowałam pokonać miasto, obracając je w projekcję własnych bólów dorastania”⁷², które stało się mottem jej powieści, wskazywało najważniejszy dla autorki temat, związany z przeżyciami młodej kobiety (literackich śladów angielskiej autorki w powieści można odnaleźć więcej). *Stancje* podzielone zostały na trzy części, odpowiadające kolejnym miejscom – adresom zamieszkiwania Wiolki w trakcie pierwszych lat studiów w Częstochowie, co czyni z przestrzeni ważny element współorganizujący i porządkujący fabułę powieści. Nazwa miasta pojawia się już w pierwszym zdaniu. Autorka sięgnęła po wypróbowany w literaturze/kulturze schemat, w którym młoda niewinna osoba zagłębia się w przestrzeń „grzesznego” miasta, zdobywając bolesne doświadczenie życiowe. Wyłaniający się z powieściowej narracji portret kobiety przywołuje wręcz „niewinne dziecko natury”, zresztą tak zostanie ona nawet nazwana przez ważną dla niej postać, ale, na szczęście, pisarce udaje się osłabić i ten mało przecież już obecny w literaturze najnowszej schemat „dobra natura *contra* zła cywilizacja”, między innymi dzięki wspomnieniom Wiolki. Kraj lat dzieciństwa bohaterki jest pełen bolesnych doświadczeń, lęku i strachu, z czego młoda kobieta doskonale zdaje sobie sprawę. Sceny z rodzinnych stron Wiolki, luźno połączone z fabułą powieści, stanowią nawiązanie do tomu wcześniejszych opowiadań Grzegorzewskiej.

Dla młodej kobiety, zawsze przypadkiem wplątanej w cudze życie, najważniejsze staje się odnalezienie swojej pierwszej wielkiej miłości – pana Kamila. Męczyzna skupia także narrację w opowiadaniu Carter. Obecność w Częstochowie młodego etnografa, poznanego w rodzinnej wiosce, przesądziła o wyborze miasta, w którym bohaterka pragnęła studiować.

Od razu warto zaznaczyć, że w *Stancjach* Wiolka w niczym nie przypomina jednej z młodych, świadomych swych czynów kobiet, jakimi były jej „liryczne poprzedniczki”, zwłaszcza z tomu *Orinoko*. Główna postać *Stancji* na tym tle jest zaskakująco bierna, poznaje Częstochowę przede wszystkim dzięki spotkaniom z ludźmi, to oni opowiadają jej o swoich „przygodach” w mieście. Wiolka, jak zauważyła w recenzji Kamila Czaja, okazała się głównie słuchaczką, podporządkowaną innym osobom i ich historiom⁷³. Szczególnie w pierwszej części, rozgrywającej się przy ulicy Żyznej, w hotelu robotniczym spod ciemnej (nocnej) gwiazdy o nazwie „Wega”, bohaterka została wręcz „przytłoczona” cudzymi, atrakcyjniejszymi od jej własnych przeżyć przygodami egzotycznych mieszkańców, którymi stali się ludzie z półświatka i równie „podejrzani” handlarze zza wschodniej granicy. Opowieść snuta przez hotelowego stróża Waldka, odnosząca się do przygody w częstochowskiej „dzielnicy cudów”, zamieszkałej w okresie władzy PRL-u głównie przez ludzi z marginesu społecznego, staje się doskonałym sposobem, aby wprowadzić tę przestrzeń miejską, dla której w powszechnym stereotypie Częstochowy – duchowej stolicy Polski – nie było raczej miejsca, mimo że, paradoksalnie, znajduje się ona w ścisłym centrum miasta.

Zmiana adresu przez bohaterkę odbywa się zawsze na dworcu kolejowym lub w jego pobliżu, a on sam wyraźnie w „Częstochowie Wiolki” staje się miejscem najważniejszym, a wręcz magicznym, umożliwiającym „prześiadkę” i spotkanie kolejnych osób, które wyznaczają dziewczynie marszrutę jej miejskich i zarazem życiowych peregrinacji. Ta „dworcowa zamiana miejsc” nie pozwala zapomnieć, jak zauważał także Dariusz Uniłowski, że wciąż

pozostaje ona osobą „przyjezdną”⁷⁴. Przeprowadzkom Wiolki towarzyszyły niespodziewane okoliczności, zawsze zmuszające dziewczynę do ucieczki. Warto dodać, że pisarka pozostawia w powieści wiele śladów literackich, odsyłających do różnych konwencji gatunkowych – motywy baśniowe, elementy powieści kryminalnej – ale ich interpretacja nie oferuje czytelnikowi odkrycia jakichś nowych, „literalnie nieobecnych” w tekście, znaczeń.

Bohaterka niezwykle szybko potrafi się przystosować do nowych warunków. Także przebywając w zakonie przy ulicy św. Barbary, akceptuje reguły narzucone jej przez siostry, wśród których odnajduje oddane sobie sojuszniczki (szczególnie takie jak siostra Anna). Z pokorą podporządkowuje się siostrze Stanisławie – przełożonej, wcielając się w rolę jej córki Anuli, zamordowanej w czasie wojny przez Niemców, kierując się głównie współczuciem i wdzięcznością za okazaną pomoc. To zdecydowanie najbardziej intrygująca część powieści, w której Grzegorzewska ponownie dociera do głębszej warstwy czasu. Wspomnienia siostry przełożonej prowadzą ku przeszłości Częstochowy z okresu międzywojennego i wojennego. Losy Anuli i jej matki są fragmentaryczne i niepełne, tak jak ułomna jest pamięć starej schorowanej kobiety, będącej „właścicielką” tej wojennej opowieści. Zresztą wszystkie opowiadane w powieści historie są niepełne i zawsze jakby niedokończone, przerwane. Na polecenie przełożonej Wiolka zbiera wycinki ze starych gazet, dowiadując się o tragicznych wydarzeniach, które rozegrały się w mieście we wrześniu 1939 roku. Również historię czarnego (krwawego) poniedziałku, gdy rozstrzelano ludność cywilną tuż po wkroczeniu wojsk hitlerowskich, dopowiada (układa) przypadkowa kobieta. To właśnie po wysłuchaniu tej historii Grzegorzewska raz jeszcze rozbudowała swój obraz Częstochowy – „nieświętego” miasta:

Rozglądałam się po mieście. Emeryci przysypiają pod parasolami. Podpici i opłastrowani pielgrzymi w słomianych kapeluszach na głowie snują się wokół klasztoru, przy łaźniach Domu Pielgrzyma i na stacjach drogi krzyżowej. W przejściach podziemnych wolontariusze rozdają wodę i prezerwatywy, kieszonkowcy, sekciarze i dziwki dzielą się rewirami. [...] Młodszy pielgrzymi, zgrupowani przy pawilonach, altanach, knajpach Prasowej, Wakansie czy Aleksie, nucąc *Abba Ojciec*, rozglądają się za całodobowymi sklepami alkoholowymi i dilerami, których w sezonie pielgrzymkowym nie brakuje pod Jasną Górą. [...] Miasto wypełnia kakofonia gitar, harmonijek i bębnow, lecz pod jego podszewką zalegają pokłady ciszy, ledwo wyczuwalne pulsują podziemne rzeki – jakby ziemia była zapomnieniem⁷⁵.

Trudno uwierzyć, że Częstochowie przyglądała się osoba będąca w mieście „obcą” i przyjezdną. To wyjątkowo mroczny obraz, który wydaje się być już mocno nasączony wizją świata samej pisarki, w którym człowiek nieustannie porusza się „pomiędzy” tym, co dobre i złe – święte i nieświęte. Wszystkie zaobserwowane fakty mają jednak potwierdzić wyłącznie istnienie owej ciemnej strony miasta, co sprawia, że ów obraz razi jednak swoistą „tendycyjnością”. Tym bardziej, że owo uwalnianie miasta od stereotypowego wizerunku odbywa się jakby na poziomie rekwizytów, zestawionych ze sobą na zasadzie zbyt oczywistych „kontrastów”. Wszystkim „świętym” zostały przyporządkowane ich „niegrzeczne” odpowiedniki. Grzegorzewska postąpiła podobnie jak większość autorów debiutujących po 1989 roku, związanych biograficznie z Częstochową i lokujących w tym mieście akcję swoich powieści, dla których wyzwaniem staje się przede wszystkim obecność Jasnej Góry jako jedynej, najważniejszego

72 Zob. A. Carter, *Ciało i lustro*, [w:] eadem, *Czarna Wenus. Opowiadania*, wybrała, przełożyła, wstępem i przypisami opatrzyła A. Ambros, Warszawa 2000.

73 Zob. K. Czaja, *Na pobyt krótkotrwały*, „Twórczość” 2018, nr 1, s. 126.

74 Zob. D. Nowacki, *Przystanek Częstochowa*, „Nowe Książki” 2017, nr 11, s. 53–54.

75 W. Grzegorzewska, *Stancje*, Warszawa 2017, s. 89–90.

i rozpoznawalnego dla wszystkich „punktu” w mieście, przesądzającego o jego społecznej tożsamości. Adam Regiewicz, analizując najnowsze „lokalne kryminały” – licznie ostatnio powstające – podkreślił, że ich autorzy, z różnych ideowych pobudek, starają się stworzyć „czarną legendę” Częstochowy, znajdującą się na ogół w *contrze* do Jasnej Góry wraz z wartościami, jakie ona symbolizuje⁷⁶. Warto także zauważyć, że owe obrazoburcze ambicje młodych pisarzy – nieco upraszczając tę kwestię – także mają swoje tradycje literackie. Klasztor jasnogórski jako ważne miejsce religijnie, ale i niepozostające wolne od swych ludzkich grzechów i słabości, pojawiło się, między innymi, już w twórczości Władysława Reymonta (epizody częstochowskie w jego biografii i prozie), Zofii Kossak, Władysława Lecha Terleckiego czy Olgi Tokarczuk.

Powieść Grzegorzewskiej trudno zaliczyć do tekstów jednoznacznie antyreligijnych czy antykościelnych, przede wszystkim dzięki postawie głównej bohaterki, która doskonale funkcjonuje w owej przestrzeni „pomiędzy”. Nawet gdy wypowiada opinie czy sądy, mogące sugerować jej negatywny stosunek do religii (pojawiają się choćby wcześniejsze wyznania z wierszy Grzegorzewskiej), tracą one na swej ideowej sile, ginąc w natłoku szybko zmieniających się scen. Znamienna wydaje się epizodyczna scena z powieści – jeszcze ze „stancji zakonnej” – z myciem butelek, mających już kształt nie Matki Boskiej, ale św. Barbary, co ewidentnie łągodzi ich ideowe znaczenie, a ułożone karnie na stole przypominają armię amazońskich, ale nie staje się ona jakąkolwiek zapowiedzią walki czy buntu młodej kobiety. Wiolka, zmieniając stancje, gromadzi wyłącznie uczucia, wrażenia, emocje. Magazynem doświadczeń stało się jej własne ciało, które było dla niej najlepszym komunikatorem ze światem. Może dlatego czysto literacko konstrukcja tej postaci wydaje się, chwilami, mało spójna. Dojrzałe intelektualnie przemyślenia Wiolki – feminizm babci Stefanii! – kłóć się z jej bezradnością i wręcz naiwnością. Kieruje się ona wyłącznie doświadczeniami „przeżyтыми na własnej skórze”, które są dla niej najważniejsze, przekładając siłę fizycznego doznania nad całą sferę intelektualnych studiów, które prowadziła, analizując między innymi losy różnych kobiet. Dwa z jej częstochowskich doświadczeń wydają się najistotniejsze. Pierwsze to inicjacja seksualna, okraszona zresztą banalnym, jak się okazało, romansiem z żonatym mężczyzną (Kamil). Równie istotne stało się zrozumienie oraz zaakceptowanie owej szczególnej więzi z przeszłością, która wyjątkowo ją interesowała i pociągała już od dziecka (zbieranie nekrologów). To „obcowanie z duchami” wydaje się najbardziej wiarygodnym doznaniem łączącym tekstową Wiolkę z osobą pisarki, o czym nieustannie zaświadcza twórczość Grzegorzewskiej. Niezależnie od miejsca zamieszkania, nie zaprzestaje ona bowiem poszukiwań znaków przeszłości. Bohaterka *Stancji*, dokonując bilansu pierwszych lat swojego życia miejskiego, odkrywa przede wszystkim siebie:

Czy to wszystko wydarzyło się naprawdę? W ciągu trzech lat, od dnia, w którym wysiadałam na dworcu, żyłam jak poczwarka związana opłotem; szłam z walizką, pozwalając po drodze, by inni wybierali dla mnie rolę, dyrygowali i wyznaczali kierunek dalszej podróży⁷⁷.

Wszystkie epizody w życiu Wiolki niespodziewanie nabierają znaczenia, sumują się

76 W swojej analizie badacz poruszył wiele złożonych problemów związanych z obrazem Częstochowy w omówionych przez siebie powieściach. Zob. A. Regiewicz, *Ukryte. Co o Częstochowie opowiadają kryminały?*, „Irydion” 2015, nr 1; *Kto nie znosi Jasnej Góry. Wątki „świętej wieży” w częstochowskich powieściach kryminalnych*, [w:] *Częstochowa nasze miasto. Wydarzenia, wspomnienia, ludzie. Księga jubileuszowa z okazji 60-lecia działalności Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza Oddział w Częstochowie*, red. A. Czajkowska, J. Warońska, E. Wróbel, Częstochowa 2018.

77 W. Grzegorzewska, *Stancje*, s. 185.

i powodują, że pragnie ona wreszcie przemówić własnym głosem, wyzwolić się spod dominacji innych:

Zaciskam dłonie na zimnej emalii, a potem krzyczę – najpierw niepewnie, jak przestraszone dziecko, potem głośniejsze i głośniejsze, a na koniec tak, żeby usłyszał mnie cały blok, pół dzielnicy i wszystkie trzy Aleje razem z Jasną Górą wzięte⁷⁸.

Proces świadomego stawania się kobietą rozpoczyna się od krzyku, i ten niezwykle ważny, a przecież ulotny moment zanotowała Grzegorzewska. Bohaterka jej powieści dopiero pragnie zdefiniować własne „ja” – nie tyle przeciwko światu, ile wobec niego – którym w tamtej chwili było owo miasto z klasztorną wieżą pośrodku. Kobięcy krzyk, jak przekonująco pisała przed kilkunastoma laty Krystyna Kłosińska⁷⁹, może oznaczać wszystko – z niego rodzi się zarówno bunt, jak i miłość, tu także zaczyna się literatura.



Bibliografia (wybór)

- Grzegorzewska W., *Wyobrażenia kontrolowana*, Częstochowa 1998.
 Grzegorzewska W., *Parantele*, Częstochowa 2003.
 Grzegorzewska W., *Orinoko*, Tychy 2008.
 Grzegorzewska W., *Inne obroty*, Rzeszów i Toronto 2010.
 Grzegorzewska W., *Pamięć Smieny / Smena's Memory*, transl. by M. Kazmierski, postł. K. Maliszewski, Londyn 2011.
 Grzegorzewska W., *Ruchy Browna*, Częstochowa 2011.
 Grzegorzewska W., *Notatnik z wyspy*, Częstochowa 2012.
 Grzegorzewska W., *Guguły*, Wołowiec 2014.
 Greg W., *Finite Formulae & Theories of Chance*, transl. by M. Kazmierski, Todmorden 2014.
 Grzegorzewska Wioletta, *Stancje*, Warszawa 2017.
 Grzegorzewska W., *Czasy zespolone*, Kraków 2017.
Nowe dwudziestolecie (1989–2009). Rozpoznania, hierarchie, perspektywy, red. H. Gosk, Warszawa 2010.
Nowa poezja polska. Twórcy – tematy – motywy, red. T. Cieślak, K. Pietrych, Kraków 2009.
Solistki. Antologia poezji kobiet (1989–2009), red. M. Cyranowicz, J. Mueller, J. Radczyńska, rys. P. Dwurnik, M. Ignerska, Staromiejski Dom Kultury, Warszawa 2009.

78 Ibidem, s.186.

79 Zob. K. Kłosińska, *Babski krzyk*, [w:] eadem, *Czytanie i pisanie „kobiecy”*, Katowice 2006.

Tekstylika. O „rocznikach siedemdziesiątych” wybór i oprac. P. Marecki, S. Igor, M. Witkowski, Kraków 2002.

Beauvoir S. de, *Druga pleć*, t. 2: *Kształtowanie się kobiety. Sytuacja. Usprawiedliwienia i ku wyzwoleniu*, przekład M. Leśniewska, Kraków 1949.

Burska L., *Miasto i poezja*, [w:] *Co dalej literatury? Jak zmienia się współcześnie pojęcie i sytuacja literatury*, red. A. Brodzka-Wald, H. Gosk, A. Werner, Warszawa 2008.

Frania A., *Strażnicy i najeźdźcy. Zjawiska we współczesnej poezji regionu częstochowskiego*, Częstochowa 2005.

Kłosińska K., *Czytanie i pisanie „kobiece”*, Katowice 2006.

Orska J., *Liryczne narracje. Nowe tendencje w poezji polskiej 1989–2006*, Kraków 2006.

Regiewicz A., *Kto nie znosi Jasnej Góry. Wątki „świętej wieży” w częstochowskich powieściach kryminalnych*, [w:] *Częstochowa nasze miasto. Wydarzenia, wspomnienia, ludzie. Księga jubileuszowa z okazji 60-lecia działalności Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza Oddział w Częstochowie*, red. A. Czajkowska, J. Warońska, E. Wróbel, Częstochowa 2018.

Czasopisma

Borkowska G., *Metafora drożdży. Co to jest literatura kobieca*, „Teksty Drugie” 1995, nr 3-4.

Czaja K., *Na pobyt krótkotrwały*, „Twórczość” 2018, nr 11.

Faragó B., *Więcej krawędzi mniej słów. Pamięć i trauma w poezji Wioletty Grzegorzewskiej*, przeł. K. Gucio, „Teksty Drugie” 2016, nr 3.

Gralewicz-Wolny I., *„Tysiące wierszy”. O poezji Wioletty Grzegorzewskiej*, „Poznańskie Studia Polonistyczne” 2018, nr 33.

Lejeune P., *Pakt autobiograficzny*, przeł. A.W. Labuda, „Teksty” 1975, nr 5.

Maliszewski K., *Obserwacja, pamięć, obraz. O wierszach Wioletty Grzegorzewskiej*, „Dyskurs” 2014, nr 17.

Nasiłowska A., *Emigracja i migracja*, „Teksty Drugie” 2016, nr 3.

Nowacki D., *Przystanek Częstochowa*, „Nowe Książki” 2017, nr 11.

Regiewicz A., *Ukryte. Co o Częstochowie opowiadają kryminały?*, „Irydion” 2015, nr 1.

SB [S. Burszewski], *Wiola i Szymon*, „Aleje 3” 2001, nr 36.

Warońska J., *Zapamiętane i wspomniane. Kilka uwag o warsztacie Wioletty Grzegorzewskiej*, „Rocznik Muzeum Częstochowskiego” 2016, t. 15.

Dr Elżbieta Wróbel – literaturoznawczyni w Instytucie Literaturoznawstwa Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie. Jej zainteresowania naukowe koncentrują się wokół zjawisk literackich pierwszej połowy dwudziestego wieku, ze szczególnym uwzględnieniem dwudziestolecia międzywojennego. W zakresie jej zainteresowań badawczych mieści się także współczesna kultura i literatura Częstochowy. Opublikowała m.in. książkę *Znane i nieznane Dwudziestolecie. Szkice o prozie międzywojennej*, Częstochowa 2012; współredagowała m.in. tomy zbiorowe: *Władysław Sebyła. Lektury*, red. J. Kisiel, E. Wróbel, Katowice 2017 oraz *Jerzy Liebert. Lektury*, red. J. Kisiel, E. Wróbel, Katowice 2020.

Konrad Ludwicki

KAROL LUDWIK KONIŃSKI – – (NIE)ZAPOMNIANY PISARZ, PUBLICYSTA, FILOZOF

Karol Ludwik Koniński to pisarz niezwykły, niemający swoich poprzedników ani następców w literaturze polskiej, z rodziny wielkich gwałtowników chrześcijańskich: Pawłów i Orygenesów, Pascalów i Newmanów, Kierkegaardów i Mounierów. (...) dziś prawie nieznany przez szerokie kręgi czytelników, wyłączony z żywego obiegu kulturowego, czekający wciąż na odkrycie i „zaszeregowanie” w historii myśli polskiej, odpowiednio jego randze.

Bronisław Mamon, *Karol Ludwik Koniński*, Kraków 1969



WCIĄŻ AKTUALNY JEST PRZYWOŁANY PRZEZE MNIE POWYŻEJ WYIMEK sprzed przeszło pięćdziesięciu lat. Pochodzi on z książki niestrudzonego i autentycznego propagatora Konińskiego – nieżyjącego już Bronisława Mamonia.

W 2021 roku obchodzimy równe 130 lat od urodzin Konińskiego – przyszedł na świat 1 listopada 1891 roku. Karol Ludwik Koniński to pisarz nadal niszowy i mało obecny w historii literatury Polskiej wieku XX. Pisząc o tekstach oraz dziele tego myśliciela, jakkolwiek aparat metodologiczny okazuje się zbędny. Należy bowiem chłonąć go wspólną z nim wrażliwością i wiarą, którą przesycone są jego publikacje, niż tylko suchą teorią. Koniński (1891-1943) to jeden z najciekawszych i najbardziej oryginalnych polskich intelektualistów pierwszej połowy wieku XX. Dał się poznać jako krytyk literacki (świetne recenzje m.in.: *Pałuby* K. Irzykowskiego czy *Nocy i dni* M. Dąbrowskiej) oraz odważny felietonista polityczny (publikował m.in. w „Ateneum” i „Przeglądzie Warszawskim”). To eseista i prozaik myślący niezależnie – z jednym dogmatem, który miał w sobie: uczciwością i prawdą. Bądź jeszcze inaczej: etyką i Bogiem.

Dom rodzinny i wykształcenie

Koniński przyszedł na świat 1 listopada 1891 roku we Lwowie, zmarł natomiast 23 marca 1943 r. w Rudawie pod Krakowem. Urodził się jako syn Karola i Michaliny (z domu Skrzyszewskiej). Ojciec jego był postacią niebanalną. Był to człowiek o prawym charakterze, który

bodaj najmocniej wpłynął na usposobienie młodego Karola. Dopiero w dojrzałym wieku, kiedy syn jest dorosły, ojciec kończy wydział filozoficzny i robi doktorat. Pracował w szkolnictwie średnim. Był autorem książki *Szkola na miarę*. Jako zadeklarowany ateista o surowej etyce i racjonalnym umyśle – paradoksalnie – budził w młodym synu pragnienie Boga. Ojciec Konińskiego zmarł w Krakowie podczas okupacji. Karol Ludwik Koniński wczesną młodość spędził na prowincji, gdzie wychowywał się w galicyjskiej miejscowości Żydaczów (dziś Ukraina). Potem przeprowadził się do Krakowa. Tu w latach 1911-15 podjął studia historyczne i filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jako student brał czynny udział w akademickim kole Towarzystwa Szkoły Ludowej. W latach trzydziestych Koniński był też współorganizatorem kursów literackich organizowanych w Zakopanem. W roku 1931 na Uniwersytecie Lwowskim napisał dysertację doktorską *O kulturze ludowej*. Później wydał ją pt. *Pisarze ludowi*. To dziś znacząca monografia skupiająca się zarówno na piśmiennictwie i twórczości ludowej, jak też na osobliwościach wykraczających poza to środowisko.

Publicysta i krytyk

Koniński w 1921 roku ożenił się ze Stefanią Mach (nauczycielką). W późniejszym okresie wraz z nią i synem Jerzym mieszkał w Zakopanem, potem – w czasie powstawania swojego bodaj najważniejszego dziennika *Uwagi* – w Lanckoronie i Rudawie. Żył na prowincji, gdzie znacznie łatwiej było mu zrozumieć prawdę egzystencji – nie w zgiełku miasta i ludzi, lecz właśnie z perspektywy małej miejscowości. Pisarz w swojej dorosłej egzystencji włączył się intensywnie w ówczesne dostępne dla niego życie intelektualne. Uczęszczał na odczyty, poznawał biblioteki i kolegia periodyków krakowskich. „Głos Narodu” to pismo, które w roku 1920 jako pierwsze umieściło jego tekst (*Arystokratyzm*). Niebagatelne, wręcz prekursorskie znaczenie miała także jego rozprawa teoretyczna pt. *Niech imię Jego będzie pochwalone* („Język Polski” 1923). Dał się w niej poznać jako wnikliwy badacz języka i formy poetyckiej. W swojej publicystyce rozpatrywał problemy w kontekście rozwiązań etycznych. Głównym tematem refleksji uczynił naród i religię, zwłaszcza zagadnienie świadomości społecznej i rolę kościoła katolickiego, jak i w ogóle chrześcijaństwa. Aprobował w literaturze wartości społeczne oraz wątki prometejskie. Był zawsze wyczulony na krzywdę ludzką. Koniński to bibliofil i erudyta. W tym, co czytał, nie ograniczał się wyłącznie do tekstów teologicznych bądź filozoficznych, lecz starał się ogarnąć i asymilować dostępne mu teksty polityczne czy w ogóle humanistyczne. W jego pisarstwie widać było niewątpliwy wpływ lektury przede wszystkim Biblii i doktorów kościoła – głównie św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu. Jeszcze przed wojną miał kontakt z pismami Karla Jaspersa i Charles’a Bernarda Renouviera. Wśród lektur znaleźli się też Kant, Spinoza czy Hume. Byli wreszcie John Henry Newman i Henri Bergson. Przyswajał koncepcje – analizując pojęcia. Wszystko to później infiltrowało się i przenikało w różnej formie do rozważań jego publicystyki. Światopogląd jego znalazł odbicie też w prozie. W opowiadaniu *Wyprawa do ziemi Moryja* przedstawił kwestie – mówiąc najogólniej – zagadnień wiary w życiu praktycznym. Natomiast w narracjach *Straszny czwartek w domu pastora* i *Dalsze losy pastora Hubiny*, które stanowią stylistyczną i tematyczną całość, odsłonił mechanizm (pozornego!) przypadku w egzystencji człowieka. Roztrząsał złożony problem winy i kary w kontekście wiary. Problematyka grzechu, modlitwy, Boga, jak i w ogóle kwestie teodycealne są niejako lejtmotywem przywołanych powyżej publikacji. Koniński szukał przyczyn obecności zła w świecie, próbując jednocześnie dać odpowiedź jego zasadności. A wszystko to starał się pogodzić z ideą obecności Wszechmogącego i, przede wszystkim, Miłosiernego Boga.

Przekonania i idee

Myśliciel w swych ideach zbliżony był do obozu narodowego. Zawsze też opowiadał się jako przeciwnik antysemityzmu. Już na początku lat trzydziestych przestrzegał przed narastającym w Europie faszyzmem. Pośród bogatej publicystyki i dzienników, które określiłbym intymnymi czy wręcz wyznaniowymi – trzy tytuły stanowią meritum. Będą to *Nox atra*, *Ex labyrintho* oraz *Uwagi* (spisywane w latach 1940-42). Te trzy publikacje tworzą zasadniczy trzon jego myśli. Są niejako kwintesencją przekonań intelektualisty. Wszystkie też są pochodną życia zarówno fizycznego, jak i duchowego. To zajmujące pamiętniki o charakterze religijnym i metafizycznym. Same *Uwagi 1940-42* natomiast to również wstrząsający zapis przeżyć dnia i osobliwe notatki-sprawozdania historyczne.

Choroba i przesłanie

Poważna choroba pisarza stała się jego powolnym umieraniem. Koniński od lat zmagał się z gruźlicą kości. Zapadł na tę dolegliwość już po ukończeniu studiów podczas odbywania służby wojskowej (w armii austriackiej). Miesiącami leżał, w ubóstwie i cierpieniu, unieruchomiony w gipsowym gorsecie, próbując pisać w półleżącej pozycji. Jego ból wzmagał skalę przeżywania. Myśl o niedalekiej śmierci pobudzała go to intensywnego tworzenia – do wykorzystania czasu. Od końca lat trzydziestych pisarz leczył się w sanatorium w Lanckoronie, by w roku 1940 przenieść się do pobliskiej Rudawy. Wielką nadzieją i wolą Konińskiego było doczekanie końca wojny. Niestety, zmarł w roku 1942. Został pochowany na cmentarzu w Rudawie. Pisarz i myśliciel w swych publikacjach i opiniach kładł duży nacisk na moralny wymiar kultury, literatury – sztuki w ogóle. Zajmowały go zjawiska zarówno społeczne, jak i polityczne. W swym ostatnim dzienniku, pod jakże znaczącym i trywialnym tytułem: *Uwagi 1940-42*, niespełna rok przed śmiercią, w apogeum wojny, pisze m.in.: „dlaczego religia? Dlatego, że chcę wierzyć w Boga; dlaczego chcesz wierzyć w Boga? Czuję niezłomnie, iż nie wolno mi nie wierzyć, że w całym obszarze Rzeczywistości jest miejsce na coś, co jest najlepsze, co jest doskonale w sobie dobre – dobre, czyli sprawiedliwe, sprawiedliwe, czyli rozumne i miłosne” (s. 88). Dziś humanistyka nauczyła się konsumować kilka idei równocześnie. Widzimy hybrydę humanizmu ateistycznego, świeckiego, edukacyjnego bądź precyzyjniej: posthumanizmu czy transhumanizmu. Humanizm dziś ma – Niestety – często mało wspólnego z filologiami klasycznymi czy klasycznym antropocentryzmem. Jest prędkiej antyhumanizmem oderwanym od Boga i etyki. Koniński natomiast był wierny teocentryzmowi. W tej idei tworzył koncepcje myślowe – wiary, czynu i kultury. Chyba w takiej właśnie kolejności. Cokolwiek smutne jest to, że diarysta w pracach i omówieniach odnoszących się do literatury polskiej czasu wojny i okupacji jest systematycznie pomijany. W opracowaniach tego okresu jest pisarzem obecnym incydentalnie. Należałoby go wprowadzić w obręb kanonu humanistyki polskiej. Tu, w artykule, zawarłem jedynie kilka fragmentarycznych faktów – wybiórczych informacji z życia i twórczości. Polecam uwadze inspiracje lekturami Konińskiego. Zachęcam też do zaznajomienia się z książką, którą mu poświęciłem *Bóg – Zło – Modlitwa. Wokół „Uwag 1940-42” Karola Ludwika Konińskiego* (Kraków 2016).

Konrad Ludwicki – doktor nauk humanistycznych, prozaik i eseista. Zawodowo związany z Uniwersytetem Jana Długosza w Częstochowie.

Ignacy S. Fiut

POEZJA TRZEŹWIĄCA

Kolejny tom wierszy Ryszarda „Sidora” Sidorkiewicza nosi tytuł *Wiersze rozproszone*¹, ale jest to raczej chwyt wydawniczy, zaś utwory w nim są starannie dobrane, ale i napisane językiem najczęściej „wulgarnym”, co zmienia niekiedy sens użytych słów i bardziej pogłębia ich wyraz znaczeniowy. Nietrudno zauważyć, że jest to protest autora przeciwko językowi i komunikacji medialnej, która zawłaszcza prywatność języka ludzi i powoduje jego bezwyrazowość: prowadzi do tego, że taka komunikacja przekształca się w działania konserwatywno-ideologiczne. Toteż czyta się te wiersze nierzadko z niesmakiem i przerażeniem, ale mogą one otrzeźwiać człowieka i budzić w nim krytycyzm racjonalny.

Poeta spogląda na świat ludzi i rzeczy wbrew liniowej logice czasu, a obserwowane w nim zmiany nie zmierzają ku lepszej wersji świata, a są raczej złudzeniem, co skutkuje tym, iż człowiek żyje ciągle zgodnie ze swą naturą i właściwie się nie zmienia. Za Tadeuszem Różewiczem tęskni za lepszymi wierszami, jeszcze nienapisanymi. Poezję Sidorkiewicza przenika natura, która jakby dyktuje mu kolejne utwory do tego stopnia, iż ich liryzm i melancholia ulega temu procesowi. Sądzi, że „oś świata” przechodzi przez poetę, w dynamice następstw dni i nocy, zaś świat ogarnia „beźmiłość”. Z latami staje się on coraz bardziej obcy poecie, a pisanie o nim pozostawia blizny emocjonalne i intelektualne. Pomimo nadmiaru możliwości komunikacyjnych poszerza się milczenie i samotność ludzi. Sam język staje się „zbyt krótki” do wyrażania przeżyć. Zaś szybka ewolucja człowieka eliminuje z jego życia „człowieka kochającego”, kosztem powszechnego, a nienawiść sięga kochających nawet samych siebie ludzi. Dramat przybijania do krzyża człowieka staje się i dzisiaj aktualny.

Autor ma duży dystans do tzw. „bohaterów medialnych”, np. Pazdana, Ronaldo, którzy sztucznie zastępują sens naszego człowieczeństwa. Podkreśla, że ludziom potrzebna jest czuła narracja, zniesienie narodowego pijaństwa, jak również ideologia nastawiona na przyszłość – rok 2050, by uniknąć dylematów Kaina i Abela. Autor przywołuje tu momenty istotne w poezji Cz. Miłosza, J. Tuwima E. Stachury, M. Świetlickiego, mające znaczenie dla budowy wspólnoty narodowej ponad podziałami. Kwestionuje także aktualnie panującą racjonalność ludzi, śledzenia premii autorów, poszukiwania tzw. „arystokracji słowa”, nawołując do odrzucania uzurpacji złudzeń kreowanych przez media. Szczęście i sława są dla poety doznaniem chwilowym, zaś po śmierci zostaną tylko pewnym pozorem wielkości tworzenia, choć będą konieczne dla następnych pokoleń twórców, by utrzymać kondycję ducha narodowego. W utworze pt. *Rachunek sumienia* Sidorkiewicz pisze:

w młodości popełniałem
wiele różnych głupstw

nie żałuję że na starość
nie zdążyłem zmądrzeć

Mądrość bowiem poety jest zawsze problematyczna, a o jej trafności przesądzają konteksty historyczne. Dla niego trudna jest do przewidzenia ta gra kontekstów w procesie dziejowym, ale nadzieja w tej kwestii nigdy nie gaśnie.

PROF. IGNACY S. FIUT

1 R. „Sidor” Sidorkiewicz, *Wiersze rozproszone*, posłowie: dr Ryszard Mierzejewski, na okładce: Pieter Bruegel (starszy) „Ślepcy”, 1568, Pieszyce 2021, s. 112.

Janusz Jano Mielczarek

„HRABALU TY MÓJ!...”



TO TYTUŁ OSTATNIEGO SPEKTAKLU stworzonego z niemałym trudem i przeszkodami przez Wojtkę Kowalskiego z Częstochowy, opowiadającego o dziecięcych latach życia pisarza Bohumila Hrabala. Spędzał je w Nymburku nad Łabą, gdzie ojczym był zarządcą browaru, w którym mieszkali. Jak potem pisał, należały one do najbardziej beztroskich w jego życiu. Tak się złożyło, że polski artysta rozpoczął pracę nad spektaklem w trudnym czasie pandemii, gdy o uśmiech i nawet o niewielkie zabawienie publiczności było bardzo trudno.

Widziałem, jak ciężko pracuje i mimo że moje zaangażowanie w spektakl było niewielkie, od początku denerwowałem się i przeżywałem, jakbym to ja miał stanąć na scenie. Tak, odkryłem wreszcie, dlaczego: przecież Hrabal to mój ukochany przyjaciel literacki!

Z jego twórczością zetknąłem się w roku 1964 – to nie pomyłka! – i tak zostało do dzisiaj. Niby to nic nadzwyczajnego, ale warto przypomnieć, że w roku tym wydano w Polsce pierwszą w oficjalnym obiegu jego książkę pt. *Lekcje tańca dla dorosłych i zaawansowanych*. Kupiłem ją bez chwili zastanowienia, choć wtedy moja wiedza o czeskim pisarzu była żadna, a książkę traktowałem jedynie jako podręcznik do... nauki tańca. Była wtedy szalona epoka boogie-woogie, ja miałem niewiele ponad dwadzieścia lat, moje kości były jeszcze z gumy, a w paczce spotykającej się w studenckim „Filutku”, w zwariowanej na punkcie tańca kompanii, dzień w dzień, wieczór w wieczór liczył się tylko taniec. I choć wkrótce okazało się, że ta książka to „tylko literatura”, z Hrabalem już się nie rozstałem.

Potem dowiedziałem się o zainteresowaniu, jakie autor wzbudzał już w tym czasie na Zachodzie i o niezliczonych ilościach przekładów, jakie miał na całym świecie. Zanim pojawiła się w roku 1967 druga w Polsce książka Hrabala *Bar świat*, boleśnie pokancerowana przez cenzurę, jego książki znalazły się także w Polsce w drugim obiegu. I tak się zaczęła moja dożgonna miłość do genialnego Czecha, którą kilkadziesiąt lat później, nieco za moją poręką „kupił” także Wojtek Kowalski, co ja odbieram jako honor i ciąg sztafety zachwyty pisarzem, na pewno tego wartym.

Premiera monodramu „Hrabalu ty mój” miała miejsce w Filharmonii Częstochowskiej 30 października 2021 r. i poprzedzała otwarcie Klubu Środowisk Twórczych „f Klub” imienia zmarłego niedawno Ireneusza Kozery.

Premierowa publiczność entuzjastycznie przyjęła spektakl, a obecny wśród gości Wiesław Geras, członek Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (ITI) działającego przy UNESCO, dyrektor artystyczny Spotkań Jednego Aktora we Wrocławiu, urzeczony „Hrabalem” przyrzekł zainteresować przedstawieniem przyjaciół w Pradze. Na scenie towarzyszy Kowalskiemu muzycznie Wojciech Kwaśniak, przy scenografii Oli Nykowskiej, pomysłowych rekwizytach Zbigniewa Matyszcza, z kostiumem Piotra Ciepała oraz kilkoma wersami hrabalowskiej ballady niżej podpisanego.

Po premierze artysta nie miał czasu nawet na krótki odpoczynek, bo czekały go zaległe występy na Litwie i we Lwowie. Zwłaszcza Lwów z wrażliwością i zrozumieniem przyjmował polskie słowa ze sceny.

Ale to jeszcze nie wszystko dobre, czym darzył teatralników listopad. W połowie miesiąca odbył się w Gdańsku 21. Festiwal WINDOWISKO, o udział w którym starało się dwadzieścia teatrów z Polski, a na który dopuszczono tylko sześć. Laur główny – Nagrodę Prezydenta Miasta Gdańska za najlepszą reżyserię otrzymał Wojtek Kowalski za spektakl „Homo Sovieticus”.

Nie byłem częstym gościem Teatru Kowalskiego, choć ceniłem wiele przedstawień, które stworzył i uważam, że zasługuje w swojej samotnej twórczości teatralnej na większe wsparcie instytucjonalne.

Szczęśliwie się złożyło, że w październiku 2018 r. zdążyłem z barowego stołka (był nadkomplet publiczności) obejrzeć ostatnie przedstawienie „Homo Sovieticus – czyli o praóródłach naszego obecnego stanu, czyli ciągle aktualny opis obyczajów z czasów Michała Zoszczenki”, w którym to aktor podejmuje się także śpiewu, wykorzystując jako materiał muzyczny trzy ballady Bułata Okudźawy.

To piękne przedstawienie pokazuje ogromne możliwości aktorskie Kowalskiego, jego kulturę, wrażliwość i talent. Wychodziłem z Jego Teatru w przekonaniu, że obcowałem z przekazem sztuki człowieka, który ma Teatr w sercu.

Tego nam było potrzeba; następnego dnia zrobiłem Kowalskiemu serię zdjęć, które w grudniu 2018 r. eksponowałem na mojej wystawie benefisowej w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie. Mniej więcej w tym czasie Wojtek otrzymał od Janusza Rudnickiego, z którym już wcześniej współpracował, kolejne teksty, które zamierzał wykorzystać w przedstawieniu monodramatycznym, a w mojej książce *Być pomiędzy słowem a obrazem* (wyd. Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2018 r.), pośród innych natrafił na teksty piosenek, które wykonywał na płycie „Błędne Koło” zespół Czerwony Tulipan, a także te, którymi on był zainteresowany w swoim spektaklu.

Miał to być kolejny jego krok w stronę samodzielności autorskiej Teatru, któremu zagroziła także bezdomność. Jednym z najbardziej ulubionych tekstów, które aktor wspólnie z akompaniującym mu Michałem Pilarskim przygotowywał w piwnicznej „sali prób” 2,5 x 1,5 m był *Czułą bądź*:

Czułą bądź

Bądź mi portem w zatoce o spokojnym brzegu
I ptakiem, co na zimę zostaje wśród śniegów,
Cieniem dzikiej gruszy o zielonej twarzy
Oraz polnym wiatrem, który lubi marzyć.

Bądź moich pomysłów nieprzebrany sklepem
I liści jesiennych wesołym bukiem.

Nie bądź oczu chłodem, chwilą, która płocha,
Lecz bądź tą miłością, którą zawsze kocham.

Więc daruj, że...
Czasem bywam wredny jak pies pana Mietka,
Nieprzewidywalny, jak Ruska ruletka.
Innym razem w złości tracę prawie zmysły
Albo smutny jestem jak ząb u dentysty!

A ty?
A ty, z niepojętym uporem na wszystko:
Wciąż jesteś mi czułą, błękitną i bliską.
Dlatego...
Bądź mi portem w zatoce o spokojnym brzegu
I ptakiem...

Więc daruj, że...
Często o byle co robię dużo krzyku
I tak się zacinam, jak haczyk w sraczyku,
Potem sam ze sobą męczę się, za karę
I bez smaku jestem jak ciepły browarek.

A ty?
Ty, czy życie tuli, czy rani pazurem,
Ty, jak ten Zawisza, za mną jak za murem.

Dlatego...
Bądź mi portem w zatoce o spokojnym brzegu
I ptakiem, co na zimę zostaje wśród śniegów,
Cieniem dzikiej gruszy o zielonej twarzy
Oraz Przeznaczeniem, które lubi marzyć.

Bądź moich pomysłów nieprzebrany sklepem
I jesiennych liści wesołym bukiem.
Nie bądź oczu chłodem, chwilą, która płocha,
Lecz bądź tą miłością, którą zawsze kocham.

12.10.2017 r.

To nie tylko nas zbliżyło, ale mogłem także przyjrzeć się dokładniej działaniom, jakie podejmuje dla spełnienia warunków mających wspierać jego aktorstwo. Przestrzegając swoje instrumentarium na bogatsze środki wyrazu – piosenki, ruch – poprosił o lekcje śpiewu, a także tańca. O szytym przez niego nowym fraku tylko wspomnę.

Prapremiera „Uwolnić słowo miłość” z tekstami Janusza Rudnickiego, wierszem Piotra Macierzyńskiego, moimi tekstami piosenek z muzyką Michała Pilarskiego i scenografią Oli Nykowskiej, odbyła się jeszcze w Teatrze „From Poland” 30 grudnia 2018 r. Mimo życzliwego przyjęcia przez publiczność wiedzieliśmy o niedomogach spektaklu. Przede wszystkim były

miejsca konieczne do „zacerowania” piosenkami, których jeszcze... nie było. Szczęśliwie jednej nocy powstały *Walizki*, a następnej udało się ukończyć kolejną.

Walizki [fragment]

Ciemne moce rządzą tym światem,
Jakieś wojny, trzęsienia, mizery.
My zamiary mieliśmy skrzydlate,
By naprawić sobie charaktery.

Aby czulić się znów jak w romansie,
Ciepłe słowa mieć na zawołanie,
No i tęsknić za sobą obłądnie,
I skasować czasownik rozstanie.

Bez walizek rzucanych na schody,
Z tamtej farsy, gdzie nie ma miłości,
Byśmy się nie katowali
Wilczym biletem samotności. (...)

Romans stał się komedią pomyłek,
Nerwy pękły, butelka rozbłysła,
Po co łątać czyjeś charaktery,
Łatwiej było wystawić walizkę. (...)

Są walizki pod drzwiami jak wdowy,
Pogniecione z tektury falistej,
I mój taniec, taniec z nimi chochołowy,
I samotność szczerbata, z odzysku.

2019 r.

Song o duszy

Dzisiaj znowu wróciłem nad ranem,
Cudzą noc miałem we włosach,
Ty wierzyłaś, że jednak nie kłamię
I witałaś mnie śpiąca i bosa. (...)

Ale przebac i kochaj mnie
Jak Edith Piaf,
Kochaj mnie bezprzykładnie.
Jak Edith Piaf mnie kochaj,
Choć życie ci palę i kradnę.
Ale kochaj mnie wciąż,
Kochaj jak Edith Piaf,
Nie kochaj mnie jak żona,

Jak Edith Piaf mnie kochaj,
Jak potrafiła tylko ona.

Ten song o duszy i moje życie
Zostawiam w plamach i grzechu,
Bo są paczką makulatury
Do napalenia w piecu.

Zadepcz słowa songu o duszy,
O miłości i sercu z kryształu.
Szminką ożyw usta swe blade
I pożegnaj tego, co nie mógł być
Pudełkiem czekoladek.

Trzeba było jeszcze blisko pół roku pracy, poprawek i ćwiczeń, żeby spektakl „Uwolnić słowo miłość” dojrzał do pokazania w przedstawieniu premierowym. Opłaciło się. Publiczność to doceniła. Zaproszenia dla Teatru płynęły z lewa i prawa, laury na różnego rodzaju przeglądach i festiwalach także. Pojawiły się zaproszenia z zagranicy, ale wtedy właśnie uderzyła w świat pandemia.

Kowalski został jeszcze „po drodze” bez swojego Teatru. Nie pękł. Kołem ratunkowym i pociechą dla niego stał się Hrabal. Zapraǳął opowiedzieć jego trudne, bo dziecięce lata, i to mu się udało, co kosztowało go kolejne pół roku pracy.

Jak już wspomniałem, bardzo emocjonowałem się przygotowaniem i przebiegiem premiery „Hrabalu ty mój!”. Dla mnie to nie było zwykłe przedstawienie, ale sztafeta z twórczością genialnego pisarza, a także ciąg zdarzeń kreowanych przez utalentowanego człowieka Teatru, mojego krajana i Przyjaciela.

Piękna jesteś, moja holko, obłoki są siwe,
Krzywy Księżyc śpi na barze, gwiazdy ledwie żywe,
Boguś z nimi prosto z beki sący smaki drogie,
Z holką Dżolką i Pepinem oraz Panem Bogiem.

Tak im było hutno, smaczno, tak to przeżywali,
Że Anieli razem z Wojtkiem w Kosmos ich zabrali.



Maciej Rudlicki

ULEGŁOŚĆ CZY OBOJĘTNOŚĆ?...

W 58. NUMERZE CZĘSTOCHOWSKIEGO MAGAZYNU LITERACKIEGO „GALE-RIA” Andrzej Piechocki zamieścił tekst pt. *Trzy przesłania*. Przeczytałem go z dużym zainteresowaniem i poczuciem wagi wobec okoliczności współczesnego życia pełnego konfliktów społeczno-politycznych, także w Polsce, lokalnych wojen w różnych rejonach świata i dramatów migrujących ludzi.

Autor szuka odpowiedzi na pytanie – skąd i dlaczego wziął się faszyzm? To potrzebne i ważne pytanie, ale równocześnie jednym tchem można wypowiedzieć następne – dlaczego po tylu latach doświadczeń ludzkości, jest i tli się jeszcze tu i ówdzie, nie wzbudzając należnego mu powszechnego zatrwożenia i protestu?

Autor wywodzi swe przytłaczające myśli z wypowiedzi na temat faszyzmu włoskiego pisarza Umberto Eco, izraelskiego pisarza Yuwala Noacha Harariego, dziennikarza Mariana Turskiego i filozofa prof. Jana Hartmana. Trafność i przytłaczająca moc perswazyjna zawarta w powyższych wypowiedziach zmusza każdego, komu bliskie są ideały oświecenia, do poważnych refleksji.

Poczucie względnego błogostanu, które po kataklizmach wojen światowych XX wieku przeżywa obecnie zjednoczona Europa, zaciera widocznie ostrość widzenia zarodków faszyzmu. Łacińska nazwa naszego biologicznego gatunku – homo sapiens – brzmi wobec tych doświadczeń i zagrożeń jak określenie prześmiewcze lub wręcz cyniczne. Dlaczego my, uważający siebie za najwyżej stojący w hierarchii świata biologicznego gatunek, wyznawcy rozmaitych religii miłości, twórcy prawa opartego o zasady moralne, wyznawcy empatii i humanitarnych podstaw życia społecznego, wyhodowaliśmy wśród nas, a niektórzy w sobie – takie okrucieństwo? Dlaczego żaden, dosłownie żaden autorytet moralny na świecie nie jest i nie był w stanie skutecznie się temu przeciwstawić, łącznie z mroczną zresztą rolą Watykanu podczas II wojny światowej? Czyżby znacząca część społeczeństw ekscytowała się samym smakiem i istotą bezwzględnej siły zawartej w faszyzmie, w jej ponad-zwierzęcym okrucieństwie wobec innych, wobec obcych?

Drogi do współczesnego faszyzmu istniały od bardzo dawna, od czasów dyktatorskich imperiów, niewolnictwa, towarzyszących im wówczas przekonani o naturze człowieka i pochodzeniu wszelkiej władzy od Boga. Do tak rozumianej ekscytacji dominacją jednych nad drugimi, do wyjścia poza dobro i zło w pewnym sensie przyczynił się jeden z najważniejszych niemieckich filozofów – Fryderyk Nietzsche, który krytykował chrześcijaństwo, lecz podziwiał Chrystusa. Jego słynne przesłanie o woli mocy to dążenie do nieokiełznanej siły, bezwzględnej dominacji i afirmacji biologicznej natury człowieka, a nie jego życia psychicznego wartościującego postępowanie.

Za jednego z prekursorów idei faszyzmu Isaiach Berlin w swojej książce *Pokrzywione drzewo człowieczeństwa* uważa XVIII-wiecznego myśliciela Josepha de Maistre’a, który tak jak Nietzsche odrzucał pojęcie powszechnej równości i wolności człowieka. Jego zdaniem ludzie są zbyt głupi i zepsuci, by rządili się sami. Niezbędny jest bezwzględny władca i kat, a słabi muszą odejść. W jednym ze swych dzieł pisze on (cytat według Isaiacha Berlina): „Pierwszą potrzebą człowieka jest nałożenie podwójnego jarzma (Kościoła i Państwa) na swój rozwijający się rozum. Powinien on zostać unicestwiony, zatracić się w rozumie narodu (!) tak,

aby przekształcił się ze swego jednostkowego istnienia w inny, wspólnotowy”. Poglądy takie, głoszone w czasach Rewolucji Francuskiej i później, mimo rewolucyjnego dążenia różnych narodów Europy do wolności, równości, humanitaryzmu zasad współżycia – przeżyły do dziś w niektórych środowiskach, budząc lęk, a czasem konflikty społeczne.

W swoim znakomitym dziele *Ucieczka od wolności* Erich Fromm, niemiecki psycholog i filozof dokonuje głębokiej analizy zarówno osobowości autorytarnych, jak też psychologicznych zagrożeń tkwiących w ludzkiej skłonności do ulegania władcy w imię własnego lub grupowego bezpieczeństwa. Ta właśnie tendencja, owa psychologiczna uległość, także nacechowana strachem, jest zdaniem Fromma stałym zagrożeniem życia państw i narodów, gdzie autorytaryzm władców często wiedzie przez nacjonalizm do faszyzmu. Dowód temu daje w swej książce *Eichmann w Jerozolimie* Hannah Arendt pisząc, że społeczeństwo niemieckie w czasach Hitlera prawie powszechnie przyjęło ideologię faszystowską i uległo zauroczeniu wodzowskim stylem sprawowania władzy. A więc to nie tylko system tworzy zagrożenie, ono tkwi w pewnym sensie w każdym z nas, zwłaszcza wśród tych, dla których poczucie wygody i bezpieczeństwa wytwarza potrzebę pogardy dla słabszych. Tak zdominowane ideowo społeczeństwo coraz powszechniej uważa za naturalne przejawianie instynktu sadystycznego i potrzebę konieczności własnego podążania za stadem – jak to ujmuje Fromm.

W wymienionym wyżej dziele pisze on: „przez sadyzm rozumieliśmy dążenie do nieograniczonej władzy nad drugą osobą, połączone z mniej lub bardziej wyraźną żądzą niszczenia, przez masochizm, chęć roztopienia się w jakiejś wszechogarniającej potędze i uczestniczenia w jej mocy i chwale”.

W książce *Mein Kampf* Hitler wyraża swój pogląd o satysfakcji mas z polityki dominacji (cytaty za: E. Fromm, *Ucieczka od wolności*) „To, czego chcą (masy – przyp. M.R.) to zwycięstwo silniejszego, a unicestwienie lub bezwarunkowe poddanie się słabszego”, „masy kochają raczej pana niż sługę i zadowala je znacznie bardziej doktryna nietolerująca opozycji niż przyznawanie im liberalnej wolności”. Krócej i dosadniej pisze o tym Joseph Goebbels (cytaty za: E. Fromm, *Ucieczka od wolności*): Masy są „niczym więcej niż kamień dla rzeźbiarza”, „Wódz i masy – to nic innego niż malarz i farby”.

Celem faszyzmu jest zatem masochistyczne poświęcenie i unicestwienie indywidualnego „ja”. To najwyższy wyraz podporządkowania danego narodu wyższej potędze. Andrzej Piechocki za Hannah Arendt z mocą podkreśla to, co wynika z realizacji takiej ideologii – prawie całkowite zbanalizowanie zła. Realizacja zła i okrucieństwa wobec słabszych staje się normalną pracą, codziennością, banałem, a potrzebę przeciwstawienia się temu złu A. Piasecki puentuje w następujący sposób: „Na początku tolerujemy przemoc werbalną, bo to są przecież tylko frazesy. Dopiero po czasie, zbyt późno dostrzegamy, jak słowa zamieniają się w ostrą amunicję”.

Współczesny świat jest, rzecz jasna, inny niż w przeszłości, ale tendencje społeczne i polityczne objawów faszyzmu są oparte na tych samych podstawach. Nadal są tacy, którzy w brutalny sposób wyrażają swoją wyższość nad innymi, demonstrując lęk i obrzydzenie wobec obcych.

Tradycje polskiej myśli faszystowskiej są znaczące. W 1922 r. powstał Związek Akademicki Młodzieży Wszechpolskiej z Honorowym Prezesem Romanem Dmowskim. W 1934 r. powstał Ruch Narodowo-Radykalny, któremu przewodniczył Bolesław Piasecki. Organizacja ta działała tylko kilka miesięcy, ale po delegalizacji działała nadal – nielegalnie. Ich zasadniczym programem był katolicyzm, nacjonalizm i antysemityzm. Te poglądy znajdowały wówczas wielu zwolenników wśród części młodzieży akademickiej. W nr. 8 Organu Młodych Katolików „Pro Christo. Wiara i Czyn” w artykule o krwi, dziedziczności i rasie napisano: „Postulat zatomowania penetracji krwi żydowskiej do krwi aryjskiej (!) jest celowy, słuszny i moralny. (...)”

Z punktu widzenia wiary i moralności Chrystusowej – teoria rasowa (...) jest wolna od cech występku i grzechu” (cytat za: Szymon Rudnicki, *Falanga. Ruch narodowo-radykalny*). Jak wiemy, niektóre z tych organizacji przywrócono do życia po 1989 r.

To nie gdzie indziej, jak we współczesnej Polsce, o czym przekonał nas film nakręcony z ukrycia i pokazywany przez wiele stacji telewizyjnych, niektórzy Polacy w mundurach hitlerowskich świętowali uroczyste urodziny Hitlera.

Czy w Polsce i Europie, tak straszliwie doświadczonych po II wojnie światowej – jest to do zrozumienia? Czy zaistniała wówczas adekwatna reakcja społeczna?

Czy politycy i wymiar sprawiedliwości wyciągnęli z tego właściwe wnioski?

Dziś obok nas coraz częściej pojawiają się ludzie z daleka, o innym kolorze skóry, wyznawcy innych religii i obyczajów. To zjawisko ogólnowsiatkowe, którego złożonych przyczyn nie trzeba wyjaśniać. Ich determinacja i tragedie całych rodzin to krzyk wobec świata o godność i prawa człowieka. Bywa, że powoli, czasem z trudnością wtapiają się w życie naszego społeczeństwa. My też, nie bez wahań i trudności, przyzwyczajamy się do takiego obrazu życia. Jeśli się tego nie nauczymy po obydwu stronach – może być tylko dramatycznie gorzej. To dziwne i przerażające, że możliwości zaradcze niektórych polityków ograniczają się jedynie do stawiania płotów.

W świadomości wielu z nas istnieje tu nieprzekraczalna granica postępowania, wyznaczona przez humanizm, moralność i empatię. Tylko dzięki temu możemy żyć obok siebie. Ale dziś istnieje także inna granica, realna, z Białorusią. Po jednej stronie tej granicy w lasach koczują bez środków do życia – „obcy”, „brudni”, „roznosiciele zarazków”, „dewianci seksualni”, „terroryści” i „złodzieje” – no i coś z tego, że z małymi dziećmi...

Po drugiej zaś stronie granicy mieszka, jak wynika to ze stosowanej retoryki politycznej – dumny naród. Dumny – wobec kogo i dlaczego? Skąd wypływa brutalizacja postępowania wobec bezbronnych ludzi, nawet ze szczytnych powodów obrony granic? Przecież emigranci i imigranci dziś – to dopiero zapowiedź olbrzymiej skali migracji, która czeka cały świat. Jak ochronić życie ich i nasze? Czy na czele drabiny społecznej stoi człowiek, czy naród?

Wypowiedź Mariana Turskiego w Oświęcimiu to ostrzeżenie i krzyk. To apel o zajmowanie stanowiska w imię ludzkiej godności każdego z nas. My także, ludzie piszący, wrażliwi na los człowieka, zapewne nie będziemy obojętni.

Wiem, że tak będzie!

23.10.2021 r.



Bogdan Knop

KOPIEJKIN ZE ZŁOTOWA

G DY ANDREJ ADAMOWICZ ZABIERAŁ SIĘ ZA PISANIE swej drugiej powieści zatytułowanej *Pieśń o Cimurze*, stanął przed dylematem odwiecznie nurtującym twórców – każde dzieło wymaga formy, każda historia musi być opowiedziana, każde opowiadanie powinno odnaleźć swój język. Trudny wybór piszącego jest zatem od zawsze ten sam – jak przy pomocy języka uchwycić opowiadaną historię, nadając jej odpowiednią formę. Tak właśnie zmagania autorów z tworzywem składają się na historię literatury i dają zajęcie krytykom literackim. Postawiony przed wspomnianym dylematem białoruski autor z niego właśnie postanowił uczynić materię swej powieści. Nic nowego, rzecz można. Albo – łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. A oto, jak się nasz pisarz zabrał do dzieła.

I my, i Andrej Adamowicz wiemy, że jeden z najstarszych i najbardziej utrwalonych sposobów opowiadania polega na przytaczaniu opowieści osób zebranych w większym lub mniejszym gronie, z tych czy innych powodów. Sam początek tego, co dziś nazywamy powieścią, przybiera często taką właśnie formę: *Dekameron* jest tu najjaskrawszym przykładem. Muszę od razu zaznaczyć, że przywołanie *Dekameronu* w kontekście *Pieśni o Cimurze* nie jest moim odkryciem, ale gdy je posłyszałem, od razu wydało mi się trafne. Grupa w zamknięciu, pandemia (wtedy zarazą zwana), świntuszenie – wszystko się zgadza! Wszystko by się zgadzało, gdyby nie ten Cervantes. *Don Kichot* mi przy lekturze przyszedł na myśl i odczepić się nie chciał. Dlaczego – zaraz powiem. Niech mi autor wybaczy, że go płaczę w tak dostojne i odległe powinowactwa literackie, bo może jest on niewinny i Cervantes z Boccacciem w żadnej zmwowie z nim nie byli. Mnie jednak szaleństwo stylu hiszpańskiego autora z szaleństwem zastosowanym przez jego białoruskiego praprotomka wprost się zrymowało. I zdało mi się, że inna opowieść, niczym widmo, przeziiera przez losy nieszczęsnego kapitana Kopiejkina w równym stopniu, co przez przygody szlachcica z Manczy.

Bo, jakkolwiek można znaleźć bardzo wyraźne odwołanie powieści Andreja Adamowicza do *Dekameronu*, to jednak zdaje się, że autor *Pieśni o Cimurze* postąpił raczej niczym Cervantes wysyłający swego bohatera na poszukiwania w życiu tego, co sam ów bohater przeczytał w książkach. Kopiejkin – dzielny agent KGB goni niby *Don Kichot* za mirażem, tyle że zwąym się nie Dulcyneą, a Cimurem Chomiczem, i nie tyle naczytał się romansów rycerskich, co napchał się tworamami swoistej pop-kultury portalowo-filmowo-kryminalnej. Efekt u Adamowicza jest równie komiczny jak w wiekopomnym eposie rycerskim.

Pieśń o Cimurze w pełni zasługuje na zestawienie ze swym hiszpańskim pierwowzorem, bo tak jak on ma swą warstwę najprostszą – kryminalną, psychodeliczną czy jak tam kto woli, pozwalającą rozkoszować się czytaniem bez konieczności wikłania się w literackie konotacje. Ma też warstwę wysoko literacką z odniesieniami do Borgesa, Boccaccia oraz różnych znanych postaci białoruskiego i polskiego życia literackiego. I tak jak *Don Kichot* spotyka w powieści fałszywego autora powieści o sobie samym, tak też Adamowicz spotyka w *Pieśni o Cimurze* nie tylko samego siebie, ale i przyszłego tłumacza powieści, którą napisał i w której występuje. Na szczęście tłumacz nie jest fałszywy, ale najprawdziwszy, bo to przecież Bohdan Zadura (w powieści Adamowicza jako jego opiekun literacki).

Błądzenie rzeczzonego agenta z jednej strony po „salonach” Warszawy, a z drugiej po językowych zapadniach umieszczonych w kolejnych opowieściach stanowi oś akcji, a przeplatane jest

błądzeniem odpowiednika autora po graniczu polsko-białoruskim, zarówno tym realnym, jak mentalnym, kulturowym. I choć żaden z nich nie spotka ani tam, ani tu wiatraków czy stada owiec, to przecież „utrata poczucia nierzeczywistości” jest równie dojmująca, a rozdęcie wyobraźni autora nie mniej imponujące. Zaznaczymy, że mylnych tropów, zjaw i życia pozagrobowego w treści nie brakuje, a ogólne poczucie upiorności kulminuje, bo jakże by inaczej, w finale powieści.

Na koniec, ze szczytów literatury najwyższej patrząc, a może i spadając, nie ominęła mnie myśl poboczna może, ale powracająca, że oprócz tego wszystkiego, co już napisałem, młody autor mógł mieć jeszcze co innego na myśli. A nawet, że nic nie miał na myśli, tylko w jakimś przeblasku, w jakiejś gombrowiczowsko-borgesowskiej chwili przyszło mu po prostu do głowy, że byłoby *cool* wsadzić koguta na konia i skrzyżować *Pieśń o Cydzie z Timurem i jego drużyną*? Jeśli tak, to pogratulować, bo efekt jest olśniewający, wart wszystkich nagród.

A dylematy? Niech je diabli porwą!

w październiku 2021 r.

Andrzej Adamowicz, *Pieśń o Cimurze*, przekład Bohdan Zadura, Kolegium Europy Wschodniej, Wrocław 2021.



Piotr Dłubak, *Mgnienie. Portrety*, 2021; foto: Piotr Dłubak

Barbara Strzelbicka

OPOWIEŚĆ O POETYCKIEJ TWÓRCZOŚCI ARKADIUSZA FRANI (część pierwsza)

ARKADIUSZ FRANIA jako poeta debiutował wierszem *** *kiedyś wszystko było* w nr. 69 „Dziennika Częstochowskiego. 24 Godziny” w dniu 8 kwietnia 1993 roku w redagowanym przez Tadeusza Gierymskiego „Okienku z wierszem”¹. Wydał dotychczas siedem zbiorów poezji i dwie książki prozatorskie, wytrwale uprawia krytykę literacką i eseistykę, jest baczny obserwatorem życia poetyckiego Częstochowy, jego wnikliwym recenzentem i kronikarzem. Z wykształcenia jest polonistą, doktorem nauk humanistycznych, choć wcześniej ukończył technikum hutnicze i podjął studia na politechnice, rezygnując z nich po pierwszym roku.

Całe pisarstwo Arkadiusza Frani związane jest z poezją, jednak poetycka predyspozycja najpełniej ujawnia się w twórczości *stricte* poetyckiej. Celem niniejszego tekstu jest próba przedstawienia drogi poetyckiego rozwoju twórcy.

Debiutancki tom (1994 r.) o prowokacyjnym tytule *na przykład mnie nie ma*², rozpoczynający się *Notatką autobiograficzną*, w której autor opowiada swój krótki z racji młodego wieku życiorys, wyznając, że właśnie złożył egzamin dojrzałości, a niedawno, będąc uczniem trzeciej klasy technikum, wysłał zestaw wierszy na Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej, co zakończyło się „kompletnym fiaskiem”, mimo to jednak młody człowiek nie zraził się do pisania – o czym pisze z rozbijającą szczerością, jakby był przekonany, że tego rodzaju „porażka” winna skutkować złamaniem pióra.

Notka zawiera ciekawy materiał do rozważań o drodze rozwoju twórczego jej autora. Tak więc nie złamał pióra, ale „próby poetyckie uparcie ponawiał”, dostrzegając w tym symptomy choroby albo... czegoś przeciwnego. Nie zraził go też fakt nieprzyjęcia na wymarzone studia polonistyczne, postanowił więc zrezygnować z „tzw. dalszych planów życiowych”, co jest deklaracją dość wieloznaczną, jednak dzisiaj już wiemy, że niemającą skutków tragicznych: autor żyje, ma się dobrze i pisze.

Wzruszająca jest szczerość tych wyznań, wierność swojemu uświadomionemu powołaniu, a także wrażliwość i żarliwość – cechy, które charakteryzują całą twórczość Arkadiusza Frani – literacką i krytycznoliteracką – oraz jego postawę. Już w młodości zarysowało się także pewne rozdwojenie, które każe wykonywać zawód praktyczny, w niewielkim stopniu związany z prawdziwymi zainteresowaniami poety.

Debiutancki tomik (zdrobnienie dobrze go określa, ma bowiem niewielki format) otwiera wiersz, zaczynający się znamienicie: „nie wyobrażam sobie życia / bez poezji” (N, 5). Zawartość tomu wnikliwie przeanalizował Waldemar Skrzypczyk, autor posłowania i patron tomu (współ z Anną Kajtochową), który potem towarzyszył kolejnym książkom Arkadiusza Frani. Cechy podkreślone przez recenzenta to oszczędność (słowa i środków ekspresji) oraz podejście eksperymentalne do języka (do wersyfikacji i związków frazeologicznych). Oszczędność manifestuje się

1 (y) [Tadeusz Gierymski], „Okienko z wierszem”: Arkadiusz Frania, *** *kiedyś wszystko było*, „Dziennik Częstochowski. 24 Godziny” 1993, nr 69, s. 8.

2 A. Frania, *na przykład mnie nie ma*, wybór A. Kajtochowa, oprac. W. Skrzypczyk, Częstochowa 1994; odwołania w tekście: (N, nr strony).

między innymi konsekwentnym brakiem tytułów, wielkich liter i znaków interpunkcyjnych, zwięzłością komunikatu, czemu także służą konstrukcje eliptyczne, zaś eksperymenty wersyfikacyjne i frazeologiczne, polegające na rozrywaniu związków między wyrazami, służą wydobyciu innych niż oczywiste znaczeń. Z tą cechą związane są zaskakujące puenty, gdy wydaje się, że główna myśl wiersza do nich nie prowadzi.

Autor *Posłowie* dokonuje również klasyfikacji zawartości tomu z punktu widzenia tematyki wierszy, wyróżniając trzy główne wątki:

samoobserwacji połączonej z wysiłkiem przeniknięcia własnej tajemnicy, próby określenia swych antynomicznych odniesień do płci przeciwnej oraz ponawianych na różne sposoby aktów pochwytywania rzeczywistości w jej niby zwykłych, a przecież zaskakujących przejawach (N, 55-56).

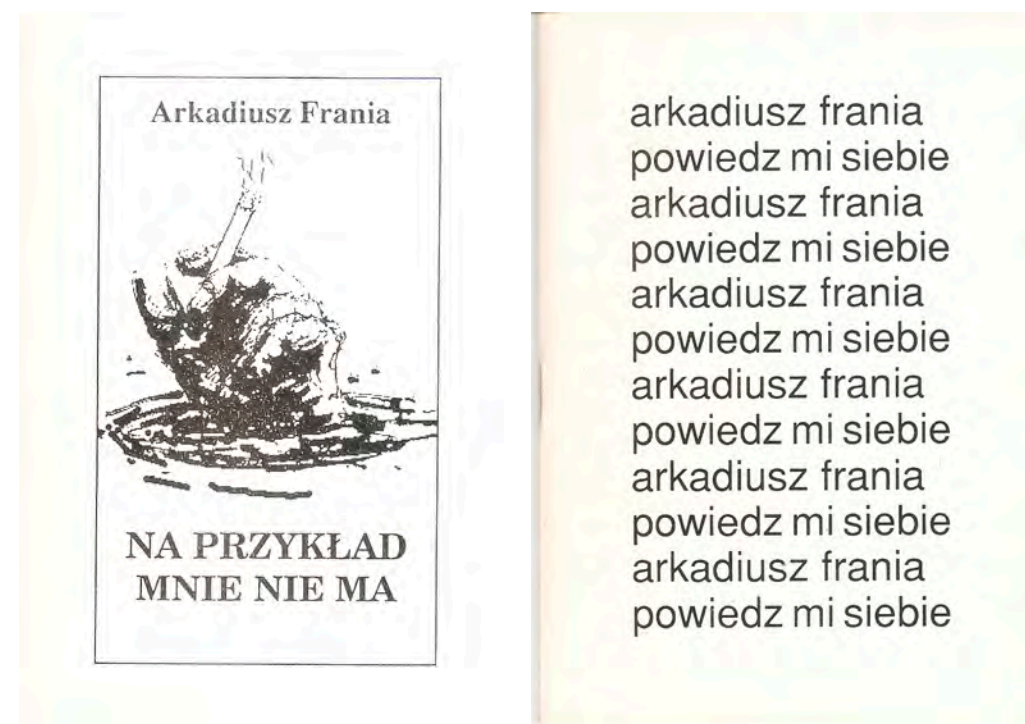
Wydaje się, że wątkom tym poeta pozostał wierny, dlatego też ich prześledzenie w dalszej twórczości pozwoli na obserwację rozwoju twórczego „ja”.

Tytuł zbioru *na przykład mnie nie ma* (N, 24) pochodzi z wiersza rozpoczynającego się taką właśnie frazą. To nie prowokacja – to raczej ćwiczenie wyobraźni z gatunku, co by było, gdyby... Nieobecność bohatera tego tekstu, „arkadiusza frania”, nie wpłynęłaby na świat – ale tylko w obrębie tej gry, o czym świadczy powtórzony pierwszy wers: „na przykład / nic się nie stanie”. Między jednym i drugim „na przykład” przywołane zostały siły życiodajne – słońce i woda – które wobec nieobecności bohatera pozostają nieporuszone. Poddawanie w wątpliwość własnego statusu ontologicznego pojawia się także w wierszu *** *ja się tylko wydaję* i także sprawia wrażenie przekornej zabawy, zwłaszcza gdy przyjrzeć się uzasadnieniom nieistnienia, którymi są: przywidzenie, wchłonięcie przez pustkę, przezroczystość. Następstwem takiego stanu rzeczy jest, że jako nie-byt bohater liryczny nie ma wpływu na niczyje życie.

Wiersz o incipicie „stoję przed lustrem” (N, 14) kończy się wyjaśnieniem: „wszystko po to / by zacząć / życie od nowa”. Zważywszy na to, że wiersz poprzedni kończy się informacją o 19. urodzinach bohatera, można domniemywać, że ten skromny jubileusz stał się datą graniczną, powodem do dokonania obrzędu inicjacji – powtórzenia testu lustra, będącego metodą badania samoświadomości w wieku około 18 miesięcy. Tym razem jednak nie chodzi o umiejętność rozpoznawania siebie, ale raczej o zbadanie, jak widzą mnie inni – stąd miny i grymasy, strojone do własnego odbicia.

W kolejnym wierszu znajdujemy wyznanie: „bardziej niż kiedykolwiek / chciałem uwierzyć że jestem” (N, 15) i nie dotyczy ono wyłącznie istnienia fizycznego, lecz istnienia świadomego, wiedzę, czego się chce i dokąd się zmierza. Tymczasem zaś egzystencja podmiotu lirycznego jest jedynie potencją, mocą zamkniętą w kamieniu lub w baśniowym kwiecie paproci, czekającą na impuls, pochodzący od zewnętrznej siły sprawczej, i na właściwy moment (N, 18). Poczucie własnej niekompletności znajduje wyraz w wierszu *** *jak jaskółka* (N, 22), przy czym siłą mającą moc dokończenia dzieła miałyby być... ciemność. To dość zaskakująca wizja, kierująca wyobraźnię w stronę złych mocy.

Po takiej zapowiedzi zostaje wprowadzony, co nie jest zaskoczeniem, motyw samobójstwa. Oryginalność jego ujęcia widoczna jest już w dwóch początkowych wersach: „boję się umrzeć inaczej niż / samobójczo” (N, 23) – wyznaje podmiot liryczny, sugerując, iż śmierć zadana samemu sobie jest najbardziej pożądanym sposobem zakończenia życia. Patronami takiego odejścia czyni zmarłych nagle, ale nie śmiercią samobójczą, poetów: Anakreonta, który śmiertelnie zadławił się winogronem i Halinę Poświatowską, zmarłą przedwcześnie po nieudanej operacji serca. Przyczyną takiej postawy jest rozczarowanie: ratunkiem miało być



słowo (poetą?), ale ono zawiodło. Nie wiadomo, z czego wypływa przekonanie, że rozczarowany poeta powinien umrzeć, być może jest to po części konsekwencja deklaracji wyrażonej w pierwszym wierszu tomu. Może to także wpływ mitu „poetów przeklętych”, podtrzymanego przez wydaną w roku 1986 antologię *Kaskaderzy literatury*³. Do obydwu grup poetów zaliczony został Rafał Wojaczek, Halina Poświatowska zaś tylko do drugiej.

Z Rafałem Wojackiem łączy Arkadiusza Franię nie tylko motyw samobójstwa, przez tego drugiego poetę wykorzystywany nienadmiernie – na szczęście, chciałoby się dodać. Tytuły tomów: debiutanckiego Arkadiusza Frani *na przykład mnie nie ma* i pierwszego pośmiertnie wydanego *Którego nie było*⁴ Rafała Wojaczka wyraźnie ze sobą korespondują. Ponadto obydwaj poeci pojawiają się w swoich wierszach jako bohaterowie: w przywoływanym wcześniej wierszu tytułowym „arkadiusz frania” został wymieniony dwukrotnie, po raz trzeci w wierszu *** *gdybym...* (N, 44), podobnie jak imię i nazwisko starszego poety zostało zapisane w tytule wiersza *Na imieniny Rafała Wojaczka* oraz w wierszu *Rafał W.*: „Nazywam się Rafał Wojaczek / jestem profesjonalnym mordercą”. Co ciekawe, Halina Poświatowska również wykorzystywała ten zabieg – wystarczy wymienić popularną frazę „Halina Poświatowska to jest podobno człowiek”⁵.

Debiutancki tom Arkadiusza Frani najlepiej charakteryzuje słowo: poszukiwanie. Dotyczy ono zarówno poetyckiej tożsamości, jak również relacji z ludźmi, w tym zwłaszcza z kobietami,

3 *Kaskaderzy literatury. O twórczości i legendzie Andrzeja Bursy, Marka Hłaski, Haliny Poświatowskiej, Edwarda Stachury, Ryszarda Miłczewskiego-Bruna, Rafała Wojaczka*, red. E. Kolbus, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1986.

4 R. Wojaczek, *Którego nie było*, 1972.

5 *** *Halina Poświatowska to jest podobno człowiek...* [w:] Halina Poświatowska, *Poezje zebrane*, oprac. A. Madyda, Toruń 1994, s. 398.



oraz ze światem. Poeta bada siebie, swoje możliwości, przygląda się emocjom, testuje granice – szuka własnej drogi. Wkracza w dorosłość, inicjuje wiek męski. Jeszcze nie wie, kim jest, ale pragnie się tego dowiedzieć. Wiersze realizujące wątek relacji damsko-męskich nie układają się w zapis, który by można nazwać historią znajomości – są raczej zapisem prób eksploracji. Trochę w tym lęku, widocznego w opisie zachowania rąk kobiecych: „twoje łakome dłonie / wywachują / zdobycz [...] i wstydzą się aż / do następnej ofiary” (N, 42), uległości i podporządkowania: „w takie dni / chciałbym łąsić się / u twoich stóp jak pies” (N, 34), czasem patosu: „nie istnieje miłość / bez śmierci” (N, 31), poczucia zatracenia: „tylko w połowie mogę być / dobrym człowiekiem // drugą część / opętała kobieta” (N, 28), by poczuć pełną symbiozę z ukochaną: „niekiedy jesteśmy / tak blisko siebie / że nie wiem / czy mówię swoimi ustami / czy w ciebie bije moje serce” (N, 43). Zagadkowy jest wiersz poddający w wątpliwość istnienie ukochanej kobiety, będący echem tytułowej frazy „na przykład mnie nie ma”: „jakie to szczęście że cię nie ma / że tak naprawdę / jesteś tylko wymysłem mojej / wyobraźni [...] jakie to szczęście że cię nie ma / że mogę tęsknić / do nikogo” (N, 45-46). Wydaje się, że tak naprawdę chodzi o samą miłość, to ona jest prawdziwym tematem wierszy, nie zaś określona osoba, do której skierowane są słowa.

Drugi tom *powiedz mi siebie*⁶ jest konsekwentnie poświęcony tematowi relacji damsko-męskich: od tytułu, poprzez motto aż po wiersze zakończone cyklem inspirowanym rysunkami Brunona Schulza. W. Skrzypczyk zwraca uwagę na kompozycję tomu, podkreślając, iż jest to „rozpisana na poszczególne wiersze książka poetycka o starannie przemyślanej budowie wewnętrznej” (P, 53). Jest to opowieść młodego mężczyzny o miłości erotycznej, zmysłowej i namiętej. Bohater liryczny jest w tej miłości zachłanny, gdy wyznaje: „brakuje mi ciała //

chciałbym mieć na przykład osiem rąk” (P, 37), pełen pragnienia: „mam ręce puste / twoich dotyków” (P, 36), uniesienia: „garść / jeszcze żywych gwiazd / rzucam na / prześcieradło (P, 24), graniczącego z ekstazą: „na ołtarzach prześcierałem / przystępuję i piję / wino krwi / z ud” (P, 34). Jest to zapis stanów emocjonalnych, urzekających prawdą, autentycznością, z silnie zaznaczoną obecnością „ja” lirycznego. Miłość wydaje się być sensem życia: „i na tyle kochać / by być / iść / i mówić (P, 42).

Bohater wierszy jest zafascynowany kobietami, zwłaszcza ich odmiennością i tej odmienności przejawami – w tym także ekstremalnymi, co znalazło wyraz zwłaszcza w cyklu *b schulz wystawa rysunków*, napisanych po obejrzeniu wystawy grafik, prawdopodobnie pochodzących z cyklu „Xięga bałwochwalcza”, prezentowanych w Częstochowie w 1994 r. Mamy tutaj do czynienia z opisem wrażeń i uczuć wywołanych dziełem sztuki, gdy podmiot liryczny jest widzem, pozostającym na zewnątrz wydarzeń, obserwatorem. Specyficzne w swym klimacie sceny nie pozostawiają lirycznego odbiorcy obojętnym, choć dominującym uczuciem jest, jak się wydaje, zdziwienie, rodzaj współczucia, ale także ciekawość odkrywania nowego wymiaru seksualności, dostępnego dla „męczenników płci” (P, 47), uwięzionych „między oknem ucieczki / a podłogą niewoli” (P, 46). Świat przedstawiony w pracach Schulza jawi się jako smutny, przygnębiający, pełen pragnień, które nigdy nie zostaną zaspokojone, schemat sadomasochistyczny jest bowiem emocjonalnie jałowy.

Od cyklu ekfraz, zatytułowanego *studium kobiety* rozpoczyna się trzeci tom w dorobku A. Frania *na zimnym uczynku*⁷ (1999). Galeria postaci kobiecych, utrwalonych w malarstwie, których wizerunki często uznawano za kontrowersyjne. Oto „Czesząca się” Władysława Ślewińskiego, z odbiciem w lustrze nie swojej twarzy, oto „Madonna” Edwarda Muncha, epatująca połączeniem erotyzmu i sacrum, „Salome” Gustawa Klimta, trzymająca jak torebkę głowę Jana Chrzciciela za włosy, „Słodka dziewczyna” Clovisa Trouille’go, znanego z tzw. złego smaku i zamiłowania do kiczu, oto dwie kobiety w miłosnym akcie, ukazane przez Pierre’a Moliniera, „Beata Beatrix” Dantego Gabriela Rossettiego, popełniająca samobójstwo przez przedawkowanie laudanum czy kobieta, symbol grzechu pierworodnego, Maria Egipcjanka, prostytutka. I tylko „Driady” Paula Delvoux są doskonałe, przez co nieludzkie.

Trudno powiedzieć, jakiego klucza użył poeta, wybierając te właśnie postaci kobiece i czym zadziałały one na poetycką wyobraźnię – być może nie było to jedno kryterium. W. Skrzypczyk charakteryzuje je jako „migotliwe” ontologicznie: „w tych sylwetkach naprawdę tkwi immanentna zdolność do przeobrażeń fizycznych czy nawet mistycznych: (NZ, 79). Z całą pewnością są to postaci niejednoznaczne, a zatem ciekawe. Galeria stworzona w *studium kobiety* jest świadectwem poszukiwań fenomenu kobiecości, prawdopodobnie niezakończonych, skoro w tomie *Zbieracze lawendy*⁸ pojawia się sześć ekfraz z tego cyklu, liczącego 10 wierszy. Próba zgłębienia fenomenu kobiecości zapewne towarzyszyła artystom, twórcom opisywanych wizerunków. Oryginalny jest nie tylko dobór prac, ale i komentarz poetycki, niekoniecznie oczywisty i zgodny z pierwszym wrażeniem widza oglądającego wizerunek.

Kobiecość, ukazująca się w tym cyklu, jest fascynująca, ale i groźna, podobnie jak w serii wierszy kończących tom poprzedni. Archetypicznie kobieta jest dawczynią życia, ale także śmierci, rodzi bowiem istoty śmiertelne; pierwiastek żeński jest więc zarówno twórczy, jak i destrukcyjny. Niektóre postacie są wręcz demoniczne poprzez związek z naturą, zbliżanie się do sfery sacrum, intymną bliskość ze śmiercią – co nie umniejsza ich atrakcyjności fizycznej.

7 A. Frania, *na zimnym uczynku. wiersze i poematy*, oprac. W. Skrzypczyk, Księgarnia Akademicka, Kraków 1999; odwołania w tekście: (NZ, nr strony).

8 A. Frania, *Zbieracze lawendy. Wybór wierszy*, wybór i oprac. P. Sanetra, Norbertinum, Lublin 2016; odwołania w tekście: (ZL, nr strony).

6 A. Frania, *powiedz mi siebie*, oprac. W. Skrzypczyk, Częstochowa 1995; odwołania w tekście: (P, nr strony).

Przerażające są driady, nieludzkie mimo doskonałego ciała. Zapewne jest to także odkrywanie kobiecego pierwiastka w sobie – w sensie archetypicznym.

Częścią główną tomu autor uczynił tę, której tytuł dał całej książce – *na zimnym uczynku*. Jest to wypowiedź człowieka, który znalazł swoje miejsce, pogodził się z życiem, zgodził się na siebie i na życie, jakie jest. Choć autor w chwili wydania książki miał zaledwie 27 lat, są to wyznania człowieka dojrzałego, który wie, że niekoniecznie trzeba być Ikarem lub Odysem, „ale równie dobrze / można / nie marzyć / nie szukać” (NZ, 25). I nie ma tu rezygnacji ani goryczy – jest zgoda na to, by być „tylko człowiekiem” (NZ, 31), nie zaś herosem, poetą, mężczyzną, być „z / ziemi / by być / skromnym jak źdźbło trawy / liść” (NZ, 38).

Odarty z ról i powinności przez nie nakładanych, podmiot liryczny staje się „nagi do kości / jak wiersz / bez tytułu” (NZ, 39), co pobrzmiewa frazą Wojackowską. Pokora i skromność niczego nie ujmują, bohater nadal jest pewny swoich możliwości, wyznając: „stać mnie na wiele” (NZ, 40) – nie jest to jednak manifestacja siły, lecz uwewnętrznionego poczucia wolności.

Tę niezwykle refleksyjną część tomu kończy wiersz zawierający deklarację dotyczącą życiowych priorytetów. Podmiot liryczny odrzuca wszystko, co kojarzy się z wojskiem i z wojną, a nawet z zabawkami określanymi jako „chłopięce”: „nie chcę broni / czołgu bomb / łodzi podwodnej” (PM, 46), dojrzał bowiem do spokojnego, pozbawionego agresji życia, w którym do obrony wystarczy gałązka leszczyny, by oganiać się od much. Cykl kończy wiersz zawierający prośbę o spokojne życie.

W skład tomu, zgodnie z podtytułem, wchodzi także poematy: *miłość i śmierć* i *halina poświatowska* (obydwa objęte tytułem pierwszego) oraz *miasto*. Duet Erosa i Tanatosa, odwiecznie sprzęgnięty, ukazany jest w dwóch różnych perspektywach: mężczyzny – żołnierza i chorej na serce poetki. Obydwie perspektywy zostały ukazane niezwykle przejmująco, zwłaszcza że tytułowa Halina Poświatowska mówi w pierwszej osobie – tu przypomnijmy o „wprawkach” z części *studium kobiety*. Widoczna jest nie tylko umiejętność poety wczuwania się w postać kobiecą, ale także doskonała znajomość twórczości poetki oraz empatia, czego świadectwem jest między innymi dwuwiersz:

prawda że do twarzy mi w
szpitalnej bieli (NZ, 54),

w którym pozostawienie przymyka „w” na końcu wersu jest już indywidualną cechą poezji Arkadiusza Frania.

Tom *ale się nie budzę*⁹ jest przepełniony czułością. Otwiera go cykl *apokryfy*, składający się z siedmiu numerowanych cyframi rzymskimi wierszy, z których trzy miały dodatkowo inspirację w malarstwie. *Apokryfy* to na wskroś współczesna trawestacja wątków nowotestamentowych, gdzie Święta Rodzina jest zwyczajną rodziną kochających się ludzi, Maria opowiada o intymnej bliskości z Józefem, który przemawia do nienarodzonego jeszcze syna, a mały Jezus jest psotnym chłopcem, bawiącym się samochodem strażackim, choć czasem już czyni cuda. Jakby na usprawiedliwienie takiego odczytania ewangelicznego przekazu, ale też dla podkreślenia jego uniwersalności, pojawiają się opowieści inspirowane obrazami Paula Gauguina o narodzeniu Chrystusa i Maxa Ernsta o karceniu Dzieciątka przez Matkę Boską. Gauguin jest także autorem obrazu „Żółty Chrystus”, co skłania A. Franię do wariacji na temat: „jaki kolor ma bóg w twoim kraju” (A, 13), by płynnie przejść do pytania „jaki kolor ma kobieta w twoim kraju”. Zważywszy, że Bóg nie ma płci, połączenie pytań nie jest niestosowne.

9 A. Frania, *ale się nie budzę*, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2004; odwołania w tekście: (A, nr strony).

Drugi cykl tomu został zatytułowany słowem, kojarzącym się z kolorem: *absynt*. To znów ekfrazy, najwyraźniej na tyle gatunkowo nośne, że chętnie przez A. Franię stosowane. Skojarzenie dzieła malarskiego i poetyckiego zawiera więcej znaczeń niż każde z dzieł osobno, zetknięcie poezji i malarstwa wyzwala bowiem dodatkowy efekt i nie jest wyłącznie przekładem intersemiotycznym, choćby z tego powodu, że inspiruje czytelnika do własnej interpretacji obrazu. Tym razem cykl stanowi pięć wierszy, do wyboru których trudno znaleźć wspólny klucz – poza tym, że się one poecie po prostu podobały, bo zawierają coś, co podziało na jego wyobraźnię. W tym niewielkim zestawie znalazły się aż dwie prace Rene Margeritte’a, malarza surrealisty, z którym, jak się wydaje, wiele poetę łączy. Malarz miał specyficzny stosunek do tytułów, uważał bowiem, że nie służą one identyfikacji obrazów, ale raczej myśleniu tropów – takie też tytuły nadawał swoim pracom. Arkadiusz Frania konsekwentnie unika nadawania tytułów wierszom, co najwyżej opatrując je tytułami obrazów. Poza tym, aby poznać obraz, Margeritte zadowalał się reprodukcją, nie żywił szczególnego nabożeństwa do oryginałów, którą to postawę podziela A. Frania – co jest tym bardziej uzasadnione, że zdobycze techniki pozwalają obecnie oglądać dokładnie dzieła sztuki online. To oczywiście tylko ciekawostki, które niekoniecznie miały wpływ na wybór obiektów. Być może elementem wspólnym dla obrazów opisanych w tym cyklu jest ich przekaz emocjonalny oraz to, że zawierają pewną fabułę, którą można opowiedzieć – te opowieści stały się kanwą wierszy.

Tytuł trzeciej części tomu *zapisuję sen* wyraźnie koresponduje z tytułem całości całej książki, który dopowiada: *ale się nie budzę*. Jednak jeśli poeta zapisuje sny, nie budząc się, to jest to raczej popołudniowa drzemka, czasem na łonie natury. Opisywany świat widziany jest jakby z oddalenia, dającego złudzenie nierzeczywistości obserwowanych zjawisk. Czasem jest to także opis świata widzianego przez szybę, świata często przygnębiającego, zdehumanizowanego, w którym Bóg jest jedynie wspomnieniem z dzieciństwa. To świat rozpadu materialnego i duchowego, naznaczony śmiercią, przedstawioną kusząco jako „śliczna dziewczyna / w czarnych pończochach (...)” (A, 27), która „chwije się na szpilkach” (A, 33). Ciekawe, że pończochy nosi także kobieta, której poświęcony jest erotyk (A, 45) – odwieczny splot Erosa i Tanatosa. Ten wiersz nie jest jednak smutny ani tym bardziej tragiczny – dominującym uczuciem jest w nim melancholia i również erotyki są nieco melancholijne.

W rozpadającym się świecie słowa tracą sens i nawet wiersz – o paradoksie! – nie musi ich zawierać. Przepis na wiersz bez słów jest następujący:

do tego najlepiej
wziąć
gałązkę młodego bzu
posadzić na niej wróbla
i
czekać
aż ptasi śpiew
natnie delikatną tkaninę ciszy (A, 38).

Ostatni wers fragmentu zwraca uwagę wyjątkowo wdzięczną metaforą.

Mimo to wiersze znajdują mocne oparcie w rzeczywistości. Szczególnie wyrazisty przykład to tekst *** *w zduńskiej woli*, w którym padają nazwiska poetów i związane z nimi nazwy miejscowości (A, 37): Tadeusz Zawadowski i tytułowa Zduńska Wola, Ryszard Sidorkiewicz i Olsztyn „(koło Częstochowy)”, Arkadiusz Frania i Częstochowa. Inny przykład to wiersz, wyjątkowo zatytułowany, *wrażenia z lektury*, zawierający szczegółowy opis rzeczy znalezionych

w zakupionej w antykwariacie książce. Ta dokładność i szczerść sprawiają, że gdy się czyta: „na ścianie w przedpokoju / pod zegarem / pamiętającym mój pierwszy elementarz / wisi gliniany dzwonek” (A, 52), pojawia się pewność, że tak właśnie jest w mieszkaniu poety, które ma powierzchnię „pięćdziesiąt cztery metry kwadratowe”. I jeszcze jeden wiersz, także z tytułem: *stary poeta*, zawierający portret Tadeusza Gieryskiego, choć nie pada tu jego nazwisko, jednak znając eseistykę A. Frania, łatwo można to rozszyfrować.

Na kolejny tom poetycki trzeba było czekać kilka lat – *zacząć nic od początku*¹⁰ ukazał się w 2012 r. Tytuł jest zagadkowy, alogiczny, ale też tytuły, które swoim tomom nadaje A. Frania często są łamigłówkami, których rozwiązania należy poszukiwać w wierszach. Tym razem odpowiedź znajdujemy w wierszu:

wreszcie jest jakiś porządek
wreszcie jest jakaś strefa nieznana
która każe mi zacząć nic od początku
która każe mi odliczać od stu do zera (Z, 33).

Najbardziej widoczną cechą tomu jest jego autotematyczność – tematem wielu wierszy jest pisanie, tworzenie, powstawanie wierszy.

W tomie wyczuwalny jest zupełnie inny, nowy rodzaj energii. Być może wyjaśnienie tej zmiany znajduje się w innej książce, w międzyczasie bowiem (2010 r.) ukazała się niezwykle proza autora, zatytułowana *Jestem pomysłem Pana Boga na człowieka*¹¹, która powstała nieco wcześniej: świadczą o tym wpisy, datujące czas jej pisania na 7 miesięcy 2008 r.:

Zeszyt mam od początku stycznia dwa tysiące ósmego roku. Minęło ponad siedem miesięcy. A ja jestem coraz dalej. Odkreślam to wszystko. Odcinam „życie dotychczas”. Pora na nowy notatnik (J, 152).

Książka jest rodzajem pamiętnika, prowadzonego wielogłosowo: przez pierwszoosobowego narratora, *alter ego* autora oraz w trzeciej osobie przez jego cień (Cień Ara). Stale obecna jest też Agatka, żona narratora oraz Żona Ara. Sam autor tak to krótko ujmuje:

Już nie wiem, kiedy jest „ja”, kiedy „podmiot liryczny”, kiedy „Arkadiusz Frania”, a kiedy „Ar”. Ponad miarę wyprodukowałem odbić, osobowości, wątków terapeutycznych. Jest przecież i „Agatka”, która w jakimś sensie jest „ja” (J, 149).

Wiele tu uwag na temat kondycji autora, nie najlepszej w tym czasie, przeżywającego kryzys twórczy. „Poezja ode mnie odeszła jak zdzira, krytyka mnie znużyła aż do mdłości” – wyznaje na początku (J, 11). Stan ducha poety dokładnie opisuje następujący fragment:

Chyba już nie napiszę wiersza. Brak pomysłu, żadna forma się nie trzyma słów. Wydając swój ostatni tomik *ale się nie budzę* odgrażałem się półżartem półserio: „Mam nadzieję, że to moja ostatnia książka poetycka”. Słyszałem docinki: „Kokietuje”. Teraz powinienem zrobić rachunek poetycki. Mam w komputerze

10 A. Frania, *zacząć nic od początku*, red. W. Skrzypczyk, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2012; odwołania w tekście: (Z, nr strony).

11 A. Frania, *Jestem pomysłem Pana Boga na człowieka*, Wydawnictwo „e-media”, Częstochowa 2010; odwołania w tekście: (J, nr strony).

kilkadziesiąt wierszy. Jeśli wydam, zamilknę jako poeta na nieskończoność. Ale im dłużej oblepiam okiem krytycznym czyjeś wiersze, tym hałaśliwsza staje się tęsknota za byciem lirykiem. Zazdroszczę poetom. Łudzę się. Może jednak przyjdzie wiersz. Niechby wysłał ze mnie kawałek psychiki, wyciął piłą gnaty, wyrwał serce bez znieczulenia, wyciągnął żyły i nawinął na szprychy od roweru. Pragnę niepoczytalności, w której piszę (się) wiersz (J, 60).

Niedługo potem pojawia się pomysł zastąpienia poezji prozą:

Odkąd postanowiłem spisywać swoje skojarzenia nerwów, niewielkie prozy depresyjne, przekonuję się, że pisanie wierszy jest mi niepotrzebne. Proza stała się bardziej osobista niż liryka. W prozie nie zdołałem się ukryć. W wierszu zasłaniają mnie emocje, które nie muszą do mnie należeć (J, 77).

Wygląda jednak na to, że Arkadiusz Frania nie potrafi uwolnić się od poezji: „Poezja mnie umiera, zaskoczyła metafora. Umiera metafora. Od pamiętnych czasów piszę białym wkładem” (J, 97) i pisząc prozą, tak naprawdę pisze wiersz. Poezją staje się nawet przepis na ugotowanie ryżu: „Na opakowaniu z ryżem białym długoziarnistym znalazłem sposób przygotowania wiersza” (J, 99). Pojawiają się rozważania na temat bliskości prozy i poezji; wydaje się, że w przypadku prozy A. Frania czasem jest to jedynie kwestia zapisu – jak w przypadku następującego fragmentu:

Proza musi być
(do ciemnej cholery!)
podobnie jak poezja
wewnętrznie niespójna,
porozmazywana,
bez fabuły,
roz:
-grzebana,
-babrana,
-chełstana,
-sypana.

Pojedyncze słupki,
każdy z innej parafii
należącej do tego
samego Kościoła,
każdy z
innej minuty cierpienia (J, 101).

Gdyby pominąć wielkie litery oraz znaki przestankowe, byłoby to bliższe sposobowi wierszowania bohatera niniejszego tekstu, dla porządku jednak pozostawiamy je.

Poezja jest wszędzie, jest tematem ważnych rozmów z innymi poetami, przedstawionymi z imienia i nazwiska: Maria Duszka, Janusz Orlikowski i ważnych wydarzeń, jak Krakowska Noc Poetów (J, 114). Jest motywem snów (J, 109) i codziennych doświadczeń: „Udało mi się wstrzymać oddech, ale poezji nie powstrzymasz, wyleje się, będzie” (J, 110), a na półkach stoją

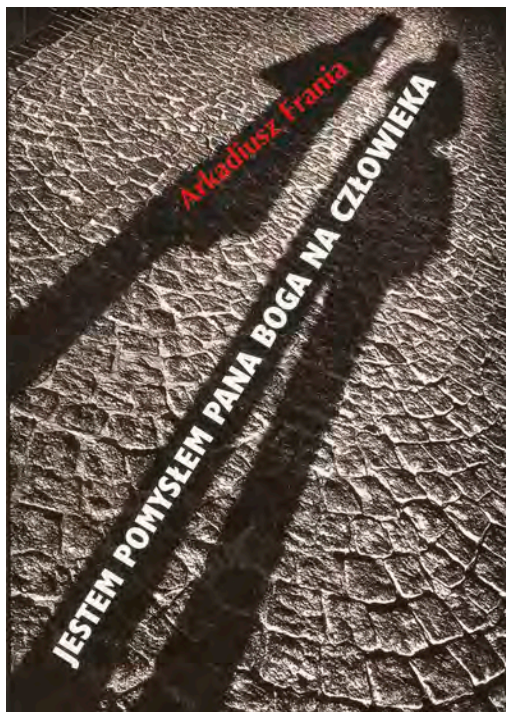
„tomiki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej, Anny Kajtochowej, Marii Duszki, Jerzego Hajdugi lub Eryka Ostrowskiego” (J, 118).

Interesujące są zapiski na jednej ze stron, z których pierwszy zaczyna się od słów: „Pisanie wierszy nie jest tamowaniem krwotoków, czerwień gęstych kropli tworzy na ściankach umywalki pejzaże ciśnienia” (J, 124). Drugi natomiast, którego bohaterem jest Cień Ara, kończy się czymś, co z powodzeniem można zapisać jako czterowieś, zwłaszcza że zawiera cechy charakterystyczne dla poetyckiego warsztatu A. Frani – w tym przypadku związane z frazeologią:

Rozstały się słowa.
Odeszły wody.
Narodziła się mysz.
Narodziła się myśl.

Pod koniec książki trafiamy na dość skomplikowane stanowisko. Z jednej strony autor zdecydowanie odcina się od zdania: „Pokaż mi swój wiersz, a powiem ci, skąd przychodzisz i dokąd wędrujesz” (J, 126), z drugiej zaś tworzy inny, jak to nazywa, „zgiełk wyrazowy”: „Pozwól mi przeczytać swój wiersz, a powiem sobie, wmówię, kim jestem”, przyznając jednocześnie, że „Takie podejście to konsumpcjonizm, który z apetytem i cynizmem uprawiam”.

Przyznać trzeba, że książka *Jestem pomysłem Pana Boga na człowieka* to dzieło nad wyraz poetyckie, choć napisane prozą. Jeśli zaś porównać ten tytuł z innymi frazami, poddającymi w wątpliwość status ontologiczny osoby mówiącej, zauważyć można pewien postęp: skoro „jestem pomysłem Pana Boga”, to mogę zostać stworzony. Efektem opisanych w tak zatytułowanej książce poetyckich zmagani jest tom, który ukazał się dwa lata później – *zaczęć nic od początku*.



Małgorzata Nowakowska-Karczewska

STAROŚĆ

„Kroków starości nikt wstrzymać nie umie”.
(Horacy)

Starość... gdy nadchodzi, niejeden, podobnie jak Francis Jammes, westchnie nieco melancholijnie:

„(...) ja się starzeję i żal mi młodości
i żal mi gry w krokieta i darów miłości,
pieszczoty ręki, kiedy jej rękę napotka”.



Kobietom może jeszcze trudniej, wszak mijający czas jest wrogiem urody, zgrzybiałe budzą już tylko współczucie, jak owe starowinki z wiersza Charlesa Baudelaire’a:

„Te potworki dziwaczne były kobietami (...)
Tak oto dożywacie, przez los srodze zmięte –
(...) coście ongi były pięknnością lub sławą.
Dziś obce, zapomniane (...)
Drżycie o kruchą trwałość nędznego istnienia”.

Starość to czas wyrzeczeń, rezygnacji z przyzwyczajeń, to boli, bo przecież trudno pogodzić się choćby z koniecznością odmawiania sobie przyjemności biesiadowania, bo zdrowie

zazwyczaj już gdzieś odeszło. Doświadczał tego choćby Lew Tołstoj, który ku rozpacz swej lat kilkanaście młodszej żony, uparcie jadał ogórki, rzodkiewki czy kalafiora, a potem cierpiał rozmaite sensacje, trzeba było stosować okłady z ciepłego siemienia, lewatywy z rumianku.

Lata mijają, przybywa smutków, zniechęcenia, rozczarowań, marzenia wymierają; myśli takie towarzyszyły bez wątpienia Annie Świrszczyńskiej:

„Żegnam cię! Jak z innymi przyszedł na świat ze mną,
lecz mi cię wydzierano i w końcu wydarto –
wiaro w życie! Żegnam cię! Żegnam cię! Nie warto –
żyć bez ciebie, a chcieć cię odzyskać – daremno...”

Trudno też nie myśleć coraz częściej o zbliżającej się nieuniknionej śmierci, co przypominał uwikłany w sieć dworskich intryg Aleksander Puszkina:

„Mówię: przeminą prędko lata
i pod grobowy strop podziemu
Zejdziemy wszyscy z tego świata,
I dziś już pora niejednemu”.

Starość tedy to najczęściej czas narzekania, samotności, cierpienia, przeto Johann Wolfgang Goethe dowcipnie stwierdzał:

„Łatwiej pono starym być,
Niżli starość dobrze znosić”.

Nie wszyscy wszak chcieliby się poddać takim nastrojom. Heinrich Heine w przedmowie do jednego z tomów swych wierszy napisał: „O bogowie! (...) Nie dajcie mi być starym złoślikiem, który młodych duchem obszczekuje z zawiści, ani mdłym jęczęduszą (...). Dajcie mi być starcem, co kocha młodość i mimo starczych niedomagań wciąż jeszcze uczestniczy w jej grach i niebezpieczeństwach”.

Ucieczką zatem od smutków starości bywa ostatnia miłość. Pisał o takiej choćby Fiodor Iwanowicz Tiutczew:

„I choć ubywa w żyłach krwi,
Czułości w sercu nie ubywa...
Ostatnia już miłości – ty
I beznadziejna jesteś, i szczęśliwa!”.

Namiętność taka stała się udziałem Johanna Wolfganga Goethego, człowieka wielu talentów: „Wiele w życiu próbowałem: rysować, na miedzi rytować, malowałem olejno i w glinie nawet rzeźbiłem”. Przystojny Goethe kobieciarzem był od wczesnej młodości, miał powodzenie u pań i chętnie z niego korzystał:

„Kiedy ci w głowie, w sercu szumi,
Czegóż ci więcej potrzeba?
Kto kochać, błędzić już nie umie,
Niechaj się da pogrzebać!”.

Mając lat przeszło siedemdziesiąt wyjeżdżał do Marienbadu kurować chore nerki i reumatyzm. Zakochał się wtedy w młodzieńczej Ulryce von Levetzow. O pomoc w konkurach poprosił księcia Karola Augusta, który akurat także w uzdrowisku przebywał. Książę robił, co mógł, ale rodzice kategorycznie odmówili ręki Ulryki. Kompletnie załamany Goethe opuścił Marienbad płacząc, w drodze powrotnej do Weimaru napisał *Elegię marienbadzką*, przejmujący opis płomiennych uczuć:

„Wszechświat straciłem, sam dla siebie jestem stracony
Ja, co niedawno byłem ulubieńcem bogów (...).
Do ust darzących szczęściem mnie przybliżyli
I odrywają od nich – strącają w zgubę”.

Ukojenia szukał długo, w końcu jednak, pogodzony z życiem i śmiercią mógł powiedzieć: „Dobre jednak jest życie – tak, po wszystkie dni”.

Giovanni Boccaccio sensem swego żywota uczynił literaturę. Z upływem lat, po przelotnych, nieudanych związkach z kobietami, stawał się coraz większym mizoginem. Zagłębiał się w księgach, ukojenia szukał w samotności – „filozofia najlepszą z małżonek” – twierdził. Człowiek uczony, zdaniem Giovanniego, powinien wystrzegać się miłości, albowiem namiętność oślepia umysł, wyniszcza ciało, to (...) „nieprzyjaciółka młodości i pewna śmierć w starości”.

U schyłku życia poeta zmęczony, schorowany – nabawił się m.in. świerzbą, dręczyły go dotkliwe bóle nerek, duszący kaszel – nie przestawał jednak pracować. W jednym z listów pisał: „życie moje bardzo podobne do śmierci, wypełnione cierpieniem”. Rychło nastąpiło pogorszenie. Giovanni zwykł był dotąd drwić z lekarzy, uważając ich za szarlatanów i pasożytów, tymczasem to prosty wiejski doktor uratował mu wówczas życie, rozpoznając objawy zapalenia wątroby. Zastosował – „okrutne zadając mi męki” – kauteryzację i puszczenie krwi brzytwą. Różne jednak dolegliwości dręczyły poetę już do śmierci. Na grobie Boccaccia w kościele św. Jakuba w Certaldo wyryto ułożone przez niego łacińskie epitafium, w pełni odzwierciedlające sens jego istnienia: „Pod tym kamieniem leżą prochy i kości Giovanniego. Dusza stoi przed Bogiem zdobna zasługą cierpień doczesnego żywota. Ojcem jego Boccaccino, miejscem rodzinnym – Certaldo, miłością boska poezja”.

Don Pedro Calderon de la Barca także dość szybko odwrócił się od świata. „Nie ma towarzysza pewniejszego niż samotność” – stwierdzał. W młodości marzył o szczęściu własnym, wielkich przeżyciach. Uznanie przyszło szybko, talent jego doceniał choćby Lope de Vega, pisząc: „Don Pedro Calderon, / który już w latach młodości / zasłużył na wawrzyn, / jaki siwiznę zwykł wieńczyć”. Calderon rychło przekonał się o znikomości ludzkiego życia, marność ziemskich radości, przemijaniu czasu:

„Bo ta ziemia to gospoda
W ogromnej naszej podróży;
I na to wyskoczył z ziemi
Człowiek, by się z losem kłócił
I na końcu każdej burzy
Znów do ziemi powrócił”.

Wena nie opuściła go nigdy, pisał sztuki dla dworu królewskiego i autosy na zamówienie władz Madrytu. W swoim domu, otoczony księgami i pięknymi przedmiotami, wiódł życie filozofa i poety.

Wiele lat potem jego twórczość wywarła ogromny wpływ na Juliusza Słowackiego. W listach do matki pisał o tym kilkakrotnie, podkreślał oczyszczającą siłę jego dramatów: „(...) czasem chodzę rano do biblioteki czytać po hiszpańsku Calderona – i upajam się jego brylantową i świętości pełną imaginacją”.

Michał Anioł, podobnie jak inni, którzy w sztuce odnaleźli sens życia, także był samotnikiem, wiecznie przepracowanym, zdolnym do podejmowania ogromnych wysiłków. W jednym z wierszy dedykowanych przyjacielowi tak przedstawił się z czasów pracy nad freskami w Kaplicy Sykstyńskiej:

„Z brodą wzwyż, czaszkę mam od niewygody
Na plecach, wklęsłą pierś, czym harpia słynie,
A z pędzla kropel deszcz na twarz mi płynie,
Mozaikę czyniąc mi na niej pstrej urody”.

Wielbiciel piękna w każdej postaci niszczył czasem swoje prace, jeśli dostrzegł najmniejszą niedoskonałość. Całe życie bolał nad tym, że jemu los poskąpił urody, a oszpeconą twarz zawdzięczał niejakiemu Torrigiano de Torrigiani, który już w młodości zmiażdżył mu pięścią chrząstkę nosa.

Michał Anioł był znakomitym rzeźbiarzem, wedle jego idei sztuki artysta jedynie uwalnia z kamienia piękno, które jest w nim zakłęte:

„Nic mistrz najlepszy pomyśleć nie zdole
Poza tym, co już w marmurze spoczywa
W pełnym zarysie i co wydobywa
Jeno dłoń, ducha spełniająca wolę”.

Artysta dożył sędziwego wieku, do końca zachował jasność myśli, temperament, fizyczną sprawność, rozległe zainteresowania, wiarę we własne umiejętności. Bolączki starości starał się znosić pogodnie, jak ongi napisał w jednym z listów: „ci, którzy nie rozumieją starości zawczasu nie będą potrafili znosić jej cierpliwie, kiedy nadejdzie”.

Ulęgę zawsze sprawiało mu pisanie wierszy i sen, który uzdrowia duszę i ciało i wznosi w sfery wymarzonej doskonałości:

„O nocy słodka, choć spowita w mroki,
Która spokojem kończysz dzień mokołu, (...)
Przerywasz myśli utrudzonych toki,
Spoczynek dając im z cieniem pospołu
I z najniższego wznosisz mnie padołu
W śnie ku mych tęsknot dziedzinie wysokiej”.

Nie porzucił sztuki do ostatnich dni życia, jeszcze 12 lutego 1564 roku pracował nad kompozycją z marmuru przedstawiającą figury Chrystusa i Marii. Zaraz potem zaczęła go trapić gorączka; mikstura z miodu, octu winnego, wody morskiej, ziół i wywaru z migdałów nie

przyniosła poprawy. Spalił jeszcze część swoich szkiców, poezji, sporządził krótki testament: „Bogu oddaję mą duszę, ziemi ciało, wszelkie dobra najbliższym krewnym”. Skonał późnym popołudniem 18 lutego, w otoczeniu czuwających przy nim przyjaciół. Od dawna myślał, że kres życia się zbliża, głęboko religijny wiedział, że rychło już, jak wszystkich kiedyś, czeka ów:

„(...) port wspólny, kędy zdać sprawę się godzi
Ze zła i dobra, które duszą miota”.

Michał Anioł zawsze miał przy sobie kochających przyjaciół, takich niewątpliwie zabrakło Cyprianowi Kamilowi Norwidowi. Słowa jednego z wierszy Adama Asnyka chyba dobrze oddają opuszczenie Norwida, dożywającego swych dni w prowadzonym przez siostry szarytki domu dla ubogich emigrantów:

„Smutniejszy koniec bezsilny żywota,
Osamotnienie starości sieroce
I długie, ciemne, pełne cierpień noce”.

Cyprian Ksawery Gerard Walenty – imię Kamil przyjął w czasie bierzmowania – osierocony został już we wczesnym dzieciństwie. W wierszu *Pożegnanie*, napisanym tuż przed wyjazdem za granicę z zamiarem „wydoskonalenia się w sztuce rzeźbiarskiej”, wspominał:

„I ciążył mi chleb sierocy,
Przeżawiony, piołunowy,
Chleb sierocy, smutna dola,
Opuszczony dom i rola”.

Nie wrócił już nigdy do kraju, nie znalazł ani szczęścia osobistego, ani nie zyskał uznania dla swojej twórczości. Pogłębiało to poczucie osamotnienia, nostalgię, nastrój rozpacz. Walczył do końca z nieżyczliwym mu światem, wierząc w sens tego, co robi:

„(...) Współczesność minie niestateczna,
Lecz nie ominie Przyszłość. Korektorka – wieczna!”.

Coraz częściej mówił, że jest „chory i zrujnowany w swoich interesach”.

Pogłębiająca się gruźlica wymagała leczenia, lekarze radzili wyjazd do Florencji, nikt nie zechciał w tym pomóc Cyprianowi. Kuzyn Kleczkowski załatwił mu miejsce w położonym na przedmieściach Paryża domu św. Kazimierza. Samotny, w maleńkiej celi, w bezsenne noce, gdy jedynym towarzyszem bywał księżyc za oknem, wspominał może napisany przy innej okazji wiersz:

„Ej! Pająku złocony, wstąpże przecie do mnie,
Bo mówią ludzie, żeś jest pociechy zwiastunem,
Więc cię przywitam szczerze, chociaż cicho, skromnie,
Tak, jak można przywitać wśród cierpień kolei,
Kiedy człek skrępowany nieszczęścia całunem,
Nie ma nic prócz łez – wspomnień – i może nadziei”.

Smutne życie w zakładzie umilały lektury, korespondencja, malowanie akwarel – to z tego okresu pochodzi np. „Muza ukraińska”. I poezja, której potęgą, podobnie jak ongi Owidiuszowi na wygnaniu, także Norwidowi niosła ratunek. W wierszu *Do Bronisława Z.* napisał:

„Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie,
Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...”.

Umiera Norwid we śnie, nad ranem 23 maja 1883 roku. Część papierów po nim siostry spaliły.

Samotna, schorowana, prawie niewidoma u schyłku życia Gabriela Zapolska także poznała „noce bez snu i dni milczenia”. Niełatwe, burzliwe życie, samobójcza próba w młodości, kiedy to połknęła fosfor z zapalek, czy długa walka, jaką stoczyła z soliterem, który zagnieździł się w jej ciele – wszystko to zrujnowało jej zdrowie. Długo leczyła swoje dolegliwości w różnych klinikach, choćby w podkrakowskiej Mariówce czy modnym wówczas prywatnym sanatorium Apolinarego Tarnawskiego. Czasem budziła się nadzieja – „Może jakoś wrócę do zdrowia” – częściej zwątpienie i oczekiwanie „na wreszcie wielkie Uspokojenie”.

Zaufanie bezradnej Zapolskiej zyskał w tym czasie niejaki Eugeniusz Kapitain, niespełniony medyk, który przychodził robić jej zastrzyki. Okoliczności śmierci Zapolskiej, podobnie jak kilka innych faktów z jej życia, nigdy nie zostały do końca wyjaśnione, choć przypuszczano, że to Kapitain, przyłapany także na próbie sfałszowania testamentu pisarki, przyspieszył jej rozstanie ze światem.

Nieczęsto można w życiu wybrać drogę, która pozwala czuć się spełnionym.

Czasem los wyniesie wbrew chęciom zbyt wysoko. Filip II monarcha hiszpański w jednym z listów do swego doradcy kardynała Diego de Espinosa napisał, jak mocno ciążyła mu władza: „bardzo dobrze wiem, że powinienem zajmować w życiu inną pozycję, nie tak wyniesioną jak ta, którą dał mi Bóg i która dla mnie samego jest straszna”.

Filip uwielbiał muzykę, w podróże zabierał własne instrumenty, minstrelów, kolekcjonował księgi, obrazy, klejnoty, interesowało go wiele spraw, nawet astrologia, magia czy tkactwo i haft. Poruszał się z godnością, ukrywał wszelkie wzruszenia, o maniery zadbał już w dzieciństwie Filipa surowy gubernator Don Juan Zuñiga. Zdrowie miał zawsze delikatne, starał się o nie dbać, wśród przedmiotów, które stale mu towarzyszyły w życiu codziennym, były flakony i pudrka na substancje lecznicze typu róg nosorożca, sproszkowane korale czy bursztyn, a także srebrny kielich na środki przeczyszczające, trapiły go bowiem hemoroidy i kiepskie trawienie. Z czasem różne dolegliwości przybrały na sile, dokuczały bóle artretyczne, ataki gorączki malarycznej, kamica żółciowa, astma. Filip dbał także bardzo o swój wygląd i czystość osobistą, miał wykwintny komplet do manikiuru, używał szczoteczki do zębów z hebanu, złotych wykałaczek, przyrządów do czyszczenia uszu i skrobienia języka. Na starość niestety wyłysiał, stracił prawie wszystkie zęby, musiało to być dla niego bolesne.

Filip rządził 40 lat – w przeciwieństwie jednak do swego ojca cesarza Karola V, który przytłoczony brzemieniem władzy kilka lat przed śmiercią abdykował i schronił się w klasztorze hieronimitów – obowiązki swe sprawował niemal do ostatnich dni.

Zawsze bardzo religijny, wiele czasu spędzał na modlitwach, starannie też przygotowywał się do śmierci. Kazał sobie postawić przy łóżku trumnę i relikwie, które zgromadził za życia. Miał też bicz ze śladami krwi ojca i krucyfiks swej matki, a z ulubionym kaznodzieją Francisco Ferronem omawiał szczegóły własnego pogrzebu. Tuż przed śmiercią cierpiał straszliwie, trapiła go

gorączka, ciało pokryły wrzody, wdało się zakażenie krwi. Jego sługa zapisał: „nie mógł utrzymać moczu ani stolca, co było dla niego najgorszą, jaką można sobie wyobrazić udręką, gdyż był jednym z najczystszych, najporządniejszych i najbardziej wymagających ludzi, jakich świat widział (...) zły zapach, wydzielany przez owe wrzody, był jeszcze jednym źródłem katuszy”.

Fryderyk II we wczesnej młodości uchodził za idealistę o wszechstronnych zainteresowaniach, wśród których na poczesnym miejscu znajdować się miała filozofia. Konflikt z surowym ojcem, jakaś niejasna przygoda miłosna, którą przeżył, goszcząc na dworze drezdeńskim, wreszcie równie tajemnicza choroba, odmieniły go. Stał się człowiekiem, który swoje niewielkie królestwo powiększał kosztem sąsiadów. Fryderyk, zawsze czuły na poklask, w oczach opinii europejskiej chciał uchodzić za władcę oświeconego, sprawiedliwego, ale takim nie pozostał w pamięci Polaków, o których wyrażał się wyłącznie krytycznie, złośliwie, pogardliwie. Mieli być, wedle niego, „narodem najbardziej służalczym w Europie”, sprzedajni: „za złoto można wszystko w Polsce zdziałać”, a po pierwszym rozbiórze o mieszkańcach zagarniętych terenów napisał do d’Alamberta: „Biednych tych Irokezów będę się starał oswoić z cywilizacją europejską”.

Młody Fryderyk lubił swobodne biesiady w gronie pisarzy, artystów. Po kolacji muzyka, król grał sonatę lub koncert fletowy (podobno dobrze), syn Bacha Carl Filip Emanuel towarzyszył mu na fortepianie, a Franciszek Benda na skrzypcach. Z pól bitewnych Fryderyk wrócił przedwcześnie postarzały. W liście do Woltera, którego gościł kiedyś kilka lat na swoim dworze, napisał w 1760 roku: „Gdybyś mnie Pan zobaczył, z trudem poznałbyś, jestem stary, niedołężny, posiwiasty, pokryty zmarszczkami, tracę zęby i dobry humor”.

Schyłek życia spędził w samotności, nękany astmą, artretyzmem, kłopotami z krążeniem, brak zębów uniemożliwiał mu grę na flecie. Stawał się coraz bardziej zgryźliwy, cyniczny, podejrzliwy, rosła jego niechęć do ludzi, nadal jednak osobiście załatwiał wszelkie sprawy państwowe, obowiązek wszak był dlań zawsze najważniejszy. Ze stoickim spokojem znosił cierpienia gorzkiej starości, świadomy swego stanu mówił: „Żyłem jak filozof i jak filozof chcę być pochowany”. Na wieść o jego śmierci w Berlinie zapanowało uczucie ulgi. „Ani jednej skargi, ani jednego westchnienia, ani jednej pośmiertnej pochwały” – zanotował Mirabeau.

Zakończę, dla kontrastu, fragmentem wiersza *Sokrates tańczący* Juliana Tuwima:

Prażę się w słońcu, gałgan stary...
Leżę, wyciągam się i ziewam.
Stary ja jestem, ale jary:
Jak tęgi łyk pociągnę z czary,
To śpiewam.



Piotr Dłubak, *Mgnienie. Portrety*, 2021: Paulina Penc (2015)

Barbara Strzelbicka

DWIE POETKI I KAŻDA INNA



6 PAŹDZIERNIKA W SALI REPREZENTACYJNEJ RATUSZA miejskiego odbyła się promocja tomów poetyckich Beaty Brodowicz-Szymanek *Ucho usłyszy co zechce* i Barbary Strzelbickiej *Historia tkactwa*. Na spotkanie przybyło wielu gości, co było bardzo miłe, zważywszy, że był to czas pandemiczny (niestety, czas przeszły nieuzasadniony). Gości powitała dyrektorka Muzeum Częstochowskiego Pani Katarzyna Ozimek, a spotkanie prowadził prezes Towarzystwa Galeria Literacka Bogdan Knop. Wydanie obydwu książek zostało dofinansowane ze środków miejskich, tym bardziej więc nam miło, że wśród przybyłych gości byli urzędnicy Wydziału Kultury, w tym naczelnik Aleksander Wierny oraz dr Beata Cichoń. Poza tym przybyli nasi przyjaciele, znajomi, sąsiedzi, członkowie i sympatycy Towarzystwa, autorzy związani z „Galerią”, a także nasi najbliżsi. Nasze sylwetki i wiersze przedstawił nieoceniony dr Arkadiusz Frania, poeta, prozaik, literaturoznawca i krytyk literacki. Staraliśmy się sensownie odpowiadać na zadawane nam przez Prezesa pytania, czytaliśmy też swoje wiersze, pozostając w przekonaniu, że na spotkaniu autorskim wypada przedstawić interpretację autorską. Prof. Elżbieta Hurnik w swoim wystąpieniu zwróciła uwagę na wartość wynikającą z połączenia dwóch tak różnych poetek, ja natomiast opowiedziałam o moim pierwszym spotkaniu z Beatką Brodowicz-Szymanek. Jakies dwanaście lat temu postanowiłam mój wiersz *Jaskinia* przedstawić na Turnieju Jednego Wiersza w Ośrodku Promocji Kultury „Gaude Mater”.

Beatka była jedną z jurerek, znaną poetką, „wnuczką” Ludmiły Marjańskiej, a ja jeszcze przed późnym debiutem – i ten turniej wygrałam. Beatka także zapamiętała mnie i mój wiersz. Tak oto splotły się nasze losy. Dla umileniu wieczoru zagrać i zaśpiewać miał nasz kolega, okazało się jednak, że stojący w sali fortepian służy raczej celom dekoracyjnym i trzeba było zrezygnować z tej części programu. Na szczęście była Małgosia Kozakowska i zrobiła nam piękne fotografie.



Barbara Strzelbicka

ODKŁADANY WIECZÓR AUTORSKI

PROMOCJA DRUGIEGO TOMU POETYCKIEGO TADEUSZA WRONY *Chodząc po swoich śladach* w Domu Poezji – Muzeum Haliny Poświatowskiej była planowana na wczesną jesień, ale ciągle coś stawało na przeszkodzie i ostatecznie odbyła się bardzo późną jesienią (astronomiczną), bo 2 grudnia. Bohatera wieczoru i przybyłych gości powitał gospodarz tego miejsca, brat poetki Zbigniew Myga, przypominając, że muzeum powstało w czasie, gdy Tadeusz Wrona był prezydentem miasta Częstochowy, i z jego inicjatywy, jako że miejska kultura kompetencyjnie podlegała właśnie jemu. Ogromnie się cieszę, że mogłam przeprowadzić rozmowę oraz przedstawić książkę, bo jej autora w Częstochowie przedstawiać nie trzeba. Tytułem przypomnienia zostały jedynie wymienione obszary aktywności: dr inżynier, nauczyciel akademicki, samorządowiec, prezydent Częstochowy, działacz opozycji demokratycznej, poseł na sejm RP, urzędnik, miłośnik pieszej turystyki, a teraz jeszcze poeta. Ponieważ powstało już kilka recenzji tomu, ich fragmenty były przytaczane jako kanwa kolejnych pytań: o rolę i znaczenie poezji w życiu, o wartość osobistego doświadczenia, o związek poezji z realną rzeczywistością, o stosunek do własnych wierszy młodzieńczych, o lektury, o zmiany zachodzące w języku. Dowiedzieliśmy się, że jedną z ważnych dla T. Wrony książek jest *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza à Kempis, że drażni go niechlujny język, że pisząc o uczuciach stara się zachować równowagę między tym, co osobiste, a tym, co uniwersalne. Bohater wieczoru chętnie i wyczerpująco odpowiadał na pytania, jednak nie wszystko przebiegało tak, jak zostało zaplanowane. Otóż po kilku pytaniach nasi koledzy, „galernicy”, najwyraźniej nieusatisfakcjonowani, zaczęli zadawać własne pytania i musiałam skapitulować – na szczęście pozwolili mi potem dokończyć spotkanie. Nie, nie mam im za złe – wieczór dzięki temu był żywy i spontaniczny. Należy dodać, że także długi, bo trwał trzy godziny. Na zakończenie części oficjalnej usłyszeliśmy wierszyk dla dzieci, pisany z myślą o wnukach, wcześniej zaś usłyszeliśmy inne wiersze w autorskiej interpretacji oraz jeden w mojej. Wieczór, choć odkładany, był nad wyraz udany!

~

Barbara Strzelbicka

JEDNAK OBRAZKI?



Łukasz Suskiewicz i Aleksander Wierny

W GRUDNIU 2021 R. ZAINAUGUROWANO W NASZYM MIEŚCIE nową imprezę – Festiwal Poetycki „Poezja Jest Najważniejsza”, której organizatorem jest Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater”. Trzydniowy (9-11 grudnia) program obejmował spotkania autorskie (oraz jedno „bezautorskie”), Turniej Jednego Wiersza i koncert zespołu Jaźna. Zgodnie z założeniami festiwal miał być sprzeciwem wobec panoszącej się kultury obrazkowej, a na poezję zdecydowano się dlatego, że kondycja prozy jest jednak zdecydowanie lepsza, jest chętniej czytana i wydawana. Żeby się obronić, poezja powinna być, jak głosiły zapowiedzi, „pozytywnie bezczelna”. „Przyszła więc pora na to – głosi Manifest programowy na stronie OPK „Gaude Mater” – żeby zjednoczyć się i zaprosić do działania poetki i poetów, zarówno z naszego miasta, jak i tych przyjezdnych, o których głośno w Polsce. Gośćmi festiwalu byli zatem: Karolina Kułakowska, Konrad Góra, Robert Rybicki oraz Aleksander Wierny, do prowadzenia spotkań zaś zaangażowano częstochowskich poetów: Katarzynę Zwolską-Plusę i Marcina Zegadłę.

Aleksander Wierny, którego „przepytował” częstochowski pisarz Łukasz Suskiewicz, promował dwie książki zapowiedziane podczas promocji tomu *Częstochowa* (pisaliśmy o tym w „Galerii” 58 w tekście *Wątki częstochowskie*, s. 107) – anons ten był wówczas dość tajemniczy, ale wszystko się zgadza: powstała powieść drogi *Słabnące światło sierpniowego słońca* oraz

tom wierszy *małe nowe ciała*, którego temat nie został wcześniej wyjawiony. Teraz wiemy, że wiersze, które weszły w skład tomu, zostały zainspirowane osobistym doświadczeniem, określonym przez autora jako transgresyjne – doświadczeniem ciężkiej choroby, wręcz otarciem się o śmierć, i pobytem w szpitalu wśród ludzi w podobnym stanie. Próba opisanego rodzaju doświadczenia, które spowodowało zmianę sposobu widzenia rzeczywistości, wymagała nowego języka, co jest widoczne zwłaszcza przy zestawieniu z poprzednimi zbiorami: *Sygonka* i *Częstochowa*. Zwraca uwagę charakterystyczna wersyfikacja oraz użyte środki stylistyczne, w tym zwłaszcza litanijne powtórzenia. Zauważamy, że obydwie wydane wcześniej tomy znalazły się w finale Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz” za najlepszy tom roku, wydanie trzeciego jest natomiast nagrodą za zajęcie II miejsca w XVI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Kazimierza Ratonia w 2020 roku, organizowanym przez Galerię Literacką przy Galerii Sztuki Współczesnej Biura Wystaw Artystycznych w Olsztynie oraz Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”.

Powieść, w tytule której została zastosowana aliteracja, jest mniej osobista, choć jej przesłanie także optymistyczne nie jest. Oto trzy osoby wyruszają w podróż przez świat, który zmierza ku katastrofie, o czym bohaterowie początkowo nie mają pojęcia. Podróż nie ma określonego celu, jej uczestnicy skupieni są na tu i teraz, jednak czytelnik dość szybko orientuje się, jak się ona skończy. Autor zgodził się, że na obydwie książki wpływ miała epidemia koronawirusa – dodajmy, że jest to jeden z nielicznych pozytywnych skutków pandemii. Poza tym niewidocznym, choć słyszalnym bohaterem jest muzyka, a konkretnie jazz – książki pisane były na tle „A love supreme” Johna Coltrane’a, co z pewnością znalazło odbicie w języku obydwu, zwłaszcza zaś w melodii frazy.

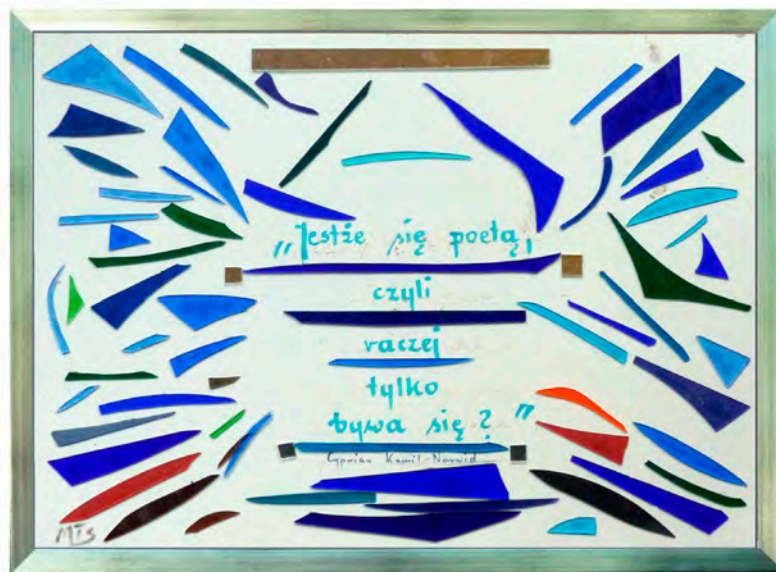
Pozostałe spotkania autorskie miały na celu zaprezentowanie sylwetek zaproszonych twórców i wymianę doświadczeń. Karolina Kułakowska wzięła ponadto udział w pracach jury Turnieju Jednego Wiersza – razem ze stałym jego przewodniczącym Januszem Pawlikowskim oraz Tomaszem Florczykiem, znanym z Festiwalu Dekonstrukcji Słowa „Czytaj!”. Turniej, jak zwykle, odbył się na Starym Rynku w kawiarni Alternatywa 21, a prowadził go nieoceniony Artur Bratek.

Tyle interesującym, co zagadkowym pomysłem było „Spotkanie bezautorskie Dogmy”, polegające na tym, że teksty (anonimowe, rzecz jasna) były wyświetlane na ekranie, ale też wydrukowane i odczytywane przez gości spotkania. Dogma w wielu językach znaczy dogmat – czy miałyby to potwierdzać główne hasło festiwalu, że poezja, nie zaś jej autor, jest najważniejsza? No cóż – ilu uczestników, tyle domysłów, bo niektórzy uważają, że może to także być pseudonim poety.

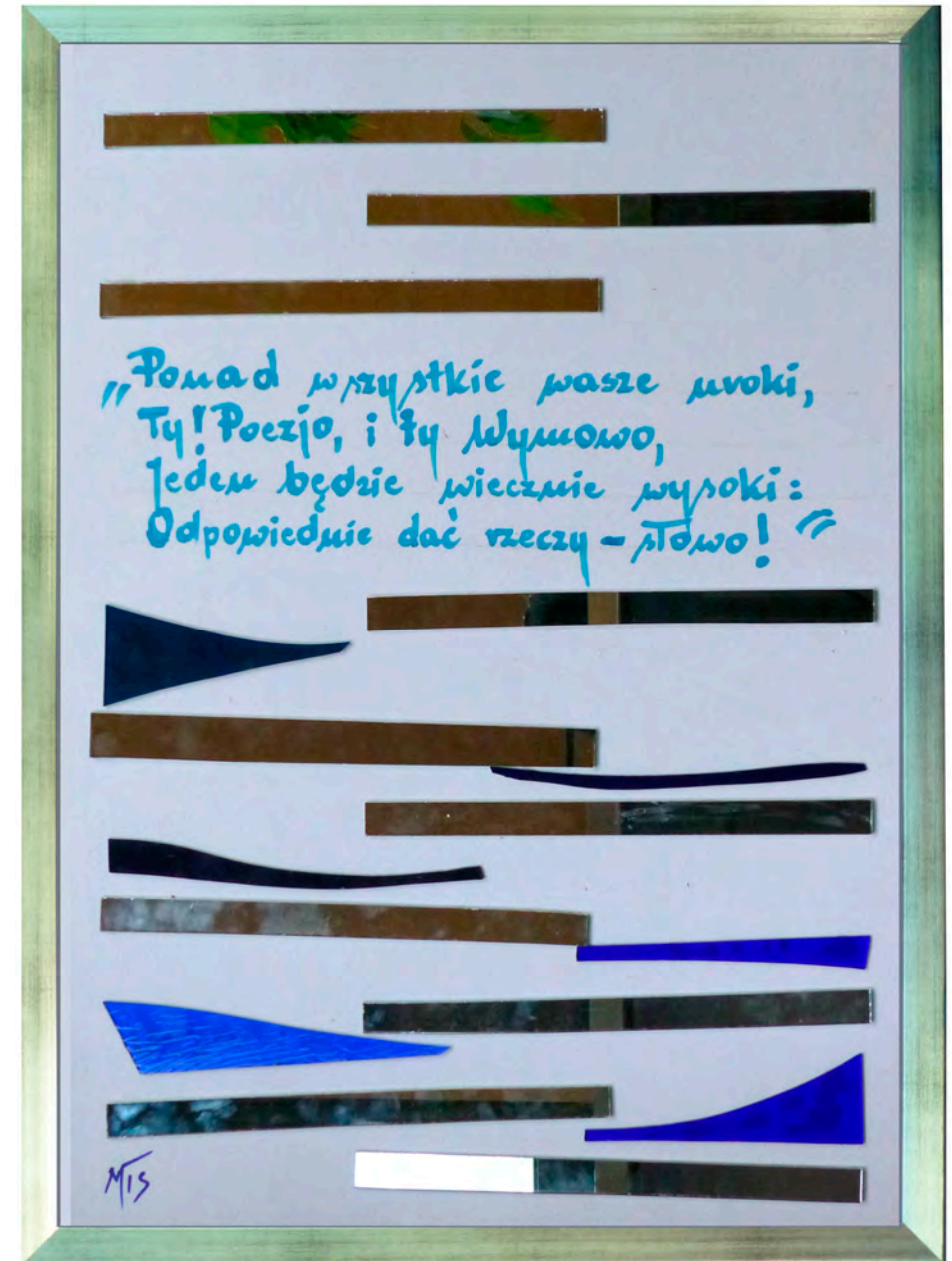
Koncert zespołu Jaźna nie był tylko muzycznym akcentem, a jeśli nawet, to był akcentem specyficznym, jak bowiem głosi nota zamieszczona na stronie organizatora, „Jaźna to połączenie jazzu z punkiem i poezją, improwizacja muzyczna i tekstowa, słowo walczące z muzyką. (...) Gramy, recytujemy, krzyczymy o miłości, Bogu, Ziemi, kobietach i mężczyznach. Nasze koncerty są podróżyami, zaklęciami, przekleństwami, modlitwami – pisze o osobie zespół”. Zważywszy na stanowisko Edwarda Stachury, że wszystko jest poezją, było to doświadczenie nad wyraz interesujące.

Tak pokrótce wyglądała pierwsza odsłona częstochowskiego festiwalu poetyckiego – mamy nadzieję, że nie ostatnia, bo pomysł jest wart kontynuowania. Jeszcze jedno: zajrzałam na stronę organizatora, żeby znaleźć podsumowanie wydarzenia i znalazłam – o ironio! – tylko fotografie. Jednak obrazki...

ROK NORWIDOWSKI



KOŃCĄCY SIĘ ROK 2021 ustanowiony został Rokiem Norwidowskim – 21 września minęło dwieście lat od urodzin Cypriana Kamila Norwida. Przypomina o tym Maria Teresa Stąpel cyklem prac „Norwidowskie RzeczySłowa”, prezentowanych w Częstochowie w IX LO im. C.K. Norwida i w Bibliotece Publicznej oraz w Kazimierzu Dolnym w Domu Pracy Twórczej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, z których część, w celu przypomnienia słów Poety, pokazujemy.



Maria Teresa Stąpel jest częstochowianką, absolwentką studiów pedagogicznych, pracowała jako instruktor kulturalno-oświatowy i teatralny. Prace plastyczne (tkanina unikatowa, malarstwo, collage) tworzy od 1985 r. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków – Polska Sztuka Użytkowa okręg w Opolu.



WOŁODYMYR JAWORSKI-WOLDMUR, *Półsenne kartki z Diamentowego Cesarstwa i Królestwa Ziemi Północnej. Epopeja*, przekład i wstęp Bohdan Zadura, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2021, wydano w serii „Biblioteka Galerii”.

Licząca 704 strony niezwykła książka ukraińskiego pisarza, składająca się z powiązanych ze sobą epizodów, nazywanych *kartkami*, wcześniej – *listami*, pisana i tłumaczona przez ponad 20 lat. O historii jej powstania i przekładu pisze we wstępie B. Zadura. Integralnym składnikiem *Epopei* jest część nazwana *Przekazami* oraz antologia wierszy poetów – bohaterów książki. Na okładce i wewnątrz wykorzystano prace Tomasza Sętowskiego. [B.S.]



PIOTR DŁUBAK, *Mgnienie. Portrety*, Regionalne Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Częstochowie, Częstochowa 2021.

Album zawierający czarno-białe portrety ludzi kultury związanych z Częstochową, sfotografowanych w latach 2000-2021, wydany w 30-lecie pracy twórczej autora – do obejrzenia także w formie elektronicznej na stronie wydawcy (www.konduktorownia.eu). Portrety zostały uzupełnione o teksty autora zdjęć dotyczące fotografii i fotografowania. Wydawnictwo opracowała graficznie Karolina Bednarczyk, a dofinansowało je Miasto Częstochowa. [B.S.]



IRENEUSZ KNOP, *Moja pasja. Prywatna kolekcja zegarów i lamp naftowych*, Częstochowa 2021.

Wydany z wielką pieczołowitością album pokazuje gromadzone przez kilkadziesiąt lat bogate i oryginalne zbiory należące do mistrza w rzemiośle zegarmistrzostwa. Ekspozycje, pochodzące z XIX i XX wieku zostały starannie sfotografowane i opisane, podzielone na grupy, przybliżona została także ich historia, zawierająca liczne ciekawostki. Stanowią połączenie piękna i użyteczności, są świadectwem kunsztu rzemieślniczego, a także wielkiej pasji ich właściciela, który książkę dedykował swoim Bliskim. [B.S.]

RYSZARD „SIDOR” SIDORKIEWICZ, *Wiersze rozproszone*, wydawca Ryszard Mierzejewski, Pieszyce 2021.

I.S. FIUT o tomie: „utwory w nim są starannie dobrane, ale i napisane językiem najczęściej »wulgarnym«, co zmienia niekiedy sens użytych słów i bardziej pogłębia ich wyraz znaczeniowy. Nietrudno zauważyć, że jest to protest autora przeciwko językowi i komunikacji medialnej, która zawłaszcza prywatność języka ludzi i powoduje jego bezwyrazowość: prowadzi do tego, że taka komunikacja przekształca się w działania konserwatywno-ideologiczne. Toteż czyta się te wiersze nierzadko z niesmakiem i przerażeniem, ale mogą one otrzeźwiać człowieka i budzić w nim krytycyzm racjonalny”.

ALEKSANDER WIERNY, *małe nowe ciała*, Galeria BWA w Olsztynie, Olsztyn 2020.

Książka, trzeci tom poetycki autora, jest nagrodą w XVI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Kazimierza Ratonia, organizowanym przez Galerię Literacką BWA w Olsztynie oraz Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza”, dla laureata II miejsca w 2020 r. Wiersze, które weszły w skład tomu, zostały zainspirowane osobistym doświadczeniem ciężkiej choroby, określanym przez autora jako transgresyjne. [B.S.]

ALEKSANDER WIERNY, *Słabnące światło sierpniowego słońca*, Fundacja Duży Format, Warszawa 2021.

Napisana w pandemii powieść drogi. Troje dojrzałych, nieznanym sobie wcześniej ludzi, spotyka się w restauracji w Częstochowie i postanawia wyruszyć w podróż bez wyraźnie określonego celu. Nie wiedzą, że świat, który przemierzają, czeka katastrofa. Inspiracją do napisania książki były doświadczenia autora ze studenckich podróży oraz powieść Jacka Kerouaca *W drodze*. [B.S.]





KATERYNA BABKINA, *Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek*, przeł. Bohdan Zadura, Warsztaty Kultury, Lublin 2020.

Książka, wydana w ramach cyklu „Wschodni Ekspres”, w 2021 r. uhonorowana Literacką Nagrodą Europy Środkowej „Angelus” dla autorki i dla tłumacza. Składa się z opowiadań, przedstawiających historię pięciu rodzin. Kateryna Babkina (rocznik 1985) jest ukraińską pisarką, dziennikarką, scenarzystką i menadżerką kultury. Autorka otrzymała także Nagrodę im. Natalii Gorbaniewskiej, przyznawaną w internetowym plebiscycie czytelników. [B.S.]



JAROSŁAW KAPSA, TADEUSZ WRONA, *Stowarzyszenie Liga Krajowa w polskim systemie politycznym (1993-2020)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2021.

Starannie opracowana monografia stowarzyszenia Liga Krajowa. Na okładce wykorzystano fresk Ambrogia Lorenzettiego „Alegoria dobrych rządów”. Fragment recenzji prof. dr. hab. A.K. Piaseckiego: „w literaturze przedmiotu brakuje humanistycznego podejścia do samorządu terytorialnego. Pod tym względem monografia o Lidze Krajowej, pełna nazwisk i interakcji międzyludzkich, spełnia to zadanie, personalizując samorządowe instytucje i normy”. [B.S.]



Jan Ciesielski AFORYZMY (wybór bardzo niepełny)

Skromny

Urządza certacje,
by zdobyć owacje.

Łaskawca

Przydzielał odznaczenia
według swego widzenia.

Uczciwy

Znalazł właściwą drogę,
szuka jej właściciela.

Niewybredny

Lubi sponsorowane migracje
z obiadów na kolacje.

Zgubiona wyobraźnia

Gdy mała żaluzja,
to duża iluzja.

Realista

Kanalia?
Nie, zna realia!

Krytyk

Czynił aluzje,
leczy kontuzje.

Współczesne czasy

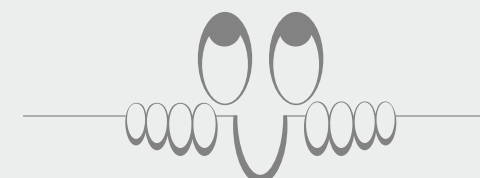
Nie zdziwił się,
gdy spotkał nagą nieprawdę.

Zagubiony działacz

Zła to kontynuacja,
gdy zmienia się racja.

Odważny

Rzucał kalumnie,
gdy szedł w kolumnie.



Copyright © TOWARZYSTWO GALERIA LITERACKA

REDAKCJA:

Barbara Strzelbicka (sekretarz redakcji), Bogdan Knop (redaktor naczelny),
Ida Jadwiga Łubińska, Olga Wiewióra, Arkadiusz Frania.

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Małgorzata Franc, Małgorzata Nowakowska-Karczewska, Alicja Nowak,
Elżbieta Jolanta Gola, Janusz Jano Mielczarek, Marian Panek,
Tomasz „Aztenty” Barański, Wiesława Owczarek, Jan Ciesielski,
Anna Jędryka, Maciej Rudlicki.

LAYOUT: Andrzej Chmielewski

SKŁAD:

J.M. Krasucki, Jarosław Leszczuk (redaktorzy techniczni)

DRUK:



Drukarnia Usługowa „Gryf”
ul. Garibaldiiego 14 a
42-200 Częstochowa
www.gryf.czyst.pl

PRINTED IN POLAND.

WYDAWCA:



Towarzystwo Galeria Literacka
ul. Metlera 4
42-224 Częstochowa

Adresy e-mail do przesyłania materiałów w formie elektronicznej:

galeria.literacka@gmail.com

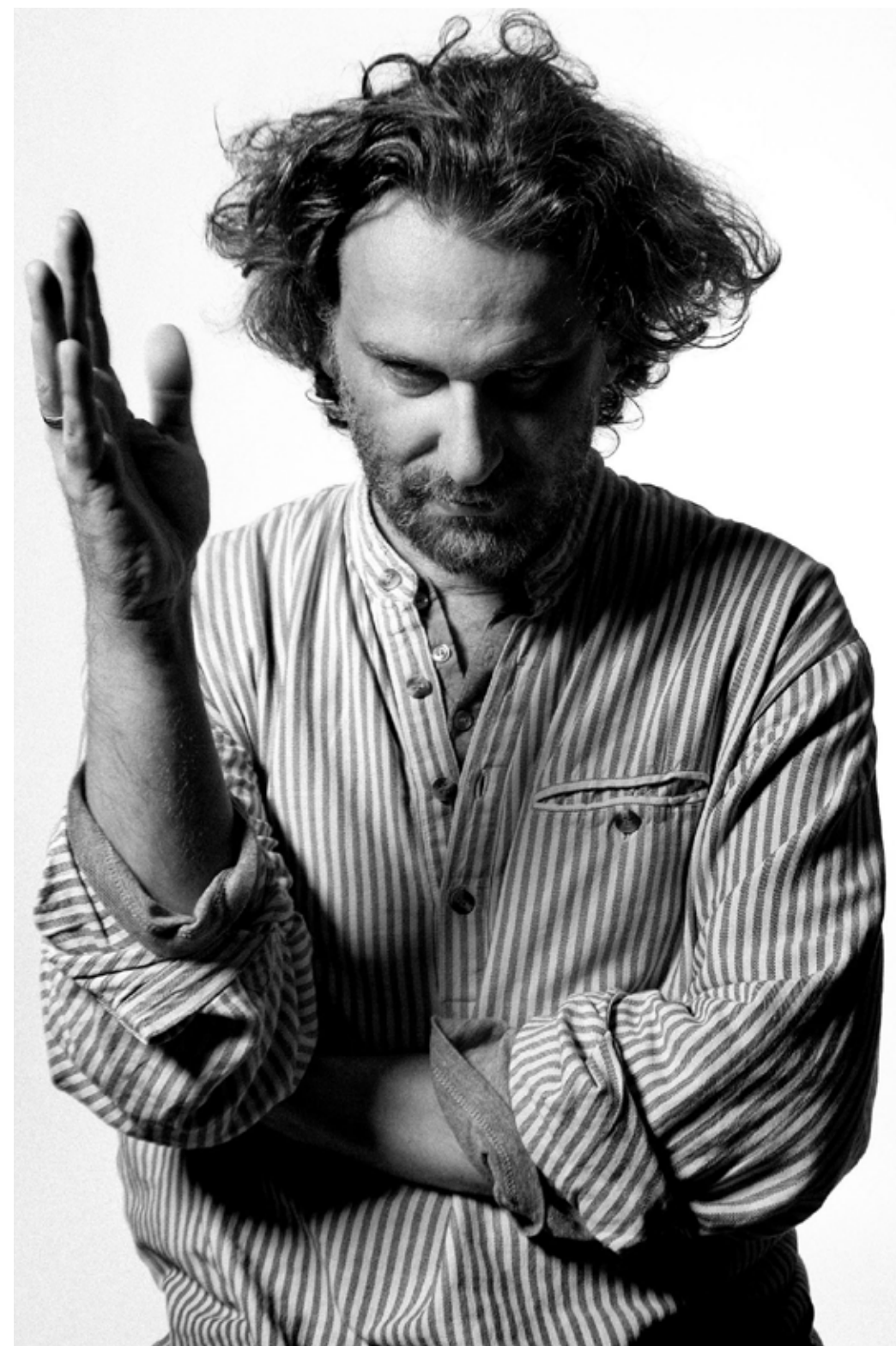
Krajowy Rejestr Sądowy nr: 0000545735 Regon: 360871693 NIP: 9492200168

Nr rachunku: mBank 06 1140 2004 0000 3302 7814 7608

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca i nie przechowuje.

W tekstach przeznaczonych do druku zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian tytułów.

ISSN 2449-5328



Piotr Dłubak, *Mgnienie. Portrety*, 2021: Witold Zaręba (2016)

mała GALERIA



Piotr Dłubak, *Mgnienie. Portrety*, 2021: Anna Deką, Dorota Gorjainow, Iwona Chołuj (2011)